



**NURIA WOOD**



*Bez żalu*

## *Rozdział I*

Elda od razu zauważyła mężczyznę, który wszedł i stanął w oszklonych drzwiach jadalni stylowego hotelu. Było w nim coś, co zwróciło jej uwagę. Może szczupła sylwetka, może elegancki garnitur.

Mężczyzna rozejrzał się po sali i spojrzał na Eldę. Widziała, jak przywołał kelnera i polecił mu dostawić krzesło do stołu, przy którym siedziała. Gdy podszedł, poprosił mężczyznę siedzącego obok niej, aby się przesunął.

Udała, że nie zwraca uwagi na drobne zamieszanie wywołane jego zjawieniem się. Zajął się swoją zupą. Podnosiła do ust kawałek chleba, kiedy usłyszała jego głos.

- Czy zupa smakuje pani choć trochę?

Była zaskoczona jego pytaniem.

- Trochę - odpowiedziała, starając się, aby brzmiało to swobodnie. - Jak w każdą sobotę dostaliśmy dodatkową porcję pięciu ziarenek ryżu do miseczki.

- To wspaniale - jego głos zdradzał obcy akcent.

Kelner przyniósł porcję zupy dla nowego gościa. Odchodząc przyjrzał się uważnie kobiecie. Elda wzruszyła tylko ramionami. Przyzwyczała się już do miejscowych zwyczajów, od miesiąca prowadząc wykłady z literatury amerykańskiej we włoskiej uczelni.

- Czy zna pani tego mężczyznę? - zapytał nieznajomy, wskazując wysokiego pana, który przechodził akurat obok ich stolika, paląc papierosa.

Elda ścisząc głos, szepnęła mu prawie do ucha:

- Nie.

- To profesor Chiave, rektor uczelni. Bardzo wpływowy - wyjaśnił nieznajomy, mocząc kawałek chleba w zupie. Ten gest nie pasował do jego eleganckiego wyglądu. Elda przyjrzała mu się z zainteresowaniem. Jego zielone oczy patrzyły szczerze i inteligentnie. Jasne włosy układały się nad czołem w rozwichrzoną grzywkę. Słowiański typ urody wyraźnie kontrastował z akcentem typowym dla południowca. Ktoś obserwujący ich prędzej ją z urody wzięłby za Włoszkę niż jego. Był bardzo atrakcyjny i z pewnością budzi duże zainteresowanie wśród kobiet. Bezpośredniość Włochów budziła w niej podejrzenia, że oni wszyscy chcą z nią romansować. Na początku nie wiedziała, jak reagować na ich zaczepki, potem zaczęła udawać, że właśnie na kogoś czeka lub że wybrała się po zakup sukni ślubnej i niedługo wychodzi za mąż. Była typową Amerykanką, chociaż rosyjskiego pochodzenia. Jej twarz

zdradzała tragiczne chwile przeszłości, ale była pogodna pewnością, którą dawało przewyciężenie ich.

- Myślałam, że już nie zobaczymy profesora Chiavego - wróciła do przerwanej rozmowy. - Mówi się, że nigdy nie kontroluje zajęć i nie wprowadza nowych wykładowców, a nawet nie spotyka się z nimi, kiedy chce ich zwolnić. Podobno jest snobem, lubi jedynie towarzystwo na odpowiednim poziomie - kończąc sięgnęła po tarty ser i wrzuciła trochę do zupy.

- Tak, żyje w samotności - przyznał nieznajomy.

- Ciekawe, dlaczego tu jest? - zapytała, aby podtrzymać rozmowę.

- Bo ja tu jestem - zażartował.

- O, tak - zaśmiała się.

Przez chwilę jedli w milczeniu. W końcu Elda zapytała:

- Czy przyszedł tu, aby się z panem spotkać?

Mężczyzna zwrócił do niej piękną jasną twarz i uśmiechnął się. Patrząc na niego, poczuła, jak coś drgnęło w sercu, jakaś struna, która od dawna pozostawała niema.

Przez chwilę patrzył jej w oczy, po czym przytaknął głową.

- Tak, jestem pewny, że przyszedł tu, aby się ze mną spotkać.

Elda zniżyła głos do szeptu:

- Może lepiej by było, gdyby się pan przedstawił. Mogłabym zwracać się do pana po imieniu, a nie bezosobowo jak do konia.

- Nazywam się Colin Arcangelo i jestem pani kolegą po fachu. Prowadzę cykl wykładów poświęconych muzyce barokowej.

Elda skrzywiła się z dezaprobatą.

- Jestem rozczarowana - zaczęła - pańskie imię i nazwisko nic mi nie mówią poza tym, że to przedziwna mieszanka amerykańsko-włoska. Po uwadze o rektorze miałam nadzieję, że jest pan kimś ważnym. Już nawet chciałam zacząć zabiegać o pana względy.

Colin zaśmiał się rozbawiony.

- No to może Gaetano Arcangelo? - rzucił.

- Tak, to już lepiej, bardziej włoskie. On był słynnym XVII-wiecznym kompozytorem, prawda? Uwielbiam jego liryczne sonaty - powiedziała zachwycona wspomnieniem dzieł ulubionego artysty i niechcący musnęła dłonią rękę Colina. On natychmiast pochwycił ją i ścisnął poufale. Kobieta zignorowała ten gest, mówiąc dalej:

- Masz chyba około trzydziestu pięciu lat, prawda?

- Trzydzieści sześć.

- Wobec tego nie możesz być Gaetanem. Właściwie nie możesz też być jego synem, ani wnukiem... W każdym razie cieszę się, że miałam okazję poznać jego potomka - uścisnęli sobie ręce. - Nawet, jeśli twoja matka nie jest Włoszką - dodała, uświadamiając sobie, że jego wymowa jest mieszaniną włoskiego i angielskiego.

- Jesteś bardzo bystra - zauważył. Kelner zabrał puste naczynia, podał drugie danie.

- Tak, zdarza mi się czasem powiedzieć coś błyskotliwego - rzuciła od niechcienia.

- No cóż, możesz być pewna, że nie zwykłem szybko uwalniać się od towarzystwa tak bystrych kobiet jak ty - powiedział wolno z błyskiem w oku. - Jestem uważany za jednego z najbardziej atrakcyjnych wykładowców w tej części Europy - dodał uśmiechając się.

- Uwielbiam nieśmiałych, skromnych mężczyzn - zaśmiała się. - W ich towarzystwie mogę zapomnieć o tym, jaka jestem wspaniała.

Colin spojrzał na jej dłoń, gdzie na jednym z palców widoczny był ślad po obrączce.

- Nie, nie jestem - odrzekła, odczytując intencję tego spojrzenia. - Ale to znak ostrzegawczy - dodała.

- Mnie nie powstrzyma.

- Powinieneś się wstydzić - drażniła się z nim.

- Nie, nie sędzę, jesteś bardzo atrakcyjna i myślę, że wpadłem ci w oko - zaprzeczył żywo.

Elda uśmiechnęła się lekko.

- A ty? - zapytała, wskazując na jego palec serdeczny.

- Nigdy nie byłem żonaty.

- I nigdy nie będziesz? - rzuciła dla żartu. Teraz on się zaśmiał.

- Nie, to zupełnie nie tak. Pomyślisz, że jestem szalony, ale kiedy cię zobaczyłem, wszystkie moje marzenia nabrały realnych kształtów.

Elda wzdrygnęła się.

- Tak... masz oryginalny sposób zawierania znajomości - zauważyła zmieszana.

- Nigdy przedtem nie rozmawiałem tak z żadną - odpowiedział. - To dlatego że jesteś kobietą moich marzeń.

Elda roześmiała się.

- Chyba jednak nie jestem, przykro mi - powiedziała po chwili. Uśmiech zamarł na jej ustach, przechodząc w grymas żalu czy rezygnacji.

- No cóż, jeszcze zobaczymy - uśmiechnął się Colin. - A oto i profesor Chiave - dodał wskazując zbliżającego się mężczyznę.

- Proszę, bądź dżentelmenem i oszczędź mnie - poprosiła.

Zaśmiał się w sposób, który miał jej dać do zrozumienia, że nie ma się czego bać. Złapał ją za rękę i powiedział:

- Co tylko każesz.

Kiedy rektor podszedł do ich stolika i zaczął po włosku rozmawiać z Colinem, Elda przyglądała się jego twarzy. Zainteresował ją zwłaszcza kształt jego nosa. W pierwszej chwili Chiave sprawiał wrażenie człowieka zajętego wyłącznie sobą i swoimi sprawami, ale po chwili obserwacji, kiedy udało jej się zrozumieć sens rozmowy, stwierdziła, że ten mężczyzna łączy w sobie oficjalny chłód z poufałością i ciepłem. Ponieważ nie zwrócił na nią uwagi, Elda zajęła się jedzeniem. Przetykając kawałki ryby i warzyw, zastanawiała się, jak to możliwe, że człowiek na stanowisku Chiavego, pracujący wśród ludzi, wydaje się tak nieprzystępny, jakby oddzielony murem od swoich współpracowników. Nikt ze znanych jej wykładowców nie odpowiadał bardziej obrazowi oschłego intelektualisty, akademika, niż profesor Chiave. Wszyscy inni interesowali się tym, co dzieje się wokół. Normalnym życiem. Nawet ona, mimo że książki i nauka były najważniejsze, wiedziała, że prawdziwy rozwój musi obejmować całą osobowość, wszystkie przejawy aktywności człowieka, nie tylko jego intelekt. Im dłużej uczyła na uniwersytecie w Massachusetts, tym więcej dowiadywała się o sobie, tym bardziej poznawała siebie. I nie chodziło tu jedynie o rozwój intelektualny.

„Mając trzydzieści lat, jestem zapewne szczęśliwsza i bogatsza wewnętrznie, niż ten 60-letni intelektualista z kwadratową głową” - pomyślała przewrotnie, uśmiechając się do siebie.

Rozmowa obu mężczyzn trwała nadal i, o ile Elda mogła się zorientować, nie należała do najprzyjemniejszych. Wyczuwało się jednak, że znają się od dawna. Pomyślała, że chyba niełatwo jest zbliżyć się do takiego człowieka jak Chiave. Chociaż Colin był tak ujmująco bezpośredni wobec ludzi i umiał ich zjednywać.

„Nawet mnie” - przyszło jej do głowy i nagle ta myśl ją przeraziła. Tymczasem Chiave zgasił papierosa i zbierał się do odejścia.

- Pamiętaj o wieczornym koncercie w moim domu - przypomniał po angielsku Colinowi. - Będzie wielu bardzo interesujących ludzi. Większość z nich chciałaby cię poznać - dodał na zakończenie po włosku.

- To mi pochlebia - uśmiechnął się młodszy mężczyzna, potrząsając jasną głową.

- Nie, wcale ci to nie pochlebia. Jesteś zbyt niezależny, by przejmować się opinią innych ludzi. Ale mimo to mam nadzieję, że przyjdiesz. W programie mamy najwspanialsze kompozycje Gaetana.

Colin spojrzał na Eldę i położył jej dłoń na ramieniu.

- Tak, przyjdziemy razem - zapewnił Chiavego.

Kobieta, zaskoczona, podniosła głowę, spostrzegła zdumione spojrzenie starszego mężczyzny i rozbawienie w oczach młodszego.

- To moja narzeczona... - zaczął Colin, lecz zawahał się i wybuchnął śmiechem. Szybko zorientowała się, co go tak rozbawiło; nie znał przecież nawet imienia swojej rzekomej narzeczonej, którą chciał przedstawić przyjacielowi. Wstała, podając mu rękę.

- Elda Schapiro - dokończyła prezentację, uśmiechając się olśniewająco. - Jestem Amerykanką - dodała.

Aktualnie w Urbino było tylko troje Amerykanów, ale dwaj przebywali tu dłuższy czas, więc musiał ich zapewne znać.

- Wykładam literaturę amerykańską dla zagranicznych studentów do końca sezonu letniego. Zapewne zainteresuje pana, że moich dwunastu studentów spośród trzydziestu dwóch to Tunezyjczycy, którzy nie znają angielskiego. Ale jakoś sobie radzimy - zakończyła, przypominając sobie bardziej lub mniej zabawne sytuacje w klasie, kiedy próbowała z grupą czytać amerykańską poezję.

- Tak, na pewno sobie poradzicie - rzucił obojętnie Chiave, spoglądając na nią dziwnym wzrokiem. Odchodząc odwrócił się jeszcze i zawołał: - Profesor Schapiro, niech pani nie da się zwieść sztuczkom Colina. On jest znany ze swoich podbojów.

- Dziękuję za ostrzeżenie - odpowiedziała, zaskoczona bardziej bezpośredniością niż treścią wypowiedzi. Kiedy Chiave oddalił się, Colin zwrócił się do Eldy:

- Dziękuję pani profesor za wybawienie mnie z podbramkowej sytuacji - mówiąc to, pochylił się w jej stronę.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Wszystko dla przyjaciół... Poza tym miałam okazję z nim pomówić. Czy uwierzysz, że tygodniami się o to starałam?

- Nie jest taki zły, na jakiego wygląda - bronił go Colin.

- Nie, ma nawet pewien osobliwy urok. Ale... z tą narzeczoną to chyba trochę przesadziłeś.

- Och, nie uwierzył w ani jedno moje słowo. Mogę cię zapewnić - spojrzał na nią uważnie i przysunął swoje krzesło, tak że dotykali się teraz kolanami. Jego spojrzenie sprawiło, że nie wiedziała, jak się zachować. Poczuli się jak na scenie, obserwowana przez wypełnioną widownię.

- Chiave zna mnie dość dobrze - kontynuował tymczasem Colin. - I pewnie dlatego będzie mnie dzisiaj o ciebie wypytywał. Co mam mu powiedzieć?

Elda roześmiała się. Chwilowe napięcie minęło. Była rozbawiona tym, że nie wie, jak sobie poradzić z tak niepoprawnie szczerym i bezpośrednim mężczyzną.

- Możesz mu nakłamać - rzuciła śmiejąc się.

- Tak, pewnie dobrze bym się przy tym bawił. Spojrzała na niego i zaczerwieniła się. Ta reakcja, prawie już zapomniana przez nią, zastanowiła ją.

- Wydaje się, że jesteście w bardzo dobrych stosunkach - rzuciła, chcąc przerwać panującą ciszę.

- Tak, to prawie rodzinne stosunki - powiedział, nie spuszczać z niej oczu.

- Ach tak - odwróciła wzrok. Po raz pierwszy w życiu ona, dorosła kobieta, profesor literatury, nie wiedziała, co powiedzieć; żadne słowa nie przychodziły jej do głowy. Ta sytuacja zupełnie zbiła ją z tropu, zaczęła rozpaczliwie szukać tematu, aby podtrzymać rozmowę. Chciała poznać tego mężczyznę, dotknąć jego twarzy, jego ramion aż do rozcięcia koszulki, odsłaniającego silne obojczyki.

- To miłe - powiedziała w końcu, zdając sobie sprawę, że jej słowa nie zabrzmiały zbyt sensownie.

- Wiesz, wypowiadasz się w bardzo szczególny sposób - zażartował, widząc jej niezręczność. - Czy to przychodzi z latami praktyki w wykładaniu literatury?

- Jako nauczycielka angielskiego zwykle mam bardziej adekwatne określenie dla swoich opinii lub stanu własnych uczuć - odrzekła, odzyskując nagle sprawność w formułowaniu myśli.

- Tak, oczywiście, skoro jesteś nauczycielką angielskiego... Gdzie poza pracą robisz użytek z tak niezwykłej sprawności językowej? - zapytał z figlarnym uśmiechem, zdradzającym, jak dobrze się bawi.

- Głównie w pracy. Uczę na uniwersytecie w Massachusetts - rzuciła trochę rozdrażniona.

- Mogę się założyć, że jesteś doskonała - pochwycił, przysuwając się do niej. Jego spojrzenie zatrzymało się na jej pełnych czerwonych wargach, kiedy pytał: - Czy jesteś tam szczęśliwa?

- Tak, bardzo.

- To ciekawe - powiedział tak, jakby w ogóle nie zwracał uwagi na swoje słowa i na jej odpowiedzi. Po chwili jednak otrząsnął się. - Rzadko spotyka się ludzi szczęśliwych - dodał bardziej przytomnie.

- Nie powiedziałam wcale, że jest doskonale - przerwała mu, starając się skoncentrować na tym, co chce mówić, a nie na wrażeniu, jakie wywiera na niej jego spojrzenie. - Jak każdy mam swoje słabsze chwile, ale wtedy wsiadam na rower i jadę na zajęcia, jeśli jest lato; jeśli jest zima, biorę skuter śnieżny, a jeśli pada deszcz, to biorę parasol i robię długi spacer.

- Prowadzisz chyba bardzo spokojne życie? - wtrącił, nadal obserwując każdy jej ruch. - Jaki jest numer twojego pokoju? Będę u ciebie o 8.30. - Nagła zmiana tematu zaskoczyła ją.

- Zapomniałam - powiedziała trochę nieprzytomnym głosem.

- Póki co, spróbuj sobie przypomnieć - poprosił miękko i jakiś dziwny uśmiech pojawił się na jego ustach.

- Więc przestań się we mnie wpatrywać, bo nie mogę zebrać myśli. -

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Spróbuj - droczył się z nią.

- 8.30 - rzuciła.

- Nie, to godzina, o której przyjdę po ciebie.

- Ach - potaknęła, czując, jak się rumieni.

- Chyba jednak będę musiał iść z tobą do recepcji.

Tam powinni wiedzieć, jaki jest numer twojego pokoju - powiedział, wstając i podając jej rękę.

- Ale jeszcze nie skończyłaś jeść.

Colin uśmiechnął się znacząco. Widząc jej spojrzenie, nagle zmienił taktykę.

- Widzi pani, pani profesor - mężczyźni niewiele różnią się od innych zwierząt. Jeżeli zajmuje ich coś istotnego... jakby to powiedzieć... nagłego, potrafią zapomnieć o jedzeniu czy nawet o spaniu. Sprężają się, są gotowi i zdecydowani na osiągnięcie tego jedyne go celu - mówił powoli. Pod koniec zniżył swój głos do czułego szeptu. - Czy jest pani gotowa, moja piękna?



- Gotowa... na co? - była tak oszołomiona, że znowu nie wiedziała, co powiedzieć.

- Na wojnę - rzucił głośno, śmiejąc się. - Na wojnę miłości - spojrzał jej głęboko w oczy.

- Nie sądzę, aby to słowo było właściwe w rozmowie o uczuciu takim jak miłość - zauważyła.

- Och, wy Amerykanie do wszystkiego podchodzicie tak strasznie naukowo, niemal klinicznie. A jakże inaczej określić zachowanie dwojga kochanków, którzy drażnią się i kłócą tylko po to, aby się potem pogodzić?

Kobieta zaśmiała się. Zastanowiło ją zachowanie jej partnera. Pomimo pozornej spontaniczności i naturalności przez cały czas kontrolował swoje słowa i gesty. Wiedział, że często przesadza, ale robił to tylko po to, aby ją rozerwać, zrobić na niej wrażenie.

Takie myśli chodziły jej po głowie, kiedy jechali windą. W końcu masywne drzwi otworzyły się i znaleźli się na jej piętrze.

- Czy to niezręczna metafora, czy może prowokacyjne porównanie, profesorze Arcangelo? - zapytała. Teraz on się roześmiał. Otworzył drzwi jej pokoju i przepuścił ją przodem. Elda zastanawiała się, do czego zmierza.

- Tak, tak to jest - odpowiedział, nawiązując raczej do swojej wypowiedzi niż do jej pytania. - Żadnych sentymentów, tylko atak i odwrót, atak i odwrót... prawdziwa wojna.

Kobieta odwróciła się twarzą do drzwi.

- Zastanawiam się właśnie, czy powinnam teraz zaprosić do pokoju człowieka, który mówi o wszystkim, o czym chce, który nie panuje nad swoimi słowami i impulsami - mówiła jakby do siebie. Colin podniósł dłonie i skuliwszy je pod brodą, zrobił minę proszącego psa.

- Tak, tak - udał szczerkięcie.

Elda zaśmiała się i delikatnym gestem wypchnęła go na korytarz.

- Do zobaczenia o 7.45 - powiedziała, próbując zamknąć drzwi.

- Nie - rzucił, powstrzymując je ręką.

- Tak? - uchyliła je ponownie, śledząc diabelskie ogniki w jego oczach. - A dlaczego?

- Bo 745 to numer twojego pokoju. - Oboje parsknęli śmiechem.

Kiedy tylko znalazła się sama, Elda oparła się o ścianę, nie mogąc opanować drżenia kolan. Po chwili przeszła do łazienki. Nie było tu prysznicza, co zwykle bardzo

ją denerwowało, ale teraz z prawdziwą przyjemnością napuściła wody do wanny i zanurzyła się w rozkosznym, pachnącym ciepłe kąpeli. Leżąc i relaksując się zaczęła myśleć o wydarzeniach dnia. Spotkanie z Colinem wywoływało w niej sprzeczne nastroje. Czuła się niezwykle ożywiona - już dawno nie pamiętała u siebie tego uczucia lekkości. Ten stan, wydawałoby się tak naturalny, był dla niej zupełną nowością. Jej zorganizowany tryb życia, masa obowiązków i bolesne doświadczenia związane z jej byłym mężem, Josefem, sprawiły, że nawet kontakty z ukochanym synkiem, Peterem, pozbawione były radości i spontaniczności, którą czuła teraz.

Dla Josefa działanie pod wpływem impulsu było czymś podejrzanym i niestosownym. Twierdził, że uczucia wprowadzają zamęt w racjonalnym rozumowaniu, którego był zwolennikiem. Natomiast Colin przypominał jej wesołe, rozkosznie rozpuszczone dziecko. Pomyślała, że wolałaby, aby Peter był taki. Zdawała sobie sprawę, że świadomość odpowiedzialności za wychowanie swego dziecka często nie pozwalała jej dostrzec radosnej natury chłopca. Uśmiechnęła się do siebie, myśląc, że jej synek spędza teraz wakacje u swojej babci na Long Island. Matka na pewno bawi go tak samo, jak niegdyś ją, jej braci i siostry. Wiedziała, że jej dziecko będzie się tam dobrze czuło. Ona sama przez swoje kontakty z Josefem straciła część swej naturalnej spontaniczności i syn na pewno to wyczuwał. Nawet się nie spostrzegła, kiedy przejęła chłód męża i jego rezerwę. Więcej nawet, z czasem zaczęła rezygnować z siebie, spełniając oczekiwania Josefa. Cała ta sytuacja doprowadziła do tego, że utraciła radość życia, odsunęła się od rodziny i znajomych. Dwa lata po rozwodzie spędziła na próbach odbudowania swego dawnego życia, odnowienia starych znajomości. Niektórych nie udało się już niestety odratować, ale ostatecznie pozostało przy niej paru najbliższych przyjaciół, o których wiedziała, że może na nich liczyć...  
Decydującym krokiem w odzyskaniu dawnej równowagi był wyjazd do Włoch, gdzie chciała zbliżyć się do osoby, która najbardziej potrzebowała jej miłości - do samej siebie.

Te myśli przypomniały jej Colina. Zaczęła się zastanawiać, czy zdawał sobie sprawę, jak duże wrażenie na niej zrobił. Nawet gdyby po dzisiejszym wieczorze miała go już nigdy nie spotkać - i tak byłaby wdzięczna losowi, że postawił na jej drodze człowieka, który zdołał ją zarazić swą radością wszystkiego. Wiedziała, że jego nastrój, który tak szybko jej się udzielił, pozostanie z nią na długo. Przypomniała sobie o planowanym wspólnym wieczorze. Zakończyła kąpiel i zaczęła się ubierać. Spieszyła się, chcąc prześcignąć czas. Wiedziała, że im szybciej się z nim zobaczy, tym szybciej ogarnie ją jego wspaniałe nastroje.

Już o ósmej usłyszała pukanie do drzwi.

- Wiem, że przychodzę za wcześnie, ale pomyślałem, że moglibyśmy się przejść przed kolacją - powiedział, kiedy otworzyła drzwi. - To trzy kilometry stąd, ale noc jest wspaniała - dodał, patrząc z podziwem na jej nagie ramiona i ciało okryte zwiewną czerwoną suknią.

- Z przyjemnością - odrzekła. - To nawet lepiej, bo nie przepadam za jazdą autobusem. - Jego spojrzenie było tak przyjemnie natarczywe, że odwróciła wzrok.

Colin uśmiechnął się.

- To wspaniale - powiedział i nachyliwszy się, pocałował ją w czoło. Poczowała, jak jej policzki pokrywa rumieniec, który powoli rozlewa się na całą twarz i ramiona. Fala ciepła przeszła przez jej ciało. On tymczasem odsunął ją od siebie i spoglądał uśmiechając się.

Kiedy spacerowali po łagodnie wznoszących się i opadających ulicach Urbino, mijaly ich pary młodych ludzi na motorach i grupy dzieci, grających w piłkę przy światłach latarni. Wieczór był ciepły, w powietrzu czuć było zapach lata, wakacji, atmosferę jakiegoś romantycznego rozprężenia. Elda wdychała głęboko woń kwiatów w ogrodach, zapachy z restauracji przy drodze. Uwielbiała Urbino, uważała je za najwspanialsze miejsce. Było cudownie położone u stóp Apeninów, z dala od zatłoczonych turystycznych szlaków. Kiedy przyjechała tu po raz pierwszy, był akurat ranek. Słońce, leniwie wstające do swej codziennej wędrówki, oświetlało brzoskwiniowym blaskiem stare, średniowieczne mury. Miejsce wyglądało jak miasteczko z baśni, z wysokimi wieżyczkami książęcego pałacu i potężnym gmachem katedry. Od początku ją oczarowało. Teraz, spacerując tu z Colinem, czuła, że Urbino już całkowicie zawładnęło jej duszą. On zaś przez cały czas obserwował jej zachowanie, śledził wrażenia i emocje odbijające się na twarzy. Uśmiechał się, widząc jej rozmarzenie i oczarowanie. W końcu wydostali się z miasteczka i zatrzymali przy piaszczystej drodze, wiodącej przez winnice.

- Skręcamy? - zapytał ją.

- Gdzie, tutaj, w nocy?

- To skrót do domu Chiavego. Tędy szybciej dojdziemy - wyjaśnił. - Te pola to wszystko jego winnice.

- A zmije? - zapytała, wspominając ostrzeżenia znajomych.

Colin uśmiechnął się lekko i złapał ją za rękę.

- Dobrze, nie pójdziemy tędy - zapewnił, kierując się dalej szosą.

Bawił się jej dłonią i splatał jej palce ze swoimi. Ich ciała przekazywały sobie znacznie więcej niż słowa, które były obojętne.

- Na tych polach jest zupełnie bezpiecznie - powiedział. - Żmije nie lubią obcych. Jest ich tu wiele, ale jedzą głównie myszy. Ludzie są chyba zbyt potężni, aby usatysfakcjonować ich gardła, o ile żmije w ogóle mają gardła - zakończył śmiejąc się.

Elda obserwowała jego wspaniałą twarz. Kiedy to dostrzegł, złapał ją nagle pieszczotliwie za nos. Wybuchnęła śmiechem.

- Wiesz, nikt się ze mną w to nie bawił od lat - rzuciła rozbawiona.

- Szkoda - odrzekł.

- No cóż, nie powiem, abym za tym szczególnie tęskniła.

- A ja tęsknię - powiedział.

Wtedy ona z kolei złapała go za nos i oboje zaczęli się śmiać. Poczuli się jak dwójka beztroskich, radosnych dzieci. Zaczęli biegać, szaleć, krzyżeć, zapominając o całym świecie.

## *Rozdział II*

Dom profesora Chiavego przypominał statek kosmiczny, a nie stylową willę, którą wyobrażała sobie Elda. Zbliżając się, podziwiała ciekawą konstrukcję budowli. Colin widocznie zauważył jej zainteresowanie.

- Jest zbudowany ze specjalnego rodzaju szkła i aluminium - wyjaśnił. - Ma aerodynamiczne kształty. Gdyby go dobrze pchnąć, to pewnie uniósłby się w powietrze.

- Chyba trochę przesadzasz - zażartowała.

- Wcale nie. Ten dom jest naprawdę niezwykły. Spójrz, konstrukcja ma kształty opływowe, wydaje się niemal nie dotykać ziemi.

Kobieta spojrzała na światła przy wejściu do willi, które sprawiały wrażenie, jakby ten statek kosmiczny miał za chwilę ulecieć w powietrze.

- Córka Chiavego stworzyła projekt tego domu i sama kontrolowała wszystkie fazy budowy.

Elda momentalnie wyobraziła sobie tę kobietę; pewną siebie, otyłą panią, która kręci się przy budowie, rzucając apodyktycznym tonem polecenia na prawo i lewo.

- Musi mieć niezwykle bogatą wyobraźnię - powiedziała, uśmiechając się do swoich myśli.

Nie zareagował od razu, na twarzy nie pojawił się ten rozbijający grymas, który tak bardzo lubiła, najwidoczniej był trochę zakłopotany, nie wiedział, co powiedzieć. Dopiero kiedy zbliżyli się do drzwi frontowych, odrzekł:

- Tak, to prawda.

„Może nie lubi córki Chiavego” - pomyślała Elda. - Wobec tego prawdopodobnie nie będzie jej na przyjęciu.” Ta myśl ucieszyła ją - nie chciała, aby tego wieczora ktośkolwiek psuł nastrój jej partnera. Chiavy powitał ich przyjaźnie, zadawał masę okolicznościowych pytań, prowadząc ich przez nowocześnie urządzone hol. Eldę ucieszył fakt, że rektor zapamiętał jej imię. Dodatkowo powiedział, że udało mu się załatwić parę egzemplarzy książek z amerykańskimi tekstami po tunezyjsku, będzie je miała w przyszłym tygodniu.

- To wspaniale - uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Tak, profesor Chiave jest wspaniałym człowiekiem - wtrącił Colin.

- Zupełnie przeciętnym, jak sędzę - rektor uśmiechnął się.

Elda nie odpowiedziała. Wiedziała, że wymiana zdań między mężczyznami nie dotyczyła tego, o czym ona mówiła. Chodziło im o coś, co rozumiały tylko dla nich, a w czym ona nie mogła się zorientować. Być może profesor był winien Colinowi przysługę i chciał się zrewanżować, pomagając jej. Zwróciła się z pytającym wzrokiem do swego towarzysza, ale jego spojrzenie zaskoczyło ją. Zatrzymał się nagle i bez słowa wciągnął ją do pustego pokoju z ośmiokątnym wielkim oknem.

- O co chodzi? - zapytała zdumiona. Jego oczy wpatrywały się w nią z przejęciem. Nagle objął ją ramieniem za szyję, przyciągnął do siebie i przycisnął swoje twarde pełne usta do jej czerwonych miękkich warg.

- Czy lubisz mnie choć trochę? - zapytał, wpatrując się w nią wyczekująco.

- Nie wiem, co to ma wspólnego z... - zaczęła, ale przerwał jej natychmiast.

- Och, to bardzo proste, czy choć trochę mnie lubisz?

Elda poczuła się tak, jakby stała przed przyjacielem, któremu musi powiedzieć coś niemiłego, lub przed studentem, który nie zdał u niej egzaminu.

Pokiwała głową.

- Tak, trochę - odrzekła, spoglądając znów na niego. Jego wzrok mówił jej, że oczekiwał czegoś więcej. Chciała też powiedzieć coś bardziej ciepłego, osobistego. - Jak dotychczas nie znalazłam w tobie nic, czego bym nie lubiła - dodała po chwili, odwracając głowę. Poczła falę ciepłych uczuć dla niego, która zalała jej serce. Chciała nawet mu o tym powiedzieć, ale pomyślała zaraz, że może za wcześnie na takie zwierzenia. Zresztą z tak spontanicznie i żywo reagującym mężczyzną jak Colin

należało bardziej liczyć się ze słowami. Nagle przypomniała sobie, że także Josef był człowiekiem popadającym w emocjonalne skrajności. Co prawda w odróżnieniu od Colina, którego reakcje niosły ze sobą jedynie pozytywne emocje, jej eks-mąż często wyładowywał na niej swoje frustracje. Zresztą sposób jego reakcji był tonowany przez zasady i racjonalne przesłanki, którym zawsze dawał pierwszeństwo. Jednak obaj oni żyli jakby na skraju. Zdawała sobie sprawę, że w pewnym stopniu znalazła się pod wpływem Colina, ale dzięki swoim doświadczeniom z Josefem wiedziała już, jak postępować w takich przypadkach.

- To dobrze - odpowiedział. - Bo ja bardzo cię lubię, moja piękna. - Z radością zauważyła, że ciepły uśmiech znowu powrócił na jego twarz.

- No cóż, chyba nie znasz mnie na tyle, aby mnie nie lubić - rzuciła prowokacyjnie. - Wiesz, jestem bardzo skomplikowaną kobietą - dodała uśmiechając się.

- To dobrze. Ale i tak zamierzam poznać cię dokładnie i to bardzo szybko. Ostrzegam, że nie będę miał litości. - Nagłym ruchem zbliżył głowę do twarzy Eldy. Spojrzał jej głęboko w oczy, jakby chciał z nich wyczytać całą prawdę. Przyglądał jej się tak przez chwilę. - Czy mogę pocałować kobietę moich snów?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, poczuła jego usta na swoich. Pocałunek niemal ją obezwładnił. Rozkoszny dreszcz zjednoczył na chwilę ich ciała. Jej myśli krążyły nie kontrolowane, kiedy przyciągnął ją bliżej do siebie, przytulił mocno i zaczął gładzić zmysłowo jej plecy. Nawet się nie spostrzegła, kiedy miękkim, czułym pocałunkiem zakończył pieszczotę. Kiedy się odsunął, czuła żal, chciała, aby znowu był blisko. Spojrzała na niego, jego oczy błyszczały namiętnością i rozmarzeniem.

- Chodźmy - wyszeptał tuż przy jej uchu. Poczuła wtedy woń jego wytwornej wody kolońskiej zmieszanej z zapachem ciała, ta mieszanka przyprawiła ją o obezwładniający dreszcz. - Chiave pewnie mówił sam do siebie, myśląc, że wciąż za nim idziemy - powiedział tymczasem, chwytając ją za rękę.

Elda przyglądała rozwichrzone ciemne włosy i podążyła za nim. Nadal była pod wrażeniem jego pocałunku. Pomyślała, że to pewnie widać, że zebrani goście, kiedy zobaczą ją w tym stanie, od razu odgadną, co się wydarzyło między nią a Colinem. On tymczasem pieścił jej rękę, ale nie była to już ta niewinna pieszczota, tylko namiętność zapowiadająca rozkosz, która miała nadejść.

Szybko dogonili Chiavego, który udał, że nie zwrócił uwagi na ich nagłe zniknięcie. Zaprowadził ich do grupy elegancko ubranych osób, stojących przy lśniącym, nowocześnie wyposażonym barze. Pozostawiając ich tam, sam stanął na

środku i rozpoczął przemowę, której tematem był Colin i jego przeszłość. Elda, słuchając, odsunęła się trochę i usiadła na fantastycznym siedzeniu. Analizując usłyszane informacje, była coraz bardziej zaskoczona. Colin jawił jej się w coraz to innych, coraz jaśniejszych barwach. Jego matka była wykładowcą historii poezji celtyckiej - jej badania w tej dziedzinie zostały wysoko ocenione przez naukowców brytyjskich. Jego ojciec był słynnym antropologiem, o nim Elda słyszała już wcześniej, kiedy podczas studiów musiała przed egzaminem „przerobić” podręcznik jego autorstwa. Siostra Colina pracowała w branży filmowej, a aktualnie przebywała w dżungli brazylijskiej, kręcąc tam jakiś film dokumentalny. Oczywiście dla Eldy bardziej interesującą częścią przemowy była ta poświęcona samemu Colinowi.

- Nasz gość - ciągnął rektor - jest na pewno zbyt skromny, aby to przyznać, ale oddając mu sprawiedliwość, należy stwierdzić, że jest człowiekiem genialnym. Jego nieprzeciętne umiejętności i talenty bardzo rzadko można odnaleźć w jednej osobie. Przede wszystkim włada biegle pięcioma językami, w tym chińskim. Studiował na najlepszych uniwersytetach, oprócz uczelni amerykańskich. Bardzo wiele podróżując, mieszkał zarówno w pałacach, jak i w namiotach. Jest muzykiem, poetą, malarzem - artystą, który ukrywa swoje prace. Jest też sprawnym hydraulikiem, o czym miałem okazję przekonać się w tym domu. - Goście roześmiali się, a Chiave, po krótkiej pauzie, zaczął mówić dalej, zwracając się bezpośrednio do bohatera wieczoru: - A teraz mam nadzieję, że nie zrobisz nam zawodu i powiesz parę słów od siebie.

Colin uśmiechnął się i powiodłszy spojrzeniem po zebranych, zatrzymał je na Eldzie.

- Życzę przyjemnego koncertu - rzucił przekornie, po czym podszedł do niej i usiadł obok. Kobieta spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

- Przepraszam cię - zaczął się tłumaczyć. - Nie wiedziałem, że to wszystko ma tak wyglądać.

Elda roześmiała się, potrząsając głową. Cała sytuacja wydała jej się nagle bardzo zabawna.

- Jesteś zbyt wspaniała - rzuciła.

- Dla kogo, bo chyba nie dla ciebie.

- Trudno wytrzymać z taką ilością zalet i talentów.

- Nie wiem, ale myślę, że warto spróbować - zażartował. - Poza tym nie zawsze stoję na piedestale, a kiedy z niego schodzę, można mnie wtedy zarzucić pytaniami o to, czy odwiozę dzieci do szkoły lub co zrobię na obiad. Chociaż najczęściej odpowiem na to, że zrobię rezerwację w naszej ulubionej restauracji.

Wstali i skierowali się ku wielkim oszklonym drzwiom, na których wymalowana była metalicznie połyskującymi farbami mapa jakiejś fikcyjnej przestrzeni kosmicznej.

- O jakich dzieciach mówiłeś? - zapytała, nawiązując do jego poprzedniej wypowiedzi.

Colin spojrział na nią wymownie, dając do zrozumienia, aby sama odpowiedziała sobie na to pytanie.

- No - nalegała, ignorując jego sugestię.

- No więc, nie mogę usiąść, kiedy ty ciągle stoisz, piękna - odrzekł, sprytnie zmieniając temat. Elda parsknęła śmiechem i usiadła. On przysiadł obok, tak blisko, że ich biodra dotykały się. Zagarnął obie jej dłonie i spojrział głęboko w oczy.

- Oczywiście chodziło o nasze dzieci. Czy nie sądzisz, że już czas, abyśmy pomyśleli o wspólnej przyszłości?

- Tak, chyba masz rację. Pięć godzin wystarczy, aby zacząć zastanawiać się nad tymi sprawami - odrzekła, dostosowując się do jego gry.

- A teraz kpisz z mojej miłości? - zapytał.

- Przecież sam się o to prosiłeś.

Colin odwrócił od niej wzrok i przeniósł go na salę. Wpatrywał się natrętnie w jeden punkt. Elda obserwowała płomienie świec ustawionych na fortepianie w rogu salonu, których blask odbijał się w jego oczach.

- Czy za bardzo się pospieszyłem? - zapytał po chwili poważnym głosem. - Pewnie tak, chociaż ja byłem zdecydowany już wtedy, gdy zobaczyłem cię w jadalni, jedzącą tę zdradziecką zupę. Wtedy już wiedziałem o tobie wszystko i byłem zdecydowany.

- I tego wszystkiego dowiedziałeś się ze sposobu, w jaki jadłam zupę? - zapytała uśmiechając się.

- Tak, i dzięki mojej intuicji. Zakochałem się w tobie. Prawdopodobnie nie uwierzysz, ale zawsze wiedziałem, że prawdziwa miłość w moim życiu zacznie się właśnie tak - skończył nagle i pochylił się, aby ją pocałować.

Silne emocje promieniujące od niego ogarniały ją, powodując lekki zawrót głowy. Przymknęła z rozkoszy oczy.

- No widzisz, coś w tym musi być - wyszeptał tuż przy jej ustach, a jego słodki oddech owionął jej twarz. - Bo chyba nie zawsze reagujesz tak na pocałunki.

Tymczasem mała orkiestra, zgrupowana na niewielkim podwyższeniu w kącie salonu, zaczęła stroić instrumenty. Podniecenie Eldy, spowodowane obecnością mężczyzny, którego pożądała, wzrosło, kiedy usłyszała chaos delikatnych dźwięków,



mających wkrótce ułożyć się w harmonię wspaniałej muzyki. Nie chciała odpowiedzieć na jego pytanie. Obawiała się, że ta odpowiedź mogłaby dodatkowo przyspieszyć to, co działo się między nimi, a co i tak rozwijało się z prędkością kuli śnieżowej, spadającej ze szczytu stromej góry. A teraz tak bardzo potrzebowała czasu. Właśnie dlatego podjęła tę pracę we Włoszech, zamiast pozostać na semestr letni w Massachusetts. Te tygodnie w Urbino miały być wytchnieniem, okresem ochłonięcia i zastanowienia, zanim podejmie ważne decyzje, dotyczące jej życia. Chciała ostatecznie rozliczyć się ze swoją bolesną przeszłością, zmierzyć się raz jeszcze ze starymi wspomnieniami i uczuciami. A wszystko po to, aby uwolnić się od nich, stanąć pewnie na własnych nogach i poczuć się wolną. Zacząć znowu żyć. Bo przez ostatnie dwa lata żyła jakby połowicznie; prowadziła ustabilizowany tryb życia, wypełniony masą obowiązków i nużących zajęć. Broniała się przed pełnią życia, obawiając się, że emocje wprowadzą chaos i zburzą spokój, którego pragnęła. Była zadowolona i dumna ze swej decyzji przybycia tu samotnie.

Światło nagle zgasło i pokój rozświetlały jedynie świece. Colin podniósł rękę i zaczął delikatnie przesuwając palce po jej palcach. Elda uśmiechnęła się do siebie. O tak, uwielbiała tego mężczyznę. Tak bardzo chciała zbliżyć się do niego, poznać go lepiej, zacząć z nim dzielić jego radości i smutki. Uwielbiała jego bliskość, dotyk dłoni, miękkie pocałunki. Pragnęła go bardzo, choć gdzieś w głębi serca obawiała się tego. Pomyślała, że przede wszystkim powinni zwolnić tempo, dać sobie więcej czasu. Przecież dopiero się poznali. Może kiedyś pozwoliłaby sobie na poddanie się biegowi wypadków, ale bolesna przeszłość nauczyła ją ostrożności i rozwagi.

Rozmyślając, dopiero po chwili zorientowała się, że Colin nachylił się i całuje ją w szyję. Sprawilo jej to prawdziwą przyjemność; uniosła głowę, pozwalając mu całować brodę, szyję i dekolt. Czując subtelne muśnięcia jego ust, bliskość, zapach ciała, przymknęła oczy i poczuła się jak we śnie. Nagle pojawiła się obawa, aby ten upojny sen nie skończył się.

- Czy zakochuje się pan regularnie, profesorze Arcangelo? - zapytała, spuszczać głowę.

Colin wyprostował się i spojrzał na nią, jakby powiedziała coś zupełnie niedorzecznego.

- No cóż, nie powiem, aby w trzydziestym szóstym roku życia to słowo było mi zupełnie obce - odparł.

- Słowo?

- Tak, słowo „zakochać się”. Byłem już przedtem zakochany - przerwał, przesuając dłonią po twarzy. - Ale po paru latach doszliśmy do wniosku, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Byliśmy lepszymi przyjaciółmi niż kochankami.

- Tylko raz byłeś zakochany? Colin uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Wiesz, trwało to dość długo - osiem lat. Taki związek bardzo angażuje, więc był tylko ten jeden raz.

- Tak, to rzeczywiście długo. Dłużej nawet niż moje małżeństwo.

Rozejrzał się po sali i znowu przesunął dłonią po twarzy, jakby chciał pozbierać myśli. Potem przysunął się do niej, uściśnął delikatnie i spojrzał jej w oczy.

- Czy miałaś kiedyś uczucie, że czas ci ucieka, że tracisz minuty, godziny, dni na jakieś dziwne, nieistotne sprawy, że ciągle jesteś jakby przed?

Spojrzała na niego wymownie, pozwalając, aby wzrok odpowiedział za nią.

- Nie chcę mówić o przeszłości. Chcę, aby między nami istniała jedynie przyszłość - powiedział nagle.

- Przyszłość... czy nie za szybko chcesz mówić o wspólnej przyszłości?

Orkiestra ucichła przed rozpoczęciem koncertu.

- Wiem o tobie wszystko, co powinienem wiedzieć, i jestem pewny, że będziesz moja, zanim skończy się lato - uśmiechnął się kusząco. - Myślę zresztą, że ty też mnie trochę lubisz - dodał, używając określenia, które już na stałe weszło do ich miłosnego słownika.

- To mi na razie wystarczy. Czuję, że coś powstrzymuje cię od całkowitego poddania się uczuciu, które nas ogarnia. Coś cię ode mnie dzieli - nachylił się i pocałował ją w usta. - Ale cokolwiek to jest, ja to pokonam - zapewnił, całując ją ponownie.

Kiedy orkiestra zaczęła grać pierwszy utwór, znów położył jej rękę na szyi. Przebiegał swoimi delikatnymi, namiętymi palcami wzdłuż kręgosłupa i ramion. Elda czuła się jak pieszczona kotka. Panujący nastrój zdawał się uskrzydlać, wszystko ją fascynowało i podniecało, czar muzyki, bliskość Colina, jego namiętność, zapach wody kolońskiej, duma, że adoruje ją tak atrakcyjny mężczyzna. Emocje były tak silne, że łązy szczęścia i rozkoszy napłynęły jej do oczu. Nagle wróciła przeszłość, dało o sobie znać praktyczne podejście do życia, które ściągnęło ją na ziemię. Pomyślała, że nic tak pięknego nie może trwać wiecznie. Przecież z Josefem też na początku było wspaniale. Ich małżeństwo rozpoczęło się jak piękny sen, a potem zamieniło w koszmar. Radością, jaka jej pozostała po tych paru wspólnych latach, był ich syn, Peter. Pamiętała, że na początku była oczarowana Josefem i wyszła za niego z miłości. A

potem czar przysł - wszystko, co w nim tak kochała, zwróciło się przeciw niej. Jego siła potęgowała jej słabość. Nie chodziło tu tylko o jedno wydarzenie. Bardzo powoli, nieznacznie, ale systematycznie ich związek, oparty początkowo na miłości, zaczął się zmieniać w więzienie, z którego nie mogła uciec. Josef zaczął wykorzystywać jej uczucie, aby uzyskać od niej to, czego chciał. Kiedyś podziwiała błyskotliwość jego argumentacji, dzięki której zawsze potrafił uniknąć wszelkich zarzutów czy kłopotów. Ale z czasem znenawidziła go, kiedy zaczął te metody stosować wobec niej. Przy każdej kłótni, każdej sprzeczce potrafił jej udowodnić, że to ona jest winna, że to ona się myli, że to ona jest zła. Te doświadczenia nauczyły ją, że miłość nie jest gwarancją udanego małżeństwa. Wiedziała, że chodzi o coś więcej, ale o co? - tego nie była jeszcze pewna. Kiedy przeprowadzili separację, a Josef zamieszkał w pobliżu z jedną ze swoich studentek, Elda podjęła decyzję, że już nigdy nie podda się miłości. Josef podkopał jej wiarę w potęgę tego uczucia.

Teraz mimowolnie zaczęła porównywać go z mężczyzną siedzącym obok niej, tak troskliwym i czułym, obiecującym wspaniałą przyszłość. Pod wpływem wszystkich tych wspomnień wzdrygnęła się na myśl, że miałyby znowu należeć do kogokolwiek. Po chwili refleksji uznała jednak, że nie może nikogo oceniać na podstawie doświadczeń z Josefem. To byłoby nie tylko niesprawiedliwe, ale i nieuzasadnione. Pomyślała, że któregoś dnia będzie gotowa dać innemu mężczyźnie szansę, którą przedtem zmarnował jej mąż. Colin jest przecież zupełnie inny. Chociaż może to tylko wrażenie. Bo co tak naprawdę o nim wie? Że poddaje się chwilowym emocjom, że działa spontanicznie. Teraz, siedząc obok niego, czując dotyk jego pieszczotliwych palców, wsłuchując się w tony muzyki, poddała się fali wspomnień z dzieciństwa. Poczła znów atmosferę miłości, opieki i zrozumienia, aurę beztrioski i radości. Umiała korzystać z okazji, które stawia przed nią los, wydawało jej się, że możliwości są nieograniczone.

Życie wydawało jej się bezpiecznym, przyjaznym oceanem, po którym ona wędrowała, unosząc się na fali szczęścia. Potem Josef zrujnował ich małżeństwo, zatrul jej duszę jadem niewiary, słabości, poczucia winy. Nim go poznała, była osobą pełną radości i otwartą na świat i ludzi. Związek z nim stał się dla niej emocjonalnym gwałtem. Przez trzy lata zmienił ją, tłumiąc wrażliwość i spontaniczność na rzecz rozsądku i powagi. Pod jego wpływem zaczęła wierzyć, że zbyt dużo szczęścia i szaleństwa nie przystoi dorosłemu życiu. Ale teraz siedział obok niej człowiek, który zdawał się mówić coś zupełnie przeciwnego. Z dziecięcą ufnością i zapałem poddawał się emocjom i przebojem zdobywał świat. Tym przypominał jej dzieciństwo.

Przymknęła oczy, myśląc o tym wszystkim. Po jakimś czasie otworzyła je i spojrzała na przeciwległą oszkloną ścianę, przez którą widać było księżyc w pełni. Jego niezwykle, magiczny blask przywołał podniosły nastrój. Wciągnęła do płuc aromatyczne powietrze, po czym głęboko odetchnęła i uśmiechnęła się do siebie.

- Co się stało? - zapytał Colin, spoglądając na nią. Jego zielone oczy zabłyśły w świetle księżyca.

- Zastanawiałam się nad twoją propozycją, o ile jest ona nadal aktualna...

- Oczywiście, że jest aktualna. Ja tak łatwo nie zmieniam zdania. No więc, do jakiego wniosku doszłaś?

- Nie rozumiem.

- Powiedz, co sądzisz o mojej propozycji.

- To moja prywatna sprawa - uśmiechnęła się przekornie.

- Niemożliwe, aby było to aż tak prywatne - droczył się z nią.

- A jednak... - Milczała uparcie.

Colin podniósł dłoń i zaczął pieścić jej ucho, po czym delikatnym ruchem zwrócił ku sobie jej twarz.

- No dobrze - powiedziała w końcu. - Zastanawiałam się, czy rzeczywiście potrafisz mnie poznać.

- Pozwól mi dokończyć - przerwał jej. - Chodzi ci o to, czy potrafię dostrzec w tobie prawdziwą, rozmarzoną małą dziewczynkę na słodkim łożu snów, czekającą na księcia, który przybędzie, aby ją obudzić. I prawdopodobnie to dziecko w tobie jest przerażone, gotowe oddać się, ale pełne obaw.

Elda przesunęła dłonią po jego gładkim policzku uśmiechając się.

- Rzeczywiście jesteś genialny - powiedziała, dając mu do zrozumienia, że zgadza się z jego interpretacją.

- Tak. Wiem też, że ktoś przede mną bardzo cię skrzywdził. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - I obiecuję, że zrobię wszystko, aby wymazać te wspomnienia z twojej pamięci. Wyrwę je z korzeniami z twego serca. - Jego wzrok pieścił jej twarz. - Jesteś przecież kobietą moich marzeń.

- Hej, jesteś bardzo pewny siebie - powiedziała uśmiechając się.

- Hej jest dla koni, krów i tak dalej - zażartował.

- Szybko się uczysz.

- Tak, kiedy mam dobrą nauczycielkę, pani profesor - mówiąc to, przesunął rękę w dół pleców, aż do pośladków. Usłyszała jego pomruk aprobaty i podziwu. Roześmiała się i pomyślała: „Tak, chyba go kocham”.

Wtedy Colin klęknął przed nią i zaczął delikatnie rozpinąć sprzączki jej włoskich pantofli. Pieszczotliwy dotyk jego dłoni przyprawił ją o dreszcz rozkoszy i podniecenia. Kiedy uporał się z jej butami, uniósł ją i przytulił mocno do siebie. Mimo że kompozycje Gaetana Arcangelo nie nadawały się do tańca, zaprowadził ją w najciemniejszy róg sali i przytulając zaczął prowadzić w takt słodkiej melodii. Elda drżała w jego ramionach, słuchając czułych szeptów, czując bliskość ciała ocierającego się o nią zmysłowo. Nagle zaczęła się zastanawiać, kiedy po raz ostatni Colin był w łóżku z kobietą. Pomyślała z rozbawieniem, że prawdopodobnie jemu też przyszło do głowy to pytanie o nią. Pewnie byłby bardzo zaskoczony, znając odpowiedź - nie kochała się z żadnym mężczyzną od dwóch lat.

- Osiem lat to bardzo długi okres na decyzję, że się do siebie nie pasuje - szepnęła, chcąc skierować rozmowę na jego przeszłość. Pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o mężczyźnie, który tak szybko zawładnął jej sercem.

- Nie tak długo, kiedy się z kimś jest - odpowiedział.

- Nie chcesz o tym mówić?

Colin wzruszył ramionami. Jego zachowanie powiedziało jej, że ta sprawa nadal jest dla niego istotna, że ciągle przeżywa swój związek z przeszłości. Pewnie pozostał ból, bo to prawdopodobnie tamta kobieta podjęła decyzję o zerwaniu.

- Czasami lepiej jest odłożyć rozmowę o pewnych sprawach na później - wyszeptał po chwili, uśmiechając się nieznacznie.

- Dlaczego? - zapytała natychmiast.

W jego wypowiedzi wyczuła coś złego. Jeżeli to przykra wiadomość, to wolałaby ją usłyszeć teraz. Colin objął ją za szyję, po czym powolnym, pieszczotliwym gestem zsunął dłoń niżej.

- Ponieważ, moja piękna pani profesor, jeżeli powiemy sobie na początku za wiele, to możemy dojść do błędnego wniosku, że zbyt dużo nas dzieli i nic nie może się między nami wydarzyć - wytłumaczył. Elda uśmiechnęła się. Może miał rację, chyba lepiej nie wiedzieć za wiele i zdać się na przypadek.

Dłonie Colina zsunęły się na jej ramiona, zaczął je masować gwałtownymi, pełnymi napiętości ruchami. Potem przytulił ją i pocałował w usta.

- To wszystko, co powinniśmy o sobie wiedzieć teraz - wyszeptał, muskając delikatnie wargami jej twarz. - Na pozostałe rzeczy będziemy mieli mnóstwo czasu w przyszłości.

Elda poczuła się bardzo bezpiecznie w jego silnym, pełnym troskliwości uścisku. Jego czułość i delikatność sprawiły, że poczuła się jak mała dziewczynka. Odetchnęła z

ulgą, uświadomiwszy sobie, że przy nim może porzucić rolę niezależnej, silnej kobiety, którą była już zmęczona. Teraz znajdowała się w silnych ramionach mężczyzny, który poznawszy jej słabości, będzie potrafił ją obronić.

- Chciałabym być tak wolna i niezależna jak ty - wyszeptała nagle, nie wiedząc, skąd jej to przyszło do głowy.

- A nie jesteś? - zapytał, gładząc delikatnie jej policzek. Dziwna melancholia ogarnęła ją w tej chwili.

- Chyba nie. Nie wiem dokładnie, jak to jest, ale wydaje mi się, że to zawsze łatwiej przychodzi mężczyznom. Kiedy kobieta jest zupełnie niezależna i zaczyna postępować nietypowo, uznaje się to za słabość lub coś nienormalnego.

- Nigdy nie byłem zwolennikiem różnego traktowania, jeśli chodzi o pozycje i funkcje płci. Gdyby było inaczej, chyba nie mógłbym się zachowywać tak jak teraz.

Nie miałbym na przykład dostatecznej śmiałości, aby wyznać ci swoje uczucia. Większość mężczyzn uznałaby pewnie to za oznakę słabości. Bo według tych ścisłych podziałów, tylko kobiety mają prawo kierować się intuicją. A tak naprawdę to bzdura, bo właśnie intuicyjnie mężczyźni podejmują większość decyzji związanych z wojną, ekonomią, sprawami państwa itd...

- Wiesz, z każdą chwilą lubię cię coraz bardziej - powiedziała, patrząc na niego z czułością. Była zaskoczona, że odważyła się wyznać mu to wprost.

- Wiedziałem, że tak będzie. I już niedługo będę wiedział, co dzieje się w tej twojej pięknej główce. Sprawię, że rozpułniesz się z rozkoszy w moich ramionach - zakończył, spoglądając na nią swymi zielonymi oczyma, w których migotały diabelskie ogniki.

Elda uśmiechnęła się i przytuliła policzek do jego silnej piersi. Byłby pewnie zaskoczony, gdyby wiedział, że już w tej chwili była gotowa rozpułnąć się w jego ramionach.

## *Rozdział III*

Wpatrzeni w siebie, szczęśliwi swoją bliskością, nie usłyszeli nawet, kiedy ucichła muzyka. Dopiero po dłuższej chwili zorientowali się, że nastąpiła przerwa. Colin uśmiechnął się.

- Może trochę wina? - zaproponował.

- Nie, dziękuję, już wystarczająco kręci mi się w głowie.

- Nie, nawet nie w połowie wystarczająco, abym był usatysfakcjonowany - przekomarzał się z nią.

- Skoro tak, to poproszę o wino. Czy to z tutejszych winnic?

- Tak, a dokładniej z pól Chiavego. Tych, które chciałaś dzisiaj ominąć ze względu na żmije.

Elda zaśmiała się na wspomnienie tego incydentu. Tymczasem Colin oddalił się na chwilę i wkrótce powrócił z dwoma kieliszkami czerwonego wina. Podał jej jeden i ująwszy ją za rękę, wyprowadził do ogrodu, gdzie skryli się w cieniu bujnych cyprysów.

- Mam nadzieję, że nie planujesz w najbliższym czasie wyjazdu z Europy?

To pytanie zaskoczyło ją.

- Oczywiście, że planuję - odrzekła. - Za dwa tygodnie, na początku września.

Colin odwrócił wzrok i zapatrzył się na księżyc. Zaciśnięte usta i szczególnie wyraz twarzy zdradzały, że o czymś intensywnie myśli. Poczula, że powinna wyjaśnić mu swoje plany, przecież wierzy, że jest kobietą jego życia.

- Wiesz, tam czeka na mnie mój syn, cały dom, praca, organizacje, do których należę. Wiele z planów musiałam odłożyć lub zawiesić ze względu na ten wyjazd... nie mówiąc już o szkole. Wyobrażam sobie, jak wygląda teraz moje biurko, całe zavalone papierami, dokumentami i zaległą korespondencją. - Spojrzała na niego. Nadal wpatrywał się w księżyc, jakby nie zwracając uwagi na to, co mówiła.

Czego właściwie oczekiwał? Jej życie w Stanach znaczyło dla niej bardzo wiele, nie może przecież wymagać, aby po parogodzinnej zaledwie znajomości rzuciła to wszystko dla niego. Kiedy tak obserwowała go, stojącego nieruchomo w świetle księżycy, zaczęła się zastanawiać, czy on byłby gotów poświęcić dla niej swoje życie tutaj.

- Mówisz za dwa tygodnie - wypowiedział każde słowo powoli, z namysłem. - Ale ja obiecałem zabrać moich studentów na wycieczkę do Tybetu. Mamy jechać z grupą z uniwersytetu w Rzymie.

- To może być wspaniała przygoda - zauważyła, podniecona wizją tej podróży. Colin przyciągnął ją do siebie tak nagle, że zapało jej dech w piersiach. Zbliżył do niej swoją twarz.

- Najwidoczniej nie rozumiałaś tego, co przez cały wieczór próbowałem ci powiedzieć - wyszeptał. - Czy sądzisz, że pozwolę na to, aby twoje lub moje życie rozdzieliło nas? Jeśli tak, to się mylisz, bo moim celem jest bycie z tobą bez względu na wszystko - nachylił się, chcąc ją pocałować, ale Elda odwróciła głowę. Oparłszy ręce na jego piersiach, odsunęła się delikatnie.

- Chyba nie sądzisz, że jestem w stanie poddać się takim chwilowym emocjom i podporządkować im całe moje dotychczasowe życie. Przecież dopiero co poznaliśmy się.

- A czy sądzisz, że ludzie, którzy znają się dłużej, są lepszymi kochankami? Czy naprawdę niczego nie dowiedziałaś się o mnie przez ten czas? - Przytulił ją znowu do siebie. - Myślę, że wiesz o mnie więcej, niż ci się zdaje. Zastanów się nad tym, na pewno przyznasz mi rację.

Próbowała odgadnąć jego myśli, jednak jego bliskość i podniecenie sprawiły, że nie mogła się skoncentrować. Nie opierała się już, kiedy znowu się nachylił i zaczął ją całować długo i namiętnie. Gdy poczuła jego język w swoich ustach, dreszcz rozkoszy przeszył jej ciało. Zadrżała w jego ramionach. Jego usta błędziły tymczasem po jej szyi, a po chwili sięgnęły dekoltu. Przechyliła w uniesieniu głowę. Zniknęły wszelkie wątpliwości, poddała się całkowicie ogarniającej ją namiętności. Przymknęła oczy i zdawało jej się, że czas przestał nagle płynąć. Nie wiedziała, jak długo trwało, zanim gdzieś z oddali doleciał ją jego czuły głos:

- Czy naprawdę niczego jeszcze o mnie nie wiesz, moja piękna? - Poczowała dłoń błędzącą wśród jej czarnych, splątanych loków. - Czy myślisz, że mogłabyś teraz odejść? - Zamilkł na chwilę i odsuwając się spojrzał jej głęboko w oczy. - Już w pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, wiedziałem, że zrobię wszystko, aby cię zatrzymać przy sobie.

- Nie wiem sama, co o tym myśleć - powiedziała, zdając sobie sprawę, że w tej chwili przemawia przez nią tylko głos rozsądku. Przecież ufa mu, wierzy w niego. Nagle zapragnęła wyznać mu to, nie chciała zostawić go pełnego wątpliwości.



- Być może zabrzmiało to dziwnie, ale zgadzam się z tym, co powiedziałeś, jednak...  
- głos jej zadrżał, kiedy przycisnął ją mocniej do siebie - moje życie biegło swoim własnym torem, zanim się w nim pojawiłaś. Nie masz pojęcia, jak bardzo skomplikowana jest moja przeszłość i jak bardzo jestem z nią związana - chciała powiedzieć coś jeszcze, jednak jego pocałunki powstrzymały słowa cisnące się na usta. Ogień namiętności rozpalił znowu jej ciało, wtuliła się w Colina i oddała mu gorący pocałunek. Dopiero po chwili oderwali się od siebie; wtedy powiedział:

- Mam zamiar zmierzyć się z twoją przeszłością i uwolnić cię od niej.

- Czy zawsze zadajesz sobie tyle trudu, aby zdobyć kobietę, na której ci zależy? - Pomyślała, że może zbyt wiele sceptycyzmu i ironii było w jej głosie.

- Nie odpowiem na to pytanie, i tak pomyślisz, co będziesz chciała. Nie chcę wcale zaciągnąć cię do łóżka, nie chcę też wakacyjnej przygody. - Spojrzał na nią uważnie. - Choć nie przeczę, że myśl o naszej wspólnej nocy nie opuszcza mnie od chwili, kiedy spotkaliśmy się. Ale jeżeli to ci pomoże, to jestem gotów zobowiązać się, że nie dotknę cię, dopóki sama nie wyrazisz na to ochoty. Mogę czekać nawet do nocy poślubnej, jeżeli zechcesz.

Elda uśmiechnęła się, rozbrojona powagą deklaracji.

- Colin, ja wcale nie zamierzam wystawiać cię na tak heroiczne próby czy bronić zaciekle swej cnoty. Nie wiem, może Europejki są tak drażliwe na tym punkcie i dlatego zainteresowała cię Amerykanka? - dodała śmiejąc się. On także się roześmiał.

- Wiem, że nie próbujesz bronić swego ciała. Chodzi tu chyba raczej o duszę. Jesteś typem kobiety, która wraz z ciałem oddaje mężczyźnie całą siebie. Jeżeli powiedziałem to, co powiedziałem, to tylko po to, aby dać ci wolną rękę, nie ponaglać wyboru.

- Jesteś naprawdę niezwykły, stanowisz wspaniałe połączenie sentymentalizmu i romantyzmu z nowoczesnymi taktykami uwodzenia.

- Tak, tak właśnie jest - przyznał bardzo poważnie. - A ty łączysz w sobie wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłem. Nie wymagasz, abym się zmienił, abym grał. Nie muszę cię uwodzić czy adorować, po prostu chcę, abyś mnie pragnęła.

- Nie wiesz o mnie tak wielu rzeczy - przerwała mu, patrząc na niego prosząco. - Potrzebuję trochę czasu, aby to wszystko przemyśleć.

- Oczywiście, ile tylko zechcesz, ale nie licz, że będzie to czas z dala ode mnie. Nasze problemy mogą być rozwiązane tylko w naszej miłości. A ta miłość, wierz mi, będzie niezwykła, jedyna w swoim rodzaju:

- Ale... - zawahała się znowu. Przerwał jej wątpliwości.

- Czy zależy ci na mnie wystarczająco, aby spróbować?

- Tak - przyznała.

- Więc jedź ze mną do Tybetu - rzucił szybko, jak mały chłopiec, który wpadł nagle na dobry pomysł i musi od razu się nim podzielić z innymi. Elda wybuchnęła śmiechem, uwalniając się z jego uścisku.

- To brzmi zupełnie niedorzecznie: „Jedź ze mną do Tybetu” - mówiła, przedrzeźniając jego angielsko-włoski akcent. Na jego ożywionej twarzy odbiło się rozbawienie i podziw.

- Być może mój akcent nie jest najlepszy, ale gwarantuję ci, że w chińskim jestem zupełnie niezły. Chiave nie przesadził wcale, mówiąc o moich zdolnościach językowych.

- Ale co ze mną, Colin, co z moim życiem?

- A co cię tam trzyma? Bo chyba nie ma innego mężczyzny? Czuję to w twoich pocałunkach, moja piękna.

- Nie, nie chodzi o innego mężczyznę, ale jest jeszcze moja rodzina, moi przyjaciele. Już raz omal ich nie straciłam i teraz, kiedy udało mi się te związki odratować... to bardzo delikatna sprawa. Ponieważ kiedyś się od nich odsunęłam, obecnie muszę poświęcać im więcej czasu.

- Ja wcale nie chcę cię z nimi rozłączać - mówił cierpliwie. - Nadal będziesz miała rodzinę i przyjaciół, będziemy ich mieli razem.

Poczuła się bezpieczniej, gdy uświadomiła sobie, że ten mężczyzna nie chce ją zawładnąć, nie chce jej posiąść, nie chce ograbić jej ze wszystkiego, od czego próbował odgrodzić ją Josef. Może rzeczywiście jest człowiekiem stworzonym dla niej? Postanowiła wybadać go bardziej, sprawdzić, na ile przystaje do ideału, który sobie stworzyła.

- A moja praca, moja kariera?

- Czy sądzisz, że mógłbym być szczęśliwy z kobietą, która nie jest szczęśliwa? Z kobietą pozbawioną własnych spraw, zainteresowań? Ależ nie, moja piękna. Już nawet myślałem o tym, jak by ci tu załatwić miejsce wykładowcy na uniwersytecie w Rzymie.

- Nie, nie, tylko nie to. Żadnej protekcji - wtrąciła szybko. - Do tej pory sama sobie radziłam, wszystko, do czego doszłam, zawdzięczam własnym wysiłkom i staraniom.

Lekki uśmiech na jego twarzy poruszył ją.

- Dobrze, ale to nie znaczy, że musisz przez całe życie pozostać w jednym miejscu. Nie wierzę, abyś tego chciała. - Spojrzał na nią pytająco.

- Dlaczego nie? - broniła się. - Tam jest mój dom, mój syn, studenci, którzy mi ufają, tam mam pracę, która daje mi wiele satysfakcji - wymieniła te argumenty, widząc, jak bardzo bawią one słuchającego ją mężczyznę. - To samo trzyma mnie tam, co ciebie tutaj.

- Może tak, a może nie - odrzekł łagodnie. - Ale przecież chyba nie masz zamiaru pozostać poważnym pracownikiem naukowym na uniwersytecie w Massachusetts, a zwyczajnie mówiąc, okropnie nudnym, przeintelektualizowanym mołem książkowym - spojrzał na nią z rozbawieniem. - Jesteś kobietą wolną i niezależną, szukasz w życiu urozmaicenia i zmian.

Elda potrząsnęła lekko głową, myśląc o tym, co powiedział.

- To wszystko jest absurdalne - rzekła po chwili, unosząc dłoń do skroni. - Narzuciliśmy sobie zbyt duże tempo. Poza tym nie jestem w stanie rozważać takich propozycji bez świadomości ich niedorzeczności.

- Wprowadziłem zamieszanie w twojej pięknej główce? - zauważył, przytulając ją delikatnie. - No, ale cóż... mogę tylko powiedzieć, że ta burza nie przejdzie szybko. Na razie jednak postarajmy się o tym zapomnieć i odprężyć.

Prowadził ją na skraj ogrodu, z którego rozciągał się wspaniały widok na Urbino i jego okolice.

- Wiesz, widać stąd Adriatyk - powiedział po chwili.

- Naprawdę, gdzie?

Powędrowała wzrokiem we wskazanym przez niego kierunku.

- Właśnie tam - wyjaśnił, przytulając ją do siebie.

Rzeczywiście. Elda zauważyła ciemną, kryształową przestrzeń, ozłoconą poświatą księżyca i tysiącami drobnych świateł, odbijających się na wodzie.

- A drugi brzeg?

- To Jugosławia.

- Tak blisko?

- Niezupełnie, to takie złudzenie optyczne. W rzeczywistości to kawał drogi.

- To bardzo romantyczne. Wydaje się, jakby tam był inny świat - powiedziała rozmarzona.

- Bo tak jest - rzekł i szybko dodał: - Wybierzmy się tam razem.

- Tak, może za jakieś dwa tygodnie.

- Jeśli się pospieszymy, zdążymy jeszcze na prom o północy - rzucił. W jego głosie słychać było podekscytowanie. Elda roześmiała się, rozbawiona tym pomysłem.

- Jesteś szalony - powiedziała, przesuwając dłonią po jego jasnych, miękkich włosach. Jednak zanim się spostrzegła, już ciągnął ją w dół wzgórza, na którym stali. Była tak zaskoczona jego zachowaniem, że przez jakiś czas nie wiedziała, jak zareagować.

- Nie, nie mogę w to uwierzyć - wołała, zbiegając ze wzgórza.

- Szybciej, nie mamy wiele czasu - ponaglał ją Colin.

- Nie, ty chyba żartujesz.

- Oczywiście, że żartuję, ale to bardzo poważne żarty. Byli akurat obok domu Chiavego i natknęli się na gospodarza, stojącego w drzwiach wyjściowych do ogrodu.

- Co się dzieje? - zapytał zdziwiony ich widokiem.

- Wyjeżdżamy, profesorze. Wrócimy w poniedziałek na nasze zajęcia - zawołał do niego Colin.

- Szkoda, opuszczacie najpiękniejszą sonatę Gaetana, opus drugie.

- Tak, ale zdecydowaliśmy się jechać do Jugosławii - tłumaczył Colin.

Elda roześmiała się znowu.

- On jest bardzo impulsywny - rzekła, nachylając się poufale do starszego mężczyzny.

- Tak, wiem coś o tym - odparł profesor. - No cóż, bawcie się dobrze - dodał, uśmiechając się do nich.

Zbiegali drogą, krzycząc i śmiejąc się jak dwójka rozbawionych dzieci.

- Colin - zawołała nagle Elda - pobiegnijmy tym skrótem przez pola Chiavego - zaproponowała. Uśmiech szczęścia rozjaśnił jego twarz.

- Dobrze, moja kochana, wspomniała Eldo. A więc zamierzasz stanąć twarzą w twarz z tymi przerażającymi zmijami? - Zawrócili do ścieżki i zaczęli biec między rzędami winnych latorośli.

Powietrze było cudownie czyste, jakby przepojone jasnym blaskiem księżyca. Z rozkoszą wciągali je do płuc. Elda poczuła nagle, jakby jej duch odrywał się w tym szalonym pędzie od ciała. Zdawało jej się niemal, że unosi się w powietrzu, że nie dotyka ziemi. Nagle uświadomiła sobie czar tej sytuacji. „Chcę, aby to trwało wiecznie - pomyślała - a nawet jeżeli tak nie będzie, chcę się temu poddać, dopóki trwa.” Zamyślona, nawet nie zorientowała się, kiedy dotarli do hotelu.

- Pierwsza - krzyknęła, dotykając blatu biurka recepcji. Chwytając łapczywie oddech, rzuciła szybko recepcjoniście: - Pokój 830.

Młody człowiek spojrzał na nią zaskoczony, kręcąc przecząco głową. Wtedy usłyszała śmiech zbliżającego się Colina.

- Pani jest dzisiaj trochę rozkojarzona, Antonio - powiedział. - Daj jej właściwy klucz, a mi mój własny.

- Proszę - rzekł Antonio, podając kobiecie klucz. - To pokój 745.

Dopiero wtedy zorientowała się w swojej pomyłce. Rozbawiło ją to. Colin tymczasem objął ją i przeszli razem w stronę windy. Nagle Elda wyrwała się z jego uścisku i chwyciwszy go za nos, rzuciła:

- Biegnijmy schodami, kto pierwszy na górze.

- Ja będę pierwszy. Nie mogę przegrywać dwa razy jednego wieczora - powiedział i ruszył za nią w pogoń.

Elda śmiała się tak bardzo, że już po chwili nie mogła złapać tchu. Zatrzymała się w biegu i w ataku śmiechu opadła na schody. Przy pomocy rąk zaczęła wspinać się do góry. Wtedy poczuła, jak Colin łapie ją za kostkę i silnym szarpnięciem ściąga na dół. Wpadła prosto w jego ramiona. Zapach jego ciała przywiódł jej na myśl słodkie chwile spędzone w domu Chiavy'ego; na to wspomnienie przeszył ją dreszcz rozkoszy. Colin przewrócił ją na plecy, przygniatając jej kształtne ciało swoim - masywnym, wysportowanym. Jego nogi spoczęły między jej udami. Uniósł się nad nią, opierając się na łokciach, i zaczął pieszczotliwie odgarniać włosy z jej czoła.

- Wyglądasz jeszcze piękniej z tak rozrzuconymi w nieładzie lokami - wyszeptał.

Uśmiechnęła się, bo w tym momencie pomyślała dokładnie to samo o nim. Wpatrywała się z lubością w jego gładką połyskującą skórę, wibrujące ogniki w dużych zielonych oczach. Rozpięta w biegu koszula odsłaniała mocny, podniecająco owłosiony tors. Powoli odzyskiwała oddech.

- Wiesz, o czym właśnie pomyślałem? - zapytał po chwili.

- Że mamy szczęście, że ten hotel jest czysty.

- Nie, wcale nie myślałem o tym, gdzie jesteśmy - sprostował. - Przyszło mi do głowy, że musiałabyś wyglądać pięknie w czasie bitwy.

- Tak?

- Tak - wyszeptał, zniżając głos i muskając rozchyłonymi wargami jej szyję.

Nagle uchwycił w swe dłonie jej nagie ramiona i podniósł ją, całując jej policzki. Potem zaczął przesuwać językiem wzdłuż owalu jej twarzy. Powstało między nimi ekscytujące napięcie. Zdała sobie sprawę, że weszli na drogę, która wiedzie do jednego celu.

- Colin, jesteśmy w hotelu, w miejscu publicznym - przypomniała mu. - To czysty hotel, fakt, ale...

Głos uwiązał jej w gardle, kiedy poczuła jego gorące wargi na szyi. Rozpalona, zniżyła głowę i sięgnęła po jego usta, oddając mu namiętne pocałunki. W szaleńczym uścisku przywarli do siebie. Elda owinęła swoje kostki wokół jego łydek. Przejechała dłońmi po barczystych, silnych plecach i zatrzymując się na biodrach, przycisnęła je mocno do siebie. Poczuła jego gorącą, pulsującą krew. Zachowując resztki świadomości, zdołała jeszcze wyszeptać:

- Colin, musimy się podnieść.

- Co? - zapytał zdumiony, jakby nie wiedząc, o co chodzi.

- Leżymy na schodach.

- To dobrze, bo goście hotelowi zwykle jeżdżą windą - wyszeptał namiętnie.

- Nie, naprawdę powinniśmy... - usiłowała oderwać się od jego słodkich ust.

Płomień namiętności rozpalał ją z każdą chwilą. Poczuła obezwładniające ciepło, promieniujące z podbrzusza na całe jej ciało. Pomyślała, że jeszcze chwila i nie będzie w stanie oprzeć się temu atrakcyjnemu mężczyźnie.

Wtedy usłyszeli nad sobą kobiecy głos:

- Dobry wieczór - pokojówka uśmiechała się do nich przyjacielsko. Musiała akurat schodzić po schodach.

- Tak, rzeczywiście dobry - wyszeptał, kiedy ich minęła. Oboje parsknęli śmiechem. Potem wstali, jednak nadal nie mogli się od siebie oderwać. Colin złapał ją mocno w pól i powoli przesunął dłonie wyżej, aż do piersi. Wtedy przycisnął ją do siebie. Poczuła dreszcz rozkoszy, kiedy dotykał jej nagiego ciała. Przymknęła oczy i przytuliła policzek do jego ramienia. Pogładził ją czule po włosach.

- Widzisz, co tracisz, opierając mi się? - zapytał. Uśmiechnęła się.

- Ja nie walczę z miłością, tylko z... z pewną specyfiką naszej sytuacji. To wszystko jest takie... niezwykle, czy nie czujesz tego? Prawdopodobnie będzie nam wspaniale przez te dwa tygodnie, ale potem... - zawahała się i nie dokończyła zdania. Wiedziała, że resztę powinni sobie dopowiedzieć oddzielnie. On zaś otoczył ją ramionami tak ściśle, że poczuła się jak mała dziewczynka, bezpiecznie i spokojnie.

- Nic nie jest niemożliwe w miłości - powiedział miękko głosem, całując w czoło.

- W miłości? - podchwyciła. Zamiast odpowiedzieć, zaczął gładzić namiętnie jej plecy w miejscu, w którym nagie ciało stykało się z wykończeniem sukienki. Ruchy te

po chwili stały się gwałtowniejsze. Pod jego namiętnym dotykiem wyprężyła się jak kotka, odchylając głowę do tyłu.

- Tak, w miłości - odrzekł w końcu. - Kocham cię, moja piękna.

- Nie jestem w stanie wyperswadować ci tego, więc wierz w to, jeśli chcesz - powiedziała, uświadamiając sobie jednocześnie, że nie chciałyby, aby wierzył w co innego.

Jego pieszczoty rozpalały ją coraz bardziej - byli tak blisko, że momentami zatracali poczucie granicy między własnymi ciałami. Ich ręce plątały się ze sobą, usta gwałtownie poszukiwały ust, to znów uciekały od siebie, błędząc po zakamarkach twarzy i ramion. Elda, uświadomiwszy sobie siłę swego pożądania, przeraziła się. Jak to się dzieje, że ten człowiek po parogodzinnej znajomości potrafi przyprawić ją o całkowity zawrót głowy? Mimo że była przez parę lat mężatką i miała syna, teraz w jego ramionach czuła się jak młoda dziewczyna, odkrywająca po raz pierwszy rozkosze miłości. Wiedziała, że Colin zdołał po prostu odkryć i uzewnętrznić najskrytsze tęsknoty i pragnienia, dotychczas drzemiące gdzieś głęboko.

- Wiesz, prawdziwa miłość to rzeka najśłodsze nektaru, która nigdy nie wysycha. Przeprowadzę cię przez tę rzekę - wyszeptał do niej czule.

- Tak, ale chyba nie mamy na to teraz czasu - przypomniała mu.

- Rzeczywiście, ale to nic straconego - uśmiechnął się.

W końcu zdołali oderwać się od siebie i podeszli do windy. Tutaj znowu ich ciała przywarły do siebie; powtórzyły się nie kończące pieszczoty i pocałunki. Po jakimś czasie Elda otrząsnęła się:

- Chyba straciliśmy windę - powiedziała, odgarniając w tył włosy.

- Tak, dwukrotnie - potwierdził uśmiechając się.

- Może za trzecim razem w końcu ją złapiemy? - zapytała, naciskając przycisk.

Kiedy weszli w końcu do środka i winda ruszyła cicho, Colin zbliżył się do niej, przycisnął ją do ściany całym ciężarem swojego ciała, wsunął jej ręce pod sukienkę i złapawszy za pośladki, podniósł do góry.

- Colin - zawołała zaskoczona, zanosząc się od śmiechu.

- To kolejna z moich wielu zalet - powiedział. - Ludzie słysząc o mnie, znając moją pozycję i stosunki, zawsze oczekują ode mnie wytwornego, eleganckiego zachowania. A jeżeli zobaczą coś, co do tego schematu nie pasuje, to wydaje im się, że musieli się pomylić, że nastąpiło złudzenie lub przywidzenie. W ten sposób mogę sobie pozwolić na bardzo... jakby to powiedzieć, odważne i niebanalne zachowanie.

- To trochę tak, jakbyś był niewidzialny - zaśmiała się.

- Dokładnie tak. W ten na przykład sposób zdołałem się dzisiaj wcisnąć do twojego stolika, przy którym wszystkie miejsca były już zajęte. Podobnie było na koncercie u Chiavego, kiedy to tańczyliśmy boso przy sonatach Gaetana. Moja pozycja i moje stosunki usprawiedliwiają wiele wybryków.

- Tak, to jest chyba korzyść płynąca z bycia znanym - przyznała.

- Ale nie myśl, że to stale wykorzystuję. Jedynie od czasu do czasu. Tak było z naszym poznaniem. Nie znałaś mnie wcale, a przecież nie powiedziałaś „nie” na żadną z moich propozycji. Dlaczego?

- Dlaczego? - powtórzyła, zastanawiając się nad *tym*. - Nie potrafię tego wyjaśnić. Chyba mnie zaintrygowałeś: twój wygląd, impulsywność i namiętność, emanujące od ciebie.

- Dobrze, że o tym powiedziałaś, bo przedtem czułem wyrzuty sumienia, że użyłem tego rodzaju... wpływu. Ale okazuje się, że wyszło to na dobre, bo w efekcie polubiłaś mnie jeszcze zanim mnie poznałaś.

- A więc starałeś się wpłynąć na mnie? - zauważyła i momentalnie spoważniała, wspominając Josefa, który zawsze używał swojej wewnętrznej siły, aby ją zdominować.

- Tak, ale na nic by się zdał ten mój wpływ, gdybyś nie zareagowała. Ta odpowiedź w tobie sprawiła, że wszystko tak się potoczyło. Myślę, że lubisz mężczyzn impulsywnych i intrygujących. Czy mam rację?

- Tak, chyba masz rację - pomyślała, że bardzo chciałaby w to uwierzyć, bo wtedy zniknąłby cień podobieństwa między nim a Josefem, a tego tak bardzo się bała.

- Powiedz, ilu takich mężczyzn było w twoim życiu przede mną? - zapytał nagle, patrząc jej uważnie w oczy. Odwróciła wzrok, nie chciała przyznać, że on był pierwszym, który porwał ją w swój świat, tak spontanicznie i całkowicie. Na szczęście winda zatrzymała się na jej piętrze i uwolniła ją od konieczności odpowiedzi na kłopotliwe pytanie.

- Już jesteśmy - powiedziała prędko.

- Tak - rzekł i odprowadził ją pod drzwi. - Poczekam na ciebie na zewnątrz - dodał i odwrócił się, aby odejść.

- Zaczekaj - zawołała. Zatrzymał się i spojrzał na nią pytająco. Nie wiedziała, jak ma ująć to, o co chce zapytać.

- Czy jesteś pewny, jeśli chodzi o nas? - rzekła w końcu.

- Co masz na myśli?



- Czy... właściwie nie chciałam o tym mówić, ale skoro... czy to już koniec z tobą i z twoją narzeczoną? - Po wypowiedzeniu tych słów uświadomiła sobie, że właśnie to pytanie tak ją dręczyło. Jego przeszłość była jedną z barier, które ją od niego odgradzały. Musi wiedzieć, czy ma być dla niego lekarstwem po doznanym zawodzie miłosnym, czy też jest to coś poważniejszego.

- Donatella? - zapytał, uśmiechając się łagodnie. Był to uśmiech człowieka, który wspomina jakiś fakt z przeszłości, nie posiadający już znaczenia. - Ależ oczywiście, moja piękna, z Donatellą to już koniec. Co innego z tobą... Ona była zupełnie inna. Bardzo niezależna, szalona, nigdy nie miało dla niej znaczenia, co inni mogą o niej pomyśleć - zakończył.

Elda poczuła lekkie ukłucie w sercu - czyżby była zazdrosna? Nie odpowiedziała sobie na to pytanie, ale wiedziała, że nie spodobało jej się to porównanie. I cóż on myśli, że ona jest staromodna, konwencjonalna, konserwatywna? Oczywiście, że przez małżeństwo z Josefem bardzo się zamknęła w sobie, ale tutaj, przy nim, czuła, że z każdą chwilą odzyskuje swoją dawną spontaniczność i naturalność. Colin dostrzegł małą zmarszczkę na jej czole, nachylił się i pocałował ją delikatnie.

- Zresztą myślę, że ty to też w sobie masz. Mam taką nadzieję, bo nie ma nic wspanialszego niż zachowywać się niekonwencjonalnie, działać pod wpływem impulsu i ignorować zdziwienie lub pełne niesmaku miny obserwujących ludzi - przytulił ją do siebie. - Gdyby nie to, że musimy zdążyć na prom... - zawiesił znacząco głos, spoglądając jej prowokująco w oczy.

Potem pokrył jej twarz wieloma delikatnymi pocałunkami, aż w końcu uwolnił ją od siebie, pozostawiając samą pod drzwiami. Kiedy odszedł, odwróciła się i otworzyła pokój. Skronie jej pulsowały od nadmiaru wrażeń i myśli. Musiała wiedzieć, musiała sobie wytłumaczyć, co się dzieje między nimi, i jakie będą tego następstwa.

„Cóż to za człowiek? W ciągu zaledwie paru godzin wywrócił mój świat do góry nogami. Czuję się jak zahipnotyzowana - myślała, wrzucając do torby najpotrzebniejsze drobiazgi. - No cóż, cokolwiek by to nie było, nie cofnę się tym razem. Pragnę go i on mnie pragnie. Więc żadnych wahań, niczego nie będę żałować. Pojadę z nim na tę wyprawę i będę się tam doskonale bawić, bez względu na wszystko.”

## *Rozdział IV*

Ze spakowaną torbą Elda wyszła z hotelu. Przyjemne chłodne powietrze owiało ją orzeźwiająco. Spojrzała w niebo usiane gwiazdami, które zdawały się tak blisko, że wystarczyło wyciągnąć rękę, aby je pochwycić. Pomyślała z uśmiechem, że to niebo to kolejny powód, dla którego Włochy wydają jej się najpiękniejszym miejscem na świecie. Zawsze wobec tego bajecznego krajobrazu i bujnej roślinności czuła, jak łyżki zachwyty napływają jej do oczu.

Chwilę zadumy przerwał cichy szum zbliżającego się ferrari. Samochód nadjechał od strony winnic i wjechał na podjazd, zatrzymując się przed nią. Zobaczyła roześmianą twarz Colina, który pomógł jej wsiąść. Wziął jej torbę i wrzucił na tylne siedzenie. Zanim ruszyli, nachylił się do niej i pocałował w usta.

- A teraz porywam cię do Jugosławii - powiedział cicho. Przejeżdżali wolno przez opustoszałe ulice miasteczka.

Były tak wąskie, że zdawało im się, że jadą przez tunel. Kiedy mijali miejscowe więzienie, pamiętające jeszcze czasy późnego średniowiecza, zapytał:

- Czy nie sądzisz, że byłoby miło, gdyby nas tak razem zamknęli w tym więzieniu na pięć, dziesięć lat?

- Nie wiem, czy byłoby miło, zwłaszcza pod koniec.

W każdym razie jestem pewna, że nigdy nie zamykano kobiet i mężczyzn razem. Pomyśl tylko, jaki byłby wtedy przyrost naturalny - uśmiechnęła się. - Poza tym bardzo cenię swoją niezależność. To rezultat samotnego wychowywania dziecka. Peter od początku był mój, nie musiałam z nikim uzgadniać problemów z tym związanych. Także dom prowadzę sama, podobnie jest z pracą - zakończyła, uchylając trochę okno. Świeże powietrze owiało jej twarz, odgarniając w tył włosy. Wyjechali już z miasta, kierując się ku północy, do miejscowości Ancona.

- Mimo tej niezależności nie sądzę, aby małżeństwo mogło być jej zagrożeniem - powiedziała po chwili.

- Tak, myślę podobnie - odrzekł. - Moi rodzice przeżyli razem czterdzieści trzy lata i byli bardzo szczęśliwi. A to dosyć długi okres, nie sądzisz?

- Całkiem długi - przyznała uśmiechając się. Colin odwrócił ku niej głowę.

- Chodź tu - powiedział, wyciągając do niej rękę. - Jesteś za daleko. Usiądź tutaj, bliżej - wskazał niewielką konsolę, na której leżała jego zwinięta koszula. Elda przesiadła się, uśmiechając się do niego.

- Tak lepiej - przyznał z zadowoleniem. - A teraz powiedz jeszcze coś interesującego na temat małżeństwa - dodał.

- O małżeństwie... ależ to temat-rzeka. Nie wiem, od czego zacząć.

- Może od tego, czy masz ochotę wstąpić w związek małżeński. Bo wydaje mi się, że nie za bardzo - powiedział, patrząc na nią uważnie.

- Nie wiem, dlaczego tak sądzisz.

- To nieważne. A wracając do tematu, zacznijmy od tego, co czujesz do Colina Arcangelo, i jak to możliwe, że opierasz się mężczyźnie z takim samochodem - zakończył, a słysząc jej śmiech, dodał:

- Wcale nie żartuję, taki wspaniały samochód o niezwykłym połączeniu barw; kasztanowo-szare. Zwłaszcza w dzień to coś fantastycznego - przerwał, przyglądając się roześmianej kobiecie. - Popełniłem błąd, powinienem zabrać cię na poranny prom, dopiero wtedy byłoby odpowiednie wrażenie. - Zdjął rękę z kierownicy i położył jej na kolanie. - Trzymaj się teraz mocno - powiedział i przycisnął pedał gazu.

Zjeżdżali akurat z wyższego wzniesienia i samochód popędził z zawrotną prędkością. Elda oparła dłoń o swoje siedzenie i zaparła się nogami. Przez jakiś czas milczeli oboje, poddając się przyjemności szybkiej jazdy. Kiedy zwolnili trochę, powiedziała:

- To rzeczywiście niezły samochód.

- Cieszę się, że polubiłaś mnie, zanim go zobaczyłaś - zażartował.

Elda uśmiechnęła się; kiedy brali kolejny ostry zakręt, odruchowo ścisnęła go za rękę.

- To bardzo podniecające uczucie, nieprawdaż? - zapytał wtedy.

- O, tak - przyznała, a po chwili dodała poważniejszym głosem: - Wiesz, muszę ci coś wyznać.

- Niedaleko stąd jest kościół misyjny. Mogę cię tam podwieźć, jeśli to taka pilna sprawa - zażartował.

- Twoja obecność sprawia mi wiele radości.

- To doskonale - powiedział, spoglądając na nią prowokująco. Jej serce zadrżało, kiedy ich oczy spotkały się.

- Słuchaj, jeżeli ta podróż ma być przypieczętowaniem... - zaczęła.

- Ta podróż będzie tym, czym ma być. Nie myślmy o tym zbyt wiele. Zresztą już ci proponowałem małżeństwo, nie pamiętasz?

- O to właśnie chodzi. Wiem, że nie masz złych intencji, ale... jakby to powiedzieć... myślę, że oczekujesz ode mnie więcej, niż mogę ci ofiarować - zamilkła i podniosła dłoń do ust, aby z nich wyjąć kosmyk włosów. Nie odpowiedział od razu.

- Jesteś bardzo szczerą - rzekł w końcu. - Szczerą aż do bólu - dodał ze smutnym uśmiechem i nutą rezygnacji w głosie. Elda zbliżyła się do niego i delikatnie musnęła ustami jego ucho.

- Wiesz, nigdy nie spotkałam mężczyzny, który zareagowałby w podobnej sytuacji tak jak ty. Ci, których znałam, nigdy nie okazywali, że coś może ich zranić.

- Gwarantuję ci, że my też odczuwamy ból. Ale taka już nasza rola, aby tego nie okazywać.

- Peter, mój syn, jest bardzo szczerzy i uczuciowy. Z niepokojem myślę o chwili, kiedy dorośnie i utraci część swojej wrażliwości. Chyba wiesz, o co mi chodzi? Otoczenie nie spodziewa się słabości u mężczyzn w pewnym wieku. - Spuściła głowę i ścisnąwszy czule jego rękę, czekała na odpowiedź.

- Dla mnie chyba jeszcze nie nadszedł ten „pewien wiek” - zauważył.

- I chyba nigdy nie nadejdzie - podchwyciła.

Zrobiło jej się smutno, gdy uświadomiła sobie, że bardzo chce być z tym mężczyzną zawsze, bez względu na wszystko.

- To śmieszne - powiedział po chwili. - Wiem tak niewiele o kobiecie, którą kocham, że muszę się zapytać, czy lubisz śpiewać.

- Tak, to rzeczywiście zabawne - przyznała. - Tak, lubię śpiewać.

- A czy ja lubię, pani profesor? - zapytał rozbawionym głosem.

- Tak, panie profesorze, lubi pan - odparła tym samym tonem.

- Nauczę cię teraz piosenki, którą znam od mojego dziadka.

- Tego z linii Gaetana?

- Nie, tego ze strony matki.

- Szacownego Brytyjczyka?

- Dokładnie - przytaknął. - Widzisz, dowiadujemy się o sobie coraz więcej - dodał z satysfakcją.

- Zgadza się na naukę piosenki, ale zanim jeszcze dotrzemy do promu, chciałabym zawrzeć z tobą pewien układ.

- Nie wchodzę w żadne układy z pięknymi, kuszącymi brunetkami - powiedział prowokującym tonem.

- Ale dla mnie możesz zrobić wyjątek - zamilkła na chwilę, spoglądając na niego z powagą. - Jeżeli wsiądę z tobą na ten prom, musisz obiecać, że nie będziesz mnie do niczego namawiał.

- Ależ oczywiście, od początku uważałem to za niepisana umowę. Nie jestem dzieckiem - dodał.

- Pomyślałam, że pewne sprawy lepiej wyjaśnić na początku. Po prostu chciałam być pewna...

- Posłuchaj mnie teraz uważnie - przerwał jej usprawiedliwienia. - Wiem o tobie więcej, niż możesz przypuszczać. O wielu sprawach wiem wcześniej, niż zdążysz je wypowiedzieć. Pozwól mi wyjaśnić sobie parę rzeczy, aby dowieść ci, że to, co mówię, to nie tylko czcze przechwałki. Po pierwsze: nie wierzysz tak bardzo, jak ja, że zostaliśmy dla siebie stworzeni. Nie winię cię za to, bo to niezależne od ciebie. Jednak jesteś na tyle zaintrygowana moją osobą, że chcesz spróbować. Po drugie: twoje życie było przez długi czas bardzo skomplikowane. Teraz udało ci się trochę to uporządkować i jesteś z tego na tyle zadowolona, że nie chcesz, aby jakaś przypadkowa znajomość zrujnowała to, co osiągnęłaś z takim trudem. Ale... podobam ci się na tyle, aby być ze mną i zobaczyć, co się stanie. Po trzecie: oboje jesteśmy ludźmi dorosłymi i działamy świadomie. Jeżeli uda mi się przekonać cię, abyś została ze mną, tym lepiej dla mnie. Jesteś jeszcze zdecydowana wyjechać z Urbino we wrześniu.

Słuchając jego słów, Eldzie zdawało się, że zna jej myśli i czyta z nich jak z otwartej książki.

- To zupełnie zaskakujące - powiedziała po chwili, ochłonawszy z pierwszego wrażenia. - Do tej pory to ja zwykle musiałam odgadywać myśli i intencje innych ludzi. To... to mnie peszy.

- Nie miałem zamiaru cię speszyć, moja piękna - powiedział miękko. - Ale chyba teraz będę musiał.

- Tak?

- Tak, chodzi o mój głos. W swoim peanie na moją cześć Chiavy pominął czar mojego głosu, który wszystkie kobiety przyprawia o drzenie serca. Ostrzegam cię więc, że zamierzam za chwilę zaśpiewać piosenkę, która rzuci cię do moich stóp.

- Tę, której nauczył cię dziadek?

- Tak.

- Dobrze, jestem gotowa.

- Ale ostrzegam, efekt będzie piorunujący - droczył się z nią.

- Postaram się przeżyć - rzuciła.

- Chodzi o to, że muzyka i poezja to wspaniały sposób na uwodzenie kobiet.

Wojownicy, politycy, rolnicy - wszyscy mężczyźni przez wieki używali go, aby dodać sobie odwagi i zdobyć serca swoich wybranek.

- Chyba trochę przesadzasz.

- Wcale nie, po prostu chcę cię odpowiednio przygotować. Chcę, abyś wiedziała, że jeśli za chwilę rzucisz się na mnie w porywie dzikiej namiętności i rozerwiesz mi koszulę na piersiach, to będzie to wpływ tej piosenki.

- Nie obawiaj się, nie zachowam się jak dzikie zwierzę - odparła rozbawiona. - A tak w ogóle, to zaczynaj już.

- Co, uwodzenie?

- Nie, piosenkę - sprostowała.

- Miejmy nadzieję, że uda mi się pogodzić jedno z drugim.

Roześmiali się i Colin zaczął śpiewać. Wkrótce dojechali do Ancony i Elda zobaczyła niewielki prom, łagodnie kołyszący się na falach. Weszli na pokład; w czasie kiedy załatwiał transport dla swojego ferrari, ona przeszła na wyższy pokład i podeszła do barierki. Zachwycona patrzyła na łagodnie falujące wody Adriatyku, a w oddali migoczącą tysiącem świateł linię wybrzeża Jugosławii. Przymknęła z rozkoszą oczy, kiedy wiatr zaczął pieścić jej twarz i nagie ramiona. Na pokładzie obok niej stała para Amerykanów. Wkrótce nawiązali zdawkową rozmowę. Przypomniała sobie dyskusje z Peterem. Wspominając chwile spędzone z synkiem, Elda uśmiechnęła się do siebie. Tak roześmianą zastał ją Colin, który przyszedł, aby oprowadzić ją po promie. Kiedy zobaczyła go zbliżającego się, pomyślała, że jego osobowość jest bardzo ujmująca i typowo włoska, w Stanach musiałyby czuć się dziwnie. Tam, w Massachusetts, nie ma promu, którym jeździ się na upojne weekendy pod rozgwieżdżonym niebem, nie ma nastrojowych budowli, pamiętających jeszcze czasy średniowiecza, nie ma tej spontaniczności wśród ludzi. Jej miasto to sieć przecinających się, podobnych do siebie ulic, wypełnionych szeregami identycznych domków z ogródkami.

Colin złapał ją za rękę i poprowadził wzdłuż pokładu pod niewielkie zadaszenie, gdzie stały dwa wygodne fotele, w których rozłożyli się z prawdziwą przyjemnością. Prom ruszył, kołysząc się lekko na wodzie, tak że słyhać było fale obijające się o jego kadłub. Trzymając się za rękę, obserwowali zmieniający się horyzont. Elda z miłością pomyślała o Colinie. Wydało jej się, jakby znali się już od lat, jakby był mężczyzną jej życia. Pojęła, o co mu chodziło, kiedy mówił, że jest urzeczywistnieniem jego marzeń.

W tej chwili myślała o nim tak samo. Z zamyślenia wyrwały ją nowe, delikatne dźwięki, które zaczęły mieszać się z szumem fal.

- Co to? - zapytała.

- Ciiii - wyszeptał, kładąc jej palec na ustach. Dźwięki zaczęły układać się w narastającą melodię. Bez słowa spojrzeli na siebie, wstali i objęci poszli w stronę, skąd dochodziła. Na dziobie, pod niewielkim namiotem, w powodzi świateł stała grupa Cyganów, którzy przygrywali skoczne melodie na gitarach i skrzypcach. Tancerki cygańskie stały pośród swoich mężczyzn, poruszając się w takt muzyki i strzelając palcami. Kiedy Elda i Colin podeszli do nich, jeden z młodych grajków, uśmiechając się, gestem ręki zaprosił ich do wspólnej zabawy. Zbliżyli się więc do grupy, śmiejąc się. Elda zaczęła strzelać palcami, a Colin klaskał rytmicznie. Spojrzeli na siebie, dzieląc wspólną radość. On nachylił się do niej i musnął nieznacznie ustami jej ucho. Jedna z Cyganki wyszła na środek i ujawniła rąbek swej kwiecistej, falbaniastej spódnicy, zaczęła tańczyć. Instrumenty przygrywały coraz głośniej, a jeden z Cyganów zaczął śpiewać. Elda nie rozumiała piosenki, ale domyśliła się, że mówi o miłości. Wsłuchując się w magiczne dźwięki pieśni, czuła, jak poddaje się jej urokowi i czarowi. Colin, spoglądając na jej twarz, uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Widzę, że ta pieśń podoba ci się bardziej niż piosenka dziadka w moim wykonaniu - zauważył.

Zaśmiała się, było cudownie. Dźwięki stawały się coraz bardziej dynamiczne, muzyka zdawała się narastać. Młoda Cyganka, która dotychczas tańczyła samotnie, podbiegła do nich i uśmiechnawszy się do niej, wskazała Colina. Elda zrozumiała ten gest.

- Jest do twojej dyspozycji - zawołała, popychając go w jej stronę.

- Chyba nie mówisz tego poważnie - zapytał rozbawiony Colin, odwracając się do niej, jednak nie czekając na odpowiedź, podążył za Cyganką. Kiedy znaleźli się na środku, zaczęli tańczyć jakiś dziki, zmysłowy taniec. Elda z przyjemnością patrzyła na jego wysmukłe, dobrze umięśnione ciało, poruszające się w takt muzyki.

„Jest taki piękny - pomyślała. - Nawet jeśli już nigdy go nie zobaczę po tej podróży do Jugosławii, to i tak będę mu wdzięczna za szczęście, jakiego dzięki niemu zaznałam.”

Zdała sobie sprawę, że przed nim tylko Peter potrafił ją tak wspaniale odprężyć i dać jej tyle radości. Właściwie byli do siebie podobni: obaj czarujący, przekorni, spontaniczni i tacy kochani. Była pewna, że rozumieliby się doskonale, gdyby mieli okazję się poznać. Wyobraziła sobie ich, całą trójkę, spacerujących jedną z uliczek

miasteczka uniwersyteckiego w Massachusetts. Uśmiechnęła się do tego obrazu. Spojrzała na tańczącą parę i spotkała spojrzenie, które rzucił jej Colin. Wtedy silny wiatr znad morza owiał ją, unosząc w górę sukienkę. Roześmiała się i zaczęła ją przyglądać. Podobnie wiatr uniosł spódnicę tańczącej młodej dziewczyny, jednak ona zagarnęła ją do góry wyzywającym gestem. Ich taniec stawał się coraz bardziej zmysłowy. Colin okrążył Cyganekę, obejmując i zbliżając do ziemi, przewieszoną przez jego ramię. Wreszcie figury tańca zaczęły układać się w imitację gry miłosnej, uwiecznionej zbliżeniem. Młoda dziewczyna zmysłowo ocierała się o wysmukłe ciało Colina. Elda, obserwując to, cofnęła się. Uniosła dłoń do skroni i przygryzła usta. Muzyka nagle odpłynęła gdzieś daleko, oddech stał się ciężki. Była zła i zazdrosna. Uświadomiła sobie, że chodzi nie tylko o tę młodą Cyganekę, ale i o Donatellę, i o wszystkie inne kobiety, które kiedykolwiek kochały się z Colinem. Była zazdrosna o każdy jego gest, o każde spojrzenie. Zimnym wzrokiem obserwowała, jak po tańcu Colin uścisnął Cyganekę i powiedział parę słów, których nie zrozumiała. Zgromadzeni dokoła ludzie wyrażali swój podziw dla tańczących. On zaś przebił się przez tłum do Eldy.

- To gorąca dziewczyna - powiedział, obejmując ją i wskazując głową Cyganekę.

- Myślę, że potrafiłabym tańczyć nie gorzej niż ona. - Była zaskoczona, usłyszawszy te słowa wypowiedziane przez siebie. Wydały jej się bardzo głupie. Cóż on teraz pomyśli o niej? Najpierw tak jej zależało na zachowaniu dystansu, a teraz pokazuje swoją zazdrość. Chciała zachować własną niezależność, ale jednocześnie była zaborcza w stosunku do niego. Nagle opuściły ją siły. Colin najwidoczniej nie zauważył tego, bo przyciągnął ją mocno do siebie i całym ciężarem przycisnął do ściany kabiny.

- Mogę się założyć, że zrobiłabyś to znacznie lepiej - powiedział, zniżając głos do namiętnego szeptu. - Zresztą mam zamiar to wkrótce sprawdzić - dodał, zbliżając twarz. Wysunął nogę i przycisnął zmysłowo do jej wysmukłego uda, po czym podniósł rękę i złapał ją delikatnie za szyję.

- Chodź no tutaj - wyszeptał, zbliżając usta do jej warg. Namiętny, długi pocałunek zapał jej dech w piersiach.

Była oszołomiona i nie potrafiła wyjaśnić swoich nagłych zmian nastroju związanych z nim. Najpierw opierała mu się, potem tonęła w jego ramionach, najpierw bez sprzeciwu oddawała go młodej Cygance, potem kamieniała z zazdrości, widząc ich tańczących razem. Poza tym, jak mogła przypuszczać, że spędziwszy z nim bajeczne



dwa tygodnie, jak gdyby nigdy nic wróci do Stanów. Ten wspaniały, atrakcyjny mężczyzna poświęci jej swój czas, całą swoją uwagę i troskę, a ona...?

- Wracaj już do mnie - usłyszała jego cichy szept tuż przy swojej twarzy.

Spojrzała na niego, otrząsając się z przykrych myśli. On schylił się ku jej szyi i głęboko wciągnął do płuc zapach jej ciała.

- Tak - mruknął z zadowoleniem. - Nawet nie masz pojęcia, jakie nieprzyzwoite myśli chodzą mi teraz po głowie.

Spojrzała na niego, był podniecony. Zastanowiło ją, czy to z jej powodu, czy może ta młoda tancerka...

- Jest bardzo piękna - zauważyła Elda, wskazując Cyganke.

- Kto? - zapytał, błędząc wzrokiem po jej włosach. - Ach, tak... ona, rzeczywiście, jest piękna - przyznał po chwili. - Przestań już mówić, twoje usta są stworzone do innych rzeczy - nachylił się nad nią, jednak w ostatniej chwili odsunęła głowę.

- Taki taniec musi być bardzo podniecający - powiedziała znowu.

Wtedy zorientował się, o co chodzi. Odsunął się nieznacznie od niej i podparłszy jej brodę palcem, spojrzał jej prosto w oczy.

- Chyba nie jesteś... - zawiesił głos i po chwili wybuchnął śmiechem. Elda była zmieszana.

- Nie ma się z czego cieszyć - powiedziała.

- Tak... wiesz, to niesamowite - mówił śmiejąc się. - Jeszcze nigdy przedtem... - przerwał, spoglądając na nią uważnie. - Moja piękna jest o mnie zazdrosna - zamilkł na chwilę, uśmiechając się. - Muszę przyznać, że to cudowna niespodzianka.

- Nie wiem zupełnie, co mnie naszło - powiedziała. - Wobec nikogo nie byłam zaborcza.

- Masz na myśli mnie czy tę Cyganke? - zażartował. Roześmiali się oboje i to pozwoliło rozładować sytuację.

- Was oboje - odparła śmiejąc się. Złapał ją mocno w pól i uniósł nad ziemią. - Czy nie czujesz się urażony? - zapytała, patrząc mu w oczy. - Bo chyba naruszyłam twoją niezależność.

- Nawet nie próbuj doprowadzić do podobnej sytuacji. Pragnę cię tak bardzo, że nie wiem, czy potrafiłbym zapanować wtedy nad sobą.

Spojrzeli na siebie. Colin postawił ją na ziemi i pociągnął za sobą.

- Gdzie idziemy? - zapytała.

- Idziemy tańczyć. Przetańczymy całą noc - powiedział, uśmiechając się obiecująco.

- Chciałeś chyba powiedzieć ranek. Spójrz, niedługo wszędzie słońce.

- Uczymy to w szczególny sposób - postanowił.

Dreszcz podniecenia przebiegł ich ciała. Nagle przyspieszyli kroku, czując ogarniające ich pożądanie. Colin coraz gwałtowniejszymi i namiętniejszymi ruchami gładził jej nagie plecy. Poczowała strumień ciepła rozlewający się po ciele. Wiedziała, co za chwilę nastąpi i że nie ma już odwrotu. Jej policzki pałały, oddech stał się krótki, urywany. Z drżeniem serca oczekiwała tego, była gotowa.

## *Rozdział V*

Poddała się emocjom i nagle, w jakiś przedziwny sposób poczuła, że są jej znajome. Przypomniała sobie sny, nawiedzające ją każdej nocy. Sny, w których mężczyzna bez twarzy prowadził ją w namiętnym uścisku przez parne ulice jakiegoś miasta. Chcieli być sami, ale wokół nich było ciągle dużo ludzi, w szaleńczym tempie szukali odrobiny intymności. Nagle zdała sobie sprawę, że to Colin był mężczyzną ze snów, a tamta sytuacja właśnie teraz się spełnia. Więc to jednak prawda, byli dla siebie realizacją najskrytszych marzeń, byli dla siebie stworzeni. Wtedy stało jej się obojętne, gdzie się znajdują, pragnęła jedynie doznać rozkoszy, która przepelniała jej ciało. Colin był również podniecony. Jego ruchy i uścisk stawały się niemal bolesne. Przechodzili teraz jakimś korytarzem. Mężczyzna nerwowo otwierał i zamykał drzwi kolejnych kabin.

- Nareszcie - wyszeptał, odnajdując właściwą.

Szybko otworzył drzwi i wepchnął ją do środka. Nie zdążyła nawet dobrze rozejrzeć się, kiedy Colin odwrócił ją do siebie i przywarł spragnionymi ustami do jej rozpalonych warg. Był to najbardziej namiętny pocałunek, jakiego doświadczyła. Nie wiedziała, jak długo trwał, jego łapczywość i zaborczość rozpalały ją.

- Poczekaj - powiedział, odsuwając się nagle od niej i biorąc jej twarz w swoje ręce. - Zamknij oczy - poprosił.

Gdy spuściła powieki, usłyszała odgłos włączanego światła. Uśmiechnęła się; nie chciał, aby światło poraziło jej oczy. Spojrzawszy na niego, dostrzegła w jego źrenicach pożądanie. Zbliżył się powoli i wyciągnąwszy rękę, z uśmiechem zsunął ramiączko czerwonej sukienki. Elda potrząsnęła głową, odrzucając w tył czarne loki. Jej nagie ramiona stały się jeszcze bardziej ponętne. Złapał ją mocno w pól i

przyciskając zaczął prowadzić w kierunku łóżka. Nagle poczuła, że dotyka łydkami rogu pościelenia. Zatrzymał się.

- Czy teraz czujesz się bezpiecznie?

- Tak, dziękuję - odrzekła nieśmiało. Ujmowała ją jego troskliwość.

Nachylił się do niej i zaczął spragnionymi ustami wodzić po jej twarzy. Dreszcz podniecenia przeszył jej ciało i zaczęła oddawać jego pocałunki. Colin schylił się i przesunął usta na jej szyję. Z rozkoszą przechyliła głowę i przymknęła oczy, wplątując dłonie w jego włosy. Czowała, jak powoli zaczyna ustami pieścić jej dekolt. Kiedy zbliżył się do brzegu sukni, zadrżała. Zorientował się i jego ręce, dotychczas delikatnie gładzące jej ramiona, przesunęły się na plecy i zaczęły rozpinąć guziki. Jego usta znowu powędrowały w górę. Czowała, jak zapada się w jego ramiona z rozkoszy, zsunęła ręce z jego głowy na plecy i przytuliła się mocno do niego.

- Kochanie - wyszeptał. - Przy tobie zupełnie tracę głowę. Nie wiem, czy mam na ciebie patrzeć, czy cię pieścić.

Spojrzała na niego z uśmiechem. Jego dłonie znowu powróciły na plecy i rozpinając kolejne guziki, czule pieściły jej ciało.

- Chcę, abyś oszalała dla mnie, tak jak ja oszalałem dla ciebie - szeptał zmysłowo. - Chcę posiąść każdą cząstkę twego wspaniałego ciała. - Ostatni guzik został odpięty i suknia z cichym szelestem upadła u jej stóp.

Colin odsunął się o krok i zachwycony chłonał jej zgrabne nagie ciało.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał z podziwem.

Podeszła szybko do niego i przylgnęła do jego masywnej, posągowej postaci. Jego dłonie zaczęły łapczywie studiować jej ciało, chciały nauczyć się jej całej. Nagle świat przestał istnieć, byli razem, złączeni uściskami miłości i tylko to miało teraz znaczenie. Pragnęła dotykać jego skóry. Gwałtownie, z pośpiechem zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli, po czym zerwała ją i przytuliła się do jego obnażonego torsu. Całowała jego ramiona i pieściła muskularne ciało. Wtedy przeniósł dłonie z jej piersi na biodra i lekko zsunął z nich jedwabne majtki. Zaczęła gwałtownie rozpinąć jego spodnie i już po chwili stali nadzy. Uklękli i delikatnymi, pełnymi napięcia ruchami zaczęli badać swoje ciała. Jego skóra była miękka, mięśnie twarde i sprężyste. Przesuwając dłonią po jego udach, poczuła lekki zawrót głowy. Pochwycił ją nagle mocno w pól i przyciągnął do siebie. Całując się namiętnie, usiedli, a Elda owinęła nogi wokół jego bioder i wyprężyła się. Jego bliskość, dotyk jego ciała rozpałały ją. Colin oderwał się od jej ust i potrząsając lekko, jakby z niedowierzaniem głową, spojrzał jej

w oczy. Przesunął rękoma po jej plecach, zatrzymał się na pośladkach i przycisnął ją mocno dla siebie.

- To jeszcze nie to, czego pragnę - powiedział, gładząc jej miękką skórę. - Chcę cię posiadać całkowicie, zamknąć cię w mojej duszy i moim ciele na zawsze.

- Tak, wiem - odrzekła. - Nie mogę uwierzyć, że pragnę cię tak bardzo.

- Czy nadal jesteś pewna, że chcesz mnie zostawić? Zobacz, minął zaledwie jeden dzień, a my już wiemy, że należymy do siebie.

- Tę kwestię podejmujesz zawsze, kiedy mój opór jest najslabszy, a moja niepewność opada prawie zupełnie - droczyła się z nim.

- Tak, bo chcę, aby twoja pewność była całkowita.

- Jesteś podstępny typem - zaśmiała się i ugryzła go delikatnie w szyję.

- Ty mała dzikusko - zganił ją. - Więc tak odpowiadasz na moją miłość?

- Czy to miłość? - zapytała nagle, patrząc na niego. Spoważniał i spojrzał na nią uważnie.

- Od czasu kiedy jesteśmy razem, nie mówiłem ci wiele o moich uczuciach dla ciebie. Za każdym razem, kiedy chciałem coś powiedzieć, gryzłem się w język. Wiem, że ciągle jest coś, co cię ode mnie odgradza, a na co ja nie mam wpływu. Nie mówiłem o miłości, bo zdawało mi się, że to słowo cię przeraża - zamilkł na chwilę. Nagle objął ją mocno w pól i przycisnął. - Może źle postąpiłem, ale nie chciałem, aby cokolwiek popsulo to, co jest między nami. Nie mówiłem o miłości, bo szaleńczo chciałem cię zdobyć. Muszę cię mieć.

- Zaczekaj... nie mów nic, nie kończ - szeptała, czując, że rzeczywiście to słowo rozdziela ich. Ujęła jego twarz w dłonie i patrząc mu błagalnie w oczy, dodała:

- Nie mówmy o tym, już żałuję, że o tym w ogóle wspomniałam. Po prostu mnie kochaj - wyszeptała. Przytulił ją znowu do siebie i zaczął gładzić po głowie jak małą dziewczynkę, którą trzeba pocieszyć.

- Cii, nie mówmy nic.

Czekali chwilę, aż przykre wrażenie wywołane rozmową pryśnie. W końcu ona przerwała ciszę i szepnęła:

- Tak mi wstyd... Masz rację, jesteś burzą w moim sercu, w moim życiu. - Dręczące myśli zaczęły jej napływać do głowy. Przeszłość, Josef, jego zdrady, ich kłótnie... Jej twarz zmieniła się.

- Kochanie - powiedział miękko - przestań myśleć. - Przesunął palcami w dół jej pleców, wzdłuż kręgosłupa. - Nie myśl. Niech przemówią nasze ciała. Pozwólmy im rozwiązać problemy, które nas rozdzielają.

Jego namiętny pocałunek i czuły dotyk odpędziły po chwili złe myśli. Nawet się nie spostrzegła, kiedy znalazła się na ziemi, a Colin położył się na niej. Pieścił jej jędrne piersi, zmysłowo masował jej brzuch. Wplótł ręce w jej włosy i gładząc czule jej głowę, wędrował językiem po jej policzkach i szyi. Ich podniecenie sięgało zenitu, zaczęła drżeć w jego ramionami. Gwałtownym ruchem owinał jej nogi wokół swoich ud. Oplotła ramionami jego szyję, całując jego ucho, badając je uważnie językiem. Krew pulsowała jej w skroniach, oddech stał się znowu krótki, urywany. Jego dłonie spoczęły na jej pośladkach. Poczwała, że to stanie się za chwilę. Przymknęła oczy...

- Sprawię, że będziesz mnie pragnęła - wyszeptał namiętnie. - Obiecuję, że nie będziesz już chciała odejść.

Nie odpowiedziała i poczuła, jak ziemia osuwa się jej spod pleców...

Nad ranem prom zawinał do portu Zader. Zjechawszy z pokładu, skierowali się na autostradę wzdłuż wybrzeża Adriatyku. Elda, siedząc obok niego i trzymając dłoń na jego udzie, śmiała się uszczęśliwiona i zachwycona chłoneła krajobrazy zmieniające się za oknem ferrari. Słońce było wspaniałe. Wkrótce jednak nie przespana noc dała o sobie znać. Elda położyła głowę na jego ramieniu i zasnęła. Kiedy się obudziła, zobaczyła, że wynosi ją z samochodu. Uśmiechnęła się do niego promiennie i owinawszy ramiona wokół jego szyi, zaczęła się rozglądać dookoła. Stali na kamiennym podejździe, otoczonym drzewami owocowymi i klombami kwiatów.

- Uroczym tutaj - wyszeptała, całując go w szyję.

- To mój ulubiony dom - wyjaśnił. - Kiedy byłem mały, często spędzałem tu całe wakacje.

- Twój ulubiony dom... A ile innych domów jeszcze masz? - zapytała rozbawiona.

- Oprócz tego, jeszcze zamek we Włoszech. Teraz jest tam moja matka; posiadłość w Brazylii, gdzie zwykle zatrzymuje się moja siostra, jeśli nie podróżuje, i jeszcze małe rancho w Anglii, koło Cotswolds.

- Prawdziwy dziedzic wielkiej fortuny. Czuję się przy tobie jak parweniuszka z Hooterville.

Roześmiali się i zbliżyli do drzwi, które Colin otworzył kopnięciem. Przez cały czas nie wypuszczał jej z objęć.

- Nie zamykacie domu na noc? - zapytała zdziwiona.

- Nie, w nocy jest tu ktoś, kto pilnuje, a w dzień gospodyni.

- Już nie mogę się doczekać, kiedy to zobaczę - powiedziała podekscytowana.

Weszli do środka, mijając masywne francuskie drzwi. Znaleźli się w holu, gdzie

panował przyjemny chłód i półmrok, pod ścianami stały wspaniałe meble. O ile mogła ocenić, były to prawdziwe antyki. Zbliżyli się do stylowych drewnianych schodów. Przez cały czas niósł ją na rękach i dopiero kiedy dotarli na trzecie piętro, postawił ją na ziemi. Wprowadził ją do pokoju. Przyglądała pogniecioną sukienkę i zaczęła ciekawie rozglądać się dokoła. Był to wspaniały, przestronny pokój. Na jednej ścianie wisiały stare, doskonale zachowane instrumenty, pochodzące, jak się domyśliła, z epoki renesansu. Na niewielkim, stylowym stoliku stała stara, ręcznie pisana księga z ilustracjami instrumentów. Na drugiej ścianie stały potężne ciemne regały, wypełnione mnóstwem książek - starych i nowych, obłożonych w sztywne skórzane oprawy. Na frontowej ścianie, pomiędzy dwoma wielkimi oknami, stało duże łóże. Ostatnia ściana była oszklona i wychodziła na wielki balkon, z którego rozciągał się wspaniały widok na Dubrownik. Colin chwycił ją za rękę i zaprowadził na balkon. Stanęli tam i podziwiali krajobraz za oknem.

- Wiesz, nigdy jeszcze nie widziałam czegoś równie pięknego - powiedziała szeptem. - To prawie nierealne, jak na jakimś renesansowym obrazie. Piękno tych stron, atmosfera domu, w którym na każdym kroku ocieram się o historię... - przerwała, czując, jak łzy wzruszenia i zachwytu napływają jej do oczu.

Colin pochylił głowę i musnął ustami jej szyję. Wciągnął głęboko do płuc zapach jej skóry.

- Pachniesz tak, że miałbym ochotę cię schrupać - zażartował. - A jeśli już o tym mowa, nie jesteś przypadkiem głodna?

- Nie - odparła, choć zastanowiło ją, że przecież od wczorajszego lunchu nic nie jadła.

- Ja też nie. Przynajmniej jeśli chodzi o jedzenie... Co innego, jeśli chodzi o ciebie - spojrzał na nią znacząco. Pod wpływem jego wzroku zaczerwieniła się. - Co powiesz na to, abyśmy zaspokoili ten szczególny apetyt? - zapytał, obsypując jej twarz czuлыми pocałunkami. Niespodziewanie wziął ją na ręce i przeniósłszy do pokoju, posadził na rogu łóżka. Chciała coś powiedzieć, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Jego ręce momentalnie znalazły się na jej plecach, rozpinając guziki czerwonej sukni. Stało się to tak prędko, że już po chwili siedziała naga. Wtedy pochylił się do jej piersi i zaczął je całować, pieszcząc wilgotnym językiem. Dalej zniżył się do brzucha i delikatnym gestem położył ją na łóżku. Kiedy leżała z przymkniętymi oczyma i rękoma splecionymi nad głową, ukląkł przed nią i delikatnie zaczął rozpinąć sprzączki jej pantofli. Potem pieścił jej stopy, pokrywając je drobnymi pocałunkami. Poczwała

drżenie na całym ciele. Namiętność znowu zaczęła ją rozpalać. Zaciśnęła i rozprostowała palce, chcąc rozładować narastające pragnienie.

- Twój dotyk zupełnie mnie zniewala - wyszeptała, czując jego dłonie wędrujące w górę po jej łydkach, udach, biodrach.

Nagle podniósł się i przywarł do niej całym ciałem. Zaczęli oboje walczyć z jego ubraniem. W końcu poczuła na sobie znowu jego nagi tors. Uniósł się nad nią i opierając się na łokciach, ujął jej twarz w swoje dłonie.

- To wspaniale. - Zniżając głowę, zaczął całować jej oczy. - Jesteś najlepszą tancerką, z którą kiedykolwiek miałem okazję tańczyć - dodał przekornie.

Elda uśmiechnęła się na wspomnienie sytuacji na promie i swojej zazdrości o młodą Cygankę. Pomyślała, że dla niego jej zachowanie było znakiem miłości. Dla niej było pierwszym sygnałem tego, do czego bała się przed sobą przyznać: że zaczynała kochać tego mężczyznę.

Colin przewrócił się na bok i położywszy na plecach, posadził ją sobie na brzuchu. Z rozkoszą poczuł na sobie jej jędrne pośladki. Elda opadła, przytulając się do niego, i zaczęła całować jego twarz, gładzić włosy. W końcu uniosła się, szukając jego spojrzenia, oczy lśniły namiętnością i pożądaniem. Uśmiechnęła się do niego czule. Przyciągnął ją z powrotem do siebie i pocałował w czoło. Zaczęli całować swoje twarze. Colin chwycił ją wpół i przesunął ze swego brzucha na biodra. Przywarli do siebie w namiętnym uścisku i już po chwili świat odpłynął gdzieś daleko...

Leżeli jakiś czas, napawając się nawzajem swoją nagością, podziwiając piękno swoich ciał. Wkrótce zmęczenie dało o sobie znać i zasnęli.

Kiedy się obudziła, słońce już zaszło. Spojrzała na leżącego z przymkniętymi oczami mężczyznę, który obejmował ją. Uśmiechnęła się do siebie, nawet przez sen chciał być blisko niej. Pod wpływem spojrzenia obudził się nagle. Nie mówili nic, przyglądając się sobie z miłością i uwielbieniem.

Elda nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Przez czas spędzony z nim przeżyła więcej niż przez całe swoje dotychczasowe życie. Nigdy jeszcze nie miała takiego poczucia pełni, satysfakcji i spełnienia, jak przy nim. Zapragnęła go znowu, a jej oczy błyszczały namiętnością. Odgadując jej pragnienie, przyciągnął ją do siebie i rozpoczęli kolejny taniec miłości. Bez słów pozwolili mówić swoim ciałom.

Obudziło ich mocne pukanie do drzwi i niski, kobiecy głos, mówiący coś, czego Elda nie rozumiała.

- To Maria, gospodyni - wytłumaczył jej Colin. - Niestety, nie mówi ani po włosku, ani po angielsku. Ale jest wspaniała - dodał, uśmiechając się do niej. Elda usłyszała odgłos kroków na schodach.

Spojrzała na niego pytająco.

- Maria jest z nami od lat, traktujemy ją bardziej jak członka rodziny, niż jak gospodynię. Nasze rodziny znają się, jesteśmy sobie bliscy.

Kobieta wróciła i zostawiła pod drzwiami tacę z posiłkiem. Colin wyskoczył z łóżka i przyniósł jedzenie. Było wspaniałe, akurat dla dwojga ludzi, którzy od dawna nic nie jedli, a musieli zaspokoić głód spotęgowany wysiłkiem fizycznym. Świeży sok owocowy i zimna lemoniada doskonale ugasiły pragnienie. Sałatka z oliwek i warzyw była lekka, ale wystarczająco sycąca z tostami. Po jakimś czasie Maria wróciła po pustą tacę, przepaszając ich za zamieszanie. Colin przytulił ją i zapewnił, że wszystko jest w porządku. Rozmawiali jeszcze chwilę, po czym Maria opuściła pokój.

- Zbeształa mnie, że nie powiadomiłem jej o swoim przyjeździe - wyjaśnił Eldzie. - A zwłaszcza o tym, że będę z kobietą.

- Przecież to twój dom - zauważyła.

- Tak, ale Maria czuje się odpowiedzialna za nas i naszych gości.

Elda poczuła sympatię do tej kobiety. Kiedy potem Maria weszła, niosąc jej torbę, poprosiła ją miękko po angielsku, aby się nie trudziła. Starsza kobieta widocznie zrozumiała, o co chodzi. Uśmiechnęła się pocziwie i uszczypnęła ją pieszczotliwie w policzek, jakby na znak sympatii. Ten prosty, ciepły gest przełamał coś w Eldzie. Nagle zapragnęła stać się częścią jego życia, być kochaną i akceptowaną przez wszystkich, którzy go otaczają.

- Kochanie, czy nie miałabyś ochoty pojechać jutro ze mną na farmę Marii? Obiecałem, że zawiozę ją do jej rodziny - zapytał.

- Z przyjemnością - uśmiechnęła się zadowolona.

- To wspaniale - rzekł, spoglądając na nią namiętnie. Leżeli zwróceni do siebie twarzami. Nagle przyciągnął ją mocno do siebie, splótł jej nogi ze swoimi i złapał ją za pośladki.

- Mówiłem ci, że sprawię, abyś mnie pragnęła - powiedział, nie spuszczać z niej wzroku.

- Tak, ale nigdy nie przypuszczałam...

- ...że może nam być tak cudownie razem, czy to chciałaś powiedzieć?

- Zupełnie mnie zniewalasz. Nie potrafię ci się oprzeć - przyznała.

- A to dopiero początek - zaśmiał się, przytulając ją do siebie.



Chwilę jeszcze leżeli razem, potem wstali. Elda wzięła walizkę i zaczęła rozpakowywać swoje rzeczy. Colin przysiadł na łóżku i przyglądał się jej krzątaniu. Nagle wstał i podszedłszy szybko do niej, oplótł ją mocno ramionami.

- Doprowadzasz mnie do szału - wyszeptał, całując ją w szyję. - Nie potrafię tego opanować. Chciałbym, aby zamknęli nas tu samych i aby nikt nam nie przeszkadzał.

- Na pięć, dziesięć lat? - zapytała rozbawiona, nawiązując do ich wczorajszej rozmowy.

- Na dziesięć lat i ani dnia krócej. Choć wiem, że dla ciebie to byłoby wielkie poświęcenie - dodał.

Spojrzała mu głęboko w oczy i nagle oboje spowaźnieli.

- Och, Colin, jak się to wszystko potoczy? To jest poważne, zbyt poważne. Może powinniśmy to przerwać, zanim nie jest za późno?

Złapał jej szczupłe ramionami w swoje silne dłonie i odsunawszy ją od siebie, spojrzał na nią z uwagą.

- Już jest za późno, przynajmniej dla mnie - przerwał na chwilę. - Nie bój się naszej miłości, moja piękna. Nie próbuj z nią walczyć. To rzadki i cenny dar, najwspanialszy dar.

- Ale to wszystko nie jest takie proste - wyszeptała.

- Już przedtem ci mówiłem, że w miłości wszystko jest proste, nie ma nic niemożliwego - uśmiechnął się i pocałował ją w czubek nosa. - Wciąż się opierasz, nie wierzysz mi. Myślisz, że mam zamiar cię ograniczyć, odciąć od pracy, dziecka i rodziny. - Wymieniając to, patrzył na nią z pewnym wyrzutem. Nie wiedziała, jak się zachować. - No, czy nie jest tak? - zapytał.

- Tak - przyznała, czując jakiś ciężar przytłaczający jej piersi.

- A właśnie, że nie. Jest wiele sposobów wyjścia z tej sytuacji, a ty zdajesz się widzieć tylko jedno rozwiązanie.

- Łatwo ci tak mówić, ale powiedz, czy ty byłbyś w stanie poświęcić wszystko dla kobiety?

- Dla ciebie tak. - Jego bezpośrednia odpowiedź zbiła ją z tropu. Nie spodziewała się takiej stanowczości.

- Ale czy to wszystko nic dla ciebie nie znaczy, twoja przeszłość, twoje życie...

- Ależ kochając cię, niczego nie tracę. Po prostu wprowadzam pewne zmiany - wytłumaczył cierpliwie.

- Sama nie wiem - powiedziała z wahaniem. - Nie chodzi o to, że ci nie wierzę, ale... - jej głos drżał. - Nie mogę sobie wyobrazić ciebie uczącego w Massachusetts.

- To może ty powinnaś coś zmienić? - podchwycił.

- No i widzisz, wracamy do punktu wyjścia. Będiesz mnie namawiał tak długo, aż się w końcu zgodzę - zakończyła podniesionym głosem.

- Ja tego nie powiedziałem - bronił się łagodnie. - Po prostu myślę, że możemy jeszcze poczekać; rozwiązanie przyjdzie samo, wcześniej czy później.

- Ale ja nie chcę czekać. To mnie męczy - zamilkła, spuszczać głowę. - Seks to jeszcze nie wszystko - dodała cicho.

Colin uniósł jej twarz i spojrzał w oczy.

- Nie sądzę, aby to, co jest między nami, było tylko seksem - mówił wolno, akcentując każde słowo. - Chyba myślisz podobnie? - spoglądał na nią pytająco. Nie odpowiedziała. Przytuliła się jedynie do niego, bo nie chciała dłużej ciągnąć tej rozmowy, która do niczego nie prowadziła, a jedynie oddalała ich od siebie.

## *Rozdział VI*

Wieczorem opuścili piękny, przytulny dom, aby obejrzeć miasto. Idąc ulicą, mijali obejmujące się pary, wymieniając z nimi porozumiewawcze uśmiechy i spojrzenia. W końcu Colin zaciągnął ją do małej, przytulnej kafejki. Usiedli przy niewielkim okrągłym stoliku w przyjemnym półmroku chłodnej sali. Podeszedł młody kelner, który rozpoznał Colina i z radością go uściskał. Z krótkiej wymiany zdań Elda zorientowała się, że młody człowiek uzyskał tę pracę dzięki jego poparciu.

Uśmiechnęła się, myśląc o jego dobroci i życzliwości. Powiodła wzrokiem po niewielkiej sali, pochwyciła spojrzenia paru mężczyzn siedzących nieopodal.

Najwidoczniej Colin też je dostrzegł, bo przysunawszy się bliżej, objął ją mocno. Wypili po lampce wina, porozmawiali trochę, po czym opuścili kafejkę, udając się kamienistą drogą nad brzeg morza. Kiedy tam dotarli, Elda podeszła nad sam skraj stromego urwiska, o które z cichym łoskotem rozbijały się fale Adriatyku. Światło księżyca, opadające na nierówną taflę wody, rozrzucało po jej powierzchni tysiące błysków. Odetchnęła głęboko, pragnąc, aby to czyste, ostre, morskie powietrze przeniknęło ją całą.

- A tam są Włochy - powiedział Colin, wskazując przeciwległy brzeg.

- Wydaje się, jakby to było na drugim końcu świata - rzekła rozmarzona. - Tam jest inaczej, tak intymnie, nastrojowo... nie wiem, jak to wyrazić.

- Romantycznie - podpowiedział, wyciągając rękę i przytulając ją mocniej do siebie. Kobieta przytaknęła. Tak, to słowo najtrafniej oddawało jej doznania z Włoch. Colin podał jej niewielką monetę.

- Pomyśl marzenie i wrzuć ją do wody. Jeżeli jutro jeden z młodych nurków wyłowi ją, to znaczy, że marzenie się spełni - powiedział, a wesołe ogniki zabłyśły w jego oczach.

- A skąd będę wiedziała, czy ją wyłowili? - zapytała przekornie.

- Ależ to oczywiste, tak jak z innymi zwyczajami, jeśli marzenie się spełni, przypisujesz to sile czarów, jeśli nie, to zawsze możesz powiedzieć sobie, że dzieci nie znalazły monety.

Uśmiechnęła się i pomyślała życzenie. Chciała wiedzieć, co postanowić, kiedy nadejdzie wrzesień i czas wyjazdu do Stanów.

Chwilę powtarzała to w myśli, po czym z rozmarzeniem wrzuciła monetę do wody. Nigdy nie była przesądna, ale tym razem serce jej zadrzało, zbyt wiele nadziei powierzyła losowi. Gdyby miała pewność, jak postąpić, jej marzenie byłoby zupełnie inne, na przykład: „Chcę, abyśmy byli zawsze szczęśliwi razem” albo „Chcę mieć wystarczająco dużo siły, aby od niego odejść”.

Colin tymczasem odwrócił ją twarzą do siebie.

- Chodź, zatańczymy - powiedział.

Zeszli kamiennymi schodami z niewielkiego wzniesienia, na którym stali, i weszli na plażę. Niedaleko, pod kolorowym zadaszeniem, grała muzyka, a na drewnianym parkiecie wirowały dwie wtulone w siebie pary. Zatrzymali się na środku. Objął ją w pól, jednak zanim zaczęli tańczyć, spojrzał jej uważnie w oczy.

- Jeżeli zdecydujesz się pozostać ze mną, nigdy tego nie pożałujesz - powiedział poważnie. - Tak bardzo cię kocham - dodał i uśmiechając się przytulił ją. Zaczęli poruszać się wolno w takt nastrojowej muzyki. Łzy szczęścia i wzruszenia napłynęły jej do oczu. Przymknęła powieki, aby powstrzymać słone krople, jednak dwie wymknęły się i spłynęły po policzku.

- Tak wiele doświadczyłam, odkąd poznaliśmy się wczoraj - wyszeptała.

- Tak, ja również - przytaknął, gładząc ją delikatnie po włosach.

Muzyka zdawała się przygrywać tylko dla nich, wiatr ustał, aby nie mrozić ich swym chłodem, wszystko sprzyjało ich zbliżeniu. Odpłynęli w ten czarowny wieczór, wtuleni w ciepło swoich ramion.

- Elda - wyszeptał Colin. - Jest już w pól do siódmej. Otworzyła oczy, przecierając je jak mała dziewczynka.

- Czy to znaczy, że mogę się jeszcze zdrzemnąć? - zapytała, naciągając na siebie lekką, miękką kołdrę.

- Miałbym na tę chwilę parę bardziej interesujących pomysłów. - Uśmiechnął się do niej prowokująco, przyciągając ją do siebie. - Maria przygotowała już śniadanie.

Elda przeciągnęła się jak kotka, a Colin odsłonił kotary w oknach, wpuszczając do pokoju potoki złotawego porannego słońca.

- Parę z tych pomysłów wykorzystałeś już dzisiaj, kiedy wróciliśmy z miasta. - Uśmiechnęła się, wspominając ich upojną noc.

Odwrócił się do niej, grożąc jej palcem, po czym sięgnął do szafy po bordowy jedwabny szlafrok i owinał się nim. Pomyślała, że ten kolor wspaniale podkreśla jego karnację, jasne włosy i zielone oczy. Potem zaczął się jej przyglądać, jak leży w łóżku z włosami rozrzuconymi na poduszce i przymkniętymi oczami. W końcu podszedł cicho do niej i zrzuciwszy szlafrok, rzucił się na nią, przygniatając ją ciężarem ciała. Krzyknęła przerażona, ale już po chwili tonęła w jego uścisku, niezdolna powiedzieć słowa, bo zamknął jej usta pocałunkiem. Szybkim ruchem rozsunął jej kolana i owinał jej nogi wokół swoich ud.

- Colin, a śniadanie? - przypomniała mu śmiejąc się.

- Nie martw się, zimna kawa sprawi, że będziesz jeszcze piękniejsza, chociaż wątpię, czy to jest możliwe - dodał, okrywając jej twarz namiętными pocałunkami. Już po chwili posiłek zupełnie wyleciał jej z głowy...

Jazda samochodem tego ranka sprawiła jej prawdziwą przyjemność. Z zachwytem przyglądała się rzędom mijanych drzew i łańcom falujących kolorowych kwiatów. Przejeżdżając obok małych czerwonych domków, zastanawiała się, czym też mogą się zajmować ich mieszkańcy w ten piękny letni poranek. Nagle ogarnęła ją nieprzeparta ochota opuszczenia samochodu, zrzucenia butów i biegania po okwieconych łąkach. Prawie poczuła pod stopami przyjemny chłód rosy, a we włosach orzeźwiający powiew wiatru. Jej twarz promieniała, Colin spojrzał na nią z zachwytem. Wyciągnął ramię i przytulił ją do siebie. Zdawał się nie kępować obecnością Marii, która siedziała na tylnym siedzeniu i mamrotała cicho różaniec. Elda nachyliła się do niego i pocałowała go lekko w czoło. Była taka szczęśliwa, zniknęły wszystkie troski i problemy. Zdawało jej się, że są sami ze swoją miłością pod gorącym jugosłowiańskim niebem. W końcu skręcili z głównej drogi w stronę niewielkiego gospodarstwa. Zbliżyli się do domku wśród wysokich drzew, otoczonego drewnianym płotkiem. Dziedziniec przed domkiem porastała trawa i grządki czerwono-białych kwiatów. Do samego budynku wiodły drobne, kamienne schodki. Przestronna sień

proponowała przyjemne schronienie przed upałem. Kiedy podjeżdżali pod dom, Colin przepędził trąbieniem gęsi i kury. Ludzie zaczęli się schodzić z różnych stron, a kiedy wysiedli z samochodu, Colin podchodził do nich i witał się serdecznie. Gdy w końcu udało mu się wyrwać z uścisków, wrócił do samochodu i pomógł Eldzie wysiąść. Potem pomógł także Marii, która będąc ciągle pod wrażeniem szybkiej jazdy, nadal bała się poruszyć. Młoda dziewczyna, prawdopodobnie wnuczka staruszki, podbiegła do niej i wzięła siatki z zakupami i prezentami. Radość w jej oczach zastąpiło podejrzenie, kiedy zobaczyła Eldę. To dziwne zachowanie speszyło kobietę. Ta dziewczyna jest pewnie w nim zakochana i dlatego okazuje swą zazdrość. Zrozumiała jej zachowanie, gdy usłyszała w ich rozmowie kilkakrotnie imię Donatelli. Doszła do wniosku, że to nie o nią chodzi.

Colin tymczasem odwrócił się do niej i objął ją ramieniem, jakby oficjalnie dając do zrozumienia, że są razem. Wtedy zgromadzeni przywitali ją ciepło. Mężczyzna w średnim wieku, syn Marii, jak wyjaśnił Colin, przyjaznym gestem wskazał im dom. Weszli tam razem, chroniąc się przed słońcem w chłodnym pokoju. Pozostali poszli za nimi, a kobiety udały się do kuchni i już po chwili na stole pojawiły się talerze i półmiski ze smakowicie wyglądającymi potrawami. Colina i Eldę usadzono na honorowych miejscach obok siebie. W pokoju było głośno; rozmowy, wybuchy śmiechu, odgłosy jedzenia. W pewnym momencie Maria zaczęła coś mówić głośno i zbliżywszy się do Eldy, otoczyła ją ramieniem. Wszyscy zwrócili się do niej i zaczęli szeptać i wskazywać na nią głowami.

- O co chodzi? - zapytała, skrepowana ich zachowaniem.

- Powiedziałem, że mamy zamiar się pobrać, i Maria właśnie im to powtórzyła - wytłumaczył rozbawiony Colin.

Elda zaczerwieniła się, spuszczać głowę. Nie miała odwagi spojrzeć mu w twarz, chwyciła go jedynie za rękę.

- Mam nadzieję, że wkrótce wyprowadzisz ich z błędu - powiedziała.

- Za późno - droczył się z nią. - Już zaczynają omawiać szczegóły naszego weselnego przyjęcia tutaj.

- A więc zamierzasz urządzić tu wesele? - zapytała, podejmując jego grę.

- Niezupełnie. Tu odbędzie się jedno z przyjęć. Poza tym będzie jeszcze wesele u moich rodziców we Włoszech i przyjęcie w Stanach dla twojej rodziny i znajomych. I gdzie tylko jeszcze zechcesz - zakończył, przytulając ją do siebie. Elda pochwyciła niechętnie spojrzenie młodej dziewczyny - znowu poczuła ukłucie w sercu.

- Nie wszyscy chyba będą zadowoleni z naszego małżeństwa, zakładając oczywiście, że dojdzie ono do skutku.

- Co masz na myśli?

- Chodzi ci o opinię ludzi czy o mój stosunek do małżeństwa?

- Nic mnie nie obchodzi opinia ludzi. Pytam, czy wyjdiesz za mnie - rzucił ze zniecierpliwieniem w głosie.

- Chyba powinieneś zapytać o to, gdy będziemy sami - zauważyła z uśmiechem.

- Dobrze, spróbuję w bardziej sprzyjających warunkach - stwierdził.

Kiedy podano kawę, kobiety zajęły się robótkami ręcznymi i rozpoczęła się ogólna rozmowa. Dyskutowano o miłości. Colin tłumaczył jej na bieżąco przebieg rozmowy.

- Szacunek - powtarzał słowa wypowiedane przez syna Marii - jest fundamentem małżeństwa. Moja żona i ja przeżyliśmy razem 21 lat. Często bywało ciężko, brakowało pieniędzy, wtedy pomogła nam twoja rodzina - zwrócił się do Colina. - Wy dwoje - ciągnął dalej, spoglądając na nich - nie będziecie mieli takich problemów, ale pewnie nie ominą was inne. Dlatego musicie pamiętać o szacunku. - Mówiący zwrócił się bezpośrednio do niej: - Zawsze ufaj swojemu mężczyźnie, nigdy nie zwątp w niego. Pielęgnuj swoją ufność i szacunek, bo oba są uczuciami bardzo ulotnymi i zanim się obejrzysz, umykają.

- Rozumiem - Elda pokiwała głową, patrząc w oczy Colina, który spojrzał na nią wymownie.

- Zaufanie trudno jest zdobyć - ciągnął starszy mężczyzna - ale bardzo łatwo stracić. Jeśli raz się je zawiedzie, bardzo trudno je potem odzyskać. - Zamilkł na chwilę. Potem zapytał o coś Colina, a on odpowiedział twierdząco.

- O co chodzi? - zainteresowała się Elda.

- Zapytał, czy wierzę, że rozumiesz to, o czym mówi.

- Pewnie by się zdziwił, gdyby wiedział, że sama doświadczyłam tego wszystkiego. Ale myślę, że możemy mu oszczędzić takich wyjaśnień.

- Tak, jemu tak, ale mi nie musisz niczego oszczędzać. Myślę, że to dobry moment na rozmowę o twoich sprawach - stwierdził, biorąc ją za rękę. - Może pójdziemy się przejść? - zaproponował.

Wiedziała, że ta rozmowa musi się odbyć, ale nie była pewna, czy jest już na nią gotowa. Nie wiedziała, czy może już stanąć twarzą w twarz ze swoją przeszłością, nie wiedziała, czy może w nią wprowadzić Colina. Może jest jeszcze za wcześnie? Nie

chciała niszczyć ich przyszłości mówieniem o przykrościach przeszłości. Wiedziała też, że Colin zasługuje na to, aby wiedzieć, dlaczego ciągle nie jest pewna ich uczuć.

Spacerowali przez rozległe pola nieopodal domu, zatrzymując się często, aby wąchać kwiaty lub przyjrzeć się robaczkom uwijającym się wśród zieleni. Mijali żaby, małe żółwie, a nawet spotkali parę jaszczurek. Wkrótce zbliżyli się do niewielkiego zagajnika, na skraju którego stała mała, na wpół rozwalona kapliczka. Kamienne ściany były pokruszone, a drewniana podłoga nadgniła. Młode drzewa przeciskały swoje wiotkie pędy przez połamane deski i rozsypujące się mury. Gruz jednej ze zwalonych ścian ułożył się w rogu w niewielki stos porośły trawą. Było to miejsce ocienione, więc postanowili się tu zatrzymać. Usiedli i wtedy Elda zaczęła opowiadać:

- To dosyć banalna historia, kiedy patrzy się na to z zewnątrz, ale dla mnie była dużym wstrząsem i ciężkim doświadczeniem. Otóż mój mąż... - zawahała się - sypiał ze swoimi studentkami. - Powiedziała to szybko, mając nadzieję, że w ten sposób zmniejszy swój ból. Colin czule pogładził jej rękę i przytulił ją do siebie. Poczula się jak dziecko, które bojąc się ciemności, z ufnością łączy do światła lub do dorosłego, który może mu zapewnić poczucie bezpieczeństwa. - Ten weekend spędziliśmy z Peterem u mojej matki. Moje wyjazdy do niej nie zdarzały się często, bo Josef nie lubił mamy i nie jeździł z nami, a ja nie chciałam go drażnić moją nieobecnością. Ktoś zaproponował nam podwiezienie i wróciliśmy do domu wcześniej. Nie miałam okazji powiadomić o tym Josefa. Wiedziałam, że będę w domu wystarczająco wcześniej, aby spotkać go, zanim wyjdzie po nas na stację, jak było umówione. No więc wróciłam wcześniej i... zastałam go w łóżku z jedną z naszych studentek. - Zamilkła, uśmiechając się niepewnie. - Znałam ją dosyć dobrze, starałam się jej pomóc, bo groziło jej skreślenie z listy studentów, oblała większość egzaminów - nagle wykrzywiła usta. - On nigdy nie chciał uwierzyć, że była kiepską studentką. Jak się potem okazało, otrzymała zaliczenie tylko z jednego przedmiotu. Z tego, który on wykładał. - Skończywszy, spojrzała mu śmiało w oczy.

Jego twarz nagle wydała jej się tak droga. Pomyślała z pewnym zdumieniem, jak mogła przedtem myśleć, że zdobędzie się na odrzucenie jego miłości.

- Potem nastąpiły oskarżenia, wyrzuty i kłótnie. Znam to wszystko na pamięć, tyle razy przez to wszystko przechodziłam... Mogę ci opowiedzieć, jeśli chcesz.

- Nie, nie chcę o tym słyszeć - powiedział łagodnie. Odetchnęła głęboko.

- W każdym razie po jakimś czasie dowiedziałam się, że tamta dziewczyna nie była pierwszą. Nie miałam zamiaru czekać, aby się przekonać, czy będzie ostatnią. Straciłam do niego zaufanie i szacunek. Tak jak powiedział dziś syn Marii, to rzeczy

bardzo ulotne i... - zamilkła na chwilę. - Wkrótce wyprowadził się i zamieszkali razem niedaleko nas. Nie sędzę, aby zrobili to specjalnie. W naszej dzielnicy trudno znaleźć jakieś mieszkanie i pewnie nie mieli dużego wyboru. Unikałam ich jak mogłam, ale mimo to spotykaliśmy się czasem. I Peter jeździł do nich na rowerze, żeby się spotkać z ojcem... To był trudny okres, bardzo bolesny... - Łzy potoczyły się z jej oczu. Colin wyciągnął chusteczkę i delikatnie wycierał jej twarz.

- Peter nigdy nie pogodził się do końca z tą sytuacją. Nie trwało to długo i dziewczyna zostawiła go. Najwidoczniej nie bawiła jej rola gospodyni domowej, cierpliwie czekającej, aż... mąż wróci z pracy. Zaczęła chyba się z nim nudzić. On prawdopodobnie też. Jest bardzo inteligentnym mężczyzną, a ona...

- Wcale mi się nie wydaje, aby rzeczywiście był tak inteligentny - wtrącił nagle Colin. Jego głos nabrał surowego brzmienia.

- A jednak jest. Chodzi o to, że zawsze chciał wszystko kontrolować - tłumaczyła - i na wszystko patrzył konkretnie i racjonalnie. Co innego, jeśli chodzi o jego zachowanie. Jego wybryki nie były oznaką dorosłości. - Zwróciła się do niego i położyła rękę na jego sercu. - Dopiero kiedy poznałam ciebie, uświadomiłam sobie parę rzeczy, które dręczyły mnie od lat - przyznała.

- Cóż to takiego?

- Że dorośli mogą zachowywać się jak dzieci, nie będąc jednocześnie dziećmi. Jesteś wspaniały - uśmiechnęła się do niego. - Taki niezależny, wesoły, kochający, spontaniczny, a jednocześnie troskliwy i odpowiedzialny. Ty... - chciała mówić dalej, ale przerwał jej, całując w usta.

- Możesz wierzyć lub nie, ale właśnie przed chwilą wyznałaś mi miłość. Nawet moja matka nie obdarzyła mnie na raz tyloma komplementami. - Przyciągnął ją do siebie i włożywszy ręce pod bluzkę, delikatnie gładził jej plecy.

- Teraz powiedz to otwarcie. Muszę wiedzieć - spojrzał na nią wyczekująco. Powaga jego głosu zaskoczyła ją. Chaos panował w jej głowie, emocje związane ze wspomnieniami z przeszłości mieszały się z podnieceniem wywołanym jego bliskością, dotykiem. Łzy napłynęły znowu do oczu, jak zwykle przymknęła powieki, chcąc je powstrzymać.

- Obawiam się - mówiła drżącym głosem - że nie wiem sama, co czuję. Nie uwolniłam się jeszcze od Josefa, ale jednocześnie nienawidzę go za to, co zrobił mnie i Peterowi - spojrzała na niego niepewnie.

Jego zielone oczy stały się nagle chłodne, jakby nieobecne. Wyglądał, jakby przygotowywał się na najgorsze. Zadrzała...



- Ale nigdy jeszcze nie czułam się tak zakochana, dopóki nie poznałam ciebie - rzuciła szybko, mając nadzieję, że to zatrze złe wrażenie. W napięciu oczekiwała na jego reakcję. Siedział chwilę nieruchomo, myśląc nad czymś intensywnie, po czym podniósł nagle głowę i spojrzał na nią uważnie.

- Chcę, abyś to powtórzyła, kiedy będziesz tego absolutnie pewna - powiedział wolno.

- Ależ ja jestem pewna - wiedziała, że w jej głosie czuć było wahanie.

- Nie sądzę. Chyba jeszcze nie do końca. Po prostu nie jesteś jeszcze wolna. Chodzi mi o uzależnienie emocjonalne. Rozwód i życie w samotności to tylko jedna strona medalu. - Jego słowa zastanowiły ją. Rzeczywiście czuła ból, kiedy o tym wszystkim myślała, ale czy to oznaczało, że nie uwolniła się jeszcze od Josefa?

Nie mogła zebrać myśli. Może źle zrobiła, mówiąc mu o tym wszystkim? Może to w przyszłości wykorzystać przeciw niej. Już teraz zachowuje się tak dziwnie, nie jak mężczyzna, który kocha. Krew zaczęła mocno pulsować jej w skroniach. Jego głos nagle zaczął dolatywać do niej jakby przez mgłę.

- Kiedy ostatnio widziałas się z nim?

- Miesiąc przed wyjazdem. Mieszka teraz sam za miastem. Nie spotykamy się też na uniwersytecie. Nasze instytuty są na innych piętrach. Dlaczego pytasz?

- Jak zareagowałaś, kiedy go zobaczyłaś?

- Jak zareagowałam... - Elda zawahała się, próbując odtworzyć tę sytuację. - Nie pamiętam... byłam spięta, speszona, onieśmielona. Na pewno nie czułam wobec niego żadnych pozytywnych uczuć, jeśli o to ci chodzi.

- Nie, ale nie czułaś też tysiąca innych, do których miałaś prawo - zauważył. Odsunął ją od siebie.

- A ty? - zapytała cicho, onieśmielona jego dziwnym zachowaniem. - Kiedy ostatnio widziałeś się z Donatellą?

- Nie licytujmy się - powiedział prędko. - Wcale nie chciałem cię zranić. - Przyciągnął ją znowu do siebie, ale jej ciało nie odpowiedziało na ten gest. - Chcę po prostu zrozumieć tę sytuację i może dzięki temu coś tobie uświadomić. Gdybyś była w lepszym nastroju, pewnie by ci to pomogło. Może zrozumiałabyś, że twoja reakcja zdradza uczucia, jakimi nadal darzysz Josefa, a do których nie masz odwagi się przyznać.

Dreszcz żalu przeszył jej ciało, łzy potoczyły się z oczu.

- Tak mi przykro - szeptała, wtulając się w jego piersi. - Kocham cię, naprawdę, ale... tak mnie popędzasz, nie dajesz chwili na zastanowienie. W ciągu krótkiego czasu chcesz zmienić tak wiele.

- Chcę po prostu jak najlepiej wykorzystać te parę dni, które mi pozostały. - Przycisnął ją mocno do siebie. Jego dotyk uspokoił ją, powstrzymał przykre myśli, odsunął smutek i żal.

- Nie odpowiedziałeś mi na pytanie - zauważyła po chwili, kiedy przestała płakać i była w stanie myśleć względnie logicznie.

- To nie ma znaczenia - uciał krótko.

- Kiedy widziałeś ją ostatni raz? - nalegała. Miała wrażenie, że to bardzo ważne, zwłaszcza po tym, co się między nimi wydarzyło.

- Osiem miesięcy temu - odpowiedział w końcu.

- I jak się wtedy czułeś, też byłeś spięty?

- Nie, ja doskonale znam swoje uczucia w stosunku do Donatelli.

- A mianowicie...

- Darzę ją przyjaźnią i kocham jak siostrę. Kiedyś myślałem, że chcę się z nią ożenić, że jej pożądam, ale... - zawahał się.

- Ale... - podchwyciła szybko.

- Wydaje mi się, że nie rozumiesz - powiedział, patrząc na nią uważnie. -

Rozstaliśmy się z Donatellą w jak najlepszej zgodzie. To rozstanie nie zraniło ani mnie, ani jej. Poczuliśmy ulgę, że możemy pozostać przyjaciółmi, bez wdawania się w inne rzeczy. Jeszcze pod koniec, kiedy byliśmy razem, miałem pewne wrażenie niedosytu, czułem dziwny żal, kiedy widziałem zakochanych lub czytałem powieści o miłości. Wtedy zaczęły mnie nawiedzać wizje kobiety bez twarzy, bez imienia. Poczulem, że ją kocham. A kiedy zobaczyłem cię wtedy w jadalni, wiedziałem, byłem pewny, że to ty jesteś tą kobietą.

- Więc to nie była metafora? - zapytała, gładząc jego policzek.

- Nie, absolutnie nie. Mogę sobie wyobrazić, co o mnie pomyślałaś - uśmiechnął się. - Pewnie wzięłaś mnie za taniego uwodziciela lub kiepskiego żigolaka, stosującego banalne, filmowe chwytły. Ale myślę, że przez ten czas poznałaś mnie na tyle, aby wiedzieć, że tak nie jest. Czy wiesz, że jesteś pierwszą kobietą, z którą kochałem się od czasu Donatelli?

- Osiem miesięcy temu? - zapytała zdumiona.

- Tak. Może to zabrzmieć dziwnie, ale nie planowaliśmy niczego takiego. Zerwaliśmy ze sobą dwa lata temu. Potem przyjechałem do niej w odwiedziny do Modeny i wtedy... no cóż... poszliśmy ze sobą do łóżka.

Elda przesunęła dłoń po czole, odgarniając niesforne kosmyki. Próbowwała pozbierać myśli.

- Więc może ty także nie uwolniłeś się od niej tak, jak ja od Josefa?

Colin wstał i uklęknął przed nią.

- Nie, zupełnie nie tak. Wtedy byłem rozluźniony, beztroski, posunąłem się za daleko. Było miło, czuliśmy się dobrze, trochę wina, nastrojowa muzyka, no i... stało się.

- I od tamtej pory jej nie widziałeś?

- Nie, nie wiem, co się z nią dzieje.

- Ale nadal utrzymujesz, że między wami jest jak najlepsza zgoda?

- Oczywiście. Nadal będziemy się w przyszłości widywać, teraz jednak wyłącznie jako przyjaciele. Zapewniam cię.

- Czy to było miłe? - zapytała, czując, że powraca jej dobry humor.

- Nawet nie w połowie tak przyjemne, jak z tobą. Jeżeli mi nie wierzysz - powiedział, gładząc zmysłowo jej plecy - będę musiał ci to udowodnić tu i teraz. - Jego dłonie sięgnęły ramiączek biustonosza i zaczęły je zsuwać z ramion.

- Ależ wierzę, wierzę - zapewniła śmiejąc się.

- Pod presją?

- Nie, zupełnie z własnej woli.

- No więc, czy lubisz mnie choć trochę? - zapytał, używając ich ulubionego zwrotu.

- Nie odpowiadam pod presją - odwróciła twarz z udanym oburzeniem.

Siedzieli jeszcze długo, rozmawiając o tysiącu błahych sprawach i przekomarzając się ze sobą. Pocałunkom i uśmiechom nie było końca. Dopiero późnym popołudniem zdecydowali się wracać. Szli przytuleni do siebie. Była pewna jego miłości, ale przerażała ją to, co powiedział o jej stosunku do Josefa. W głębi duszy przyznała mu rację. Wiedziała, że ta sytuacja nie powinna mieć wpływu na to, co czuje do Colina, ale dobrze też wiedziała, że nie może podejmować wiążących decyzji bez uprzedniego rozliczenia się z przeszłością i ze swym byłym mężem.

Myśląc o tym wszystkim, szła boso obok niego. Mijali właśnie pole, na którym jeszcze w średniowieczu rozbijali swe obozy Turcy. Kiedy zbliżyli się do niewielkiego stawu, bez słowa zaczęli się rozbierać i wskoczyli do zimnej wody.

- W tej lodowatej kąpielu jesteś jeszcze cieplejsza - przyznał, przyciągając ją do siebie.

Szedł powoli przez wodę, niosąc ją przed sobą, aż dotarli do miejsca, gdzie było już zupełnie głęboko. Wtedy podniósł ją do góry i zaczął całować jej piersi. Objęła mocno jego głowę i przycisnęła do siebie. Zanurzyli się pod powierzchnię i pocałowali. Potem pływali, nurkowali i chlapali, śmiejąc się i krzycząc, jak dwójka rozbrykanych dzieci.

- To musi wspaniale wyglądać - powiedział w końcu Colin, łapiąc ją za ramię i przyciągając do siebie. - Dwoje dorosłych ludzi, poważnych profesorów, hałasujących nago wśród fal - zaśmiał się.

- Czy coś w tym złego, panie profesorze? - zapytała oficjalnym tonem, odpychając go od siebie i próbując odpłynąć.

- Nic z tego, moja piękna - zaśmiał się, doganiając ją. - Nie umkniesz mi, ani teraz, ani nigdy. - Jego oczy błyszczały.

- Colin - szepnęła. - Nie spieszmy się. Mamy jeszcze tyle czasu, całe życie przed sobą.

- Póki co, tylko dwa tygodnie, bez gwarancji na przedłużenie - powiedział poważnie.

- Tak, ale nie proszę cię aż o dwa tygodnie na podjęcie decyzji.

Spojrzeli na siebie i pocałowali się na znak zgody.

- W porządku, ale czy nasze dzieci będą chciały czekać tak długo? - zapytał wesoło.

- Chcesz mieć dzieci?

- Przynajmniej dwójkę. Z Peterem będzie troje. To całkiem zgrabna gromadka, nie sądzisz? - Uśmiechnęła się, słysząc imię syna w jego ustach.

- Jestem pewna, że dzieci zgodzą się poczekać - zapewniła.

- Teraz jeszcze musisz mi powiedzieć o swoich środkach zabezpieczających, bo mam zamiar je sprytnie obejść. Kiedy będziesz miała moje dzieci, nie będziesz mogła odejść.

- Nie? Muszę cię rozczarować. Przez ostatnie parę lat przywykłam do roli samotnej matki, więc z tym nie byłoby problemu. Poza tym sprawy dotyczące kontroli poczęcia są ściśle tajne. Mogę jedynie zdradzić, że to metoda naturalna, całkowicie pewna, więc na nic się zdadzą twoje sprytne podchody.

- To coś nowego. Będziemy musieli o tym porozmawiać i koniecznie wypróbować - zakończył, uśmiechając się znacząco.

- Muszę ci coś wyznać - powiedziała nagle. - Nie byłam w łóżku z mężczyzną od dwóch lat. - Spuściła głowę, czekając na jego reakcję. - Jesteś w tym bardzo dobry - dodała po chwili.

- W czym?

- W ukrywaniu swoich reakcji.

- Ależ jestem zaskoczony i dlatego zaniemówiłem - uśmiechnął się. - Naprawdę nie mogę w to uwierzyć. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mężczyźni mogą przecho-  
dzić obok ciebie, nie pragnąc cię.

- Czy mam to skomentować? - zapytała.

- Nie, nie musisz. Nie chcę słuchać, jak doprowadzasz do szału swoich studentów, kolegów po fachu, sąsiadów i sprzedawców w sklepie warzywnym. Ale mogłabyś uchylić rąbka tajemnicy, jeśli chodzi o tę metodę. Czy stosowałaś ją z Josefem?

Imię jej byłego męża pojawiło się w ich rozmowie tak nagle, że na chwilę zbiło ją z tropu. Nie okazała jednak tego, co bardzo ją uspokoiło.

- Tak - odpowiedziała spokojnie.

- A Peter?

- On był planowany. Metoda ta pozwala nie tylko wystrzegać się nie chcianej ciąży, ale i wybrać właściwy czas poczęcia.

- Ach tak.

- Co tak?

- Zapewne chcesz wiedzieć, co pomyślałem. Przypuszczam, że kobieta musi bardzo kochać mężczyznę, jeśli decyduje się urodzić jego dziecko.

- To jest może romantyczne, ale zwodnicze. W każdym związku dwojga ludzi wchodzi w grę zarówno uczucia, jak i fałszywe emocje. Jest wiele powodów, dla których kobieta decyduje się mieć dziecko.

Uśmiechnął się i przytulił ją do siebie, mówiąc:

- Powiedziała pani wiele interesujących rzeczy, pani profesor.

Roześmiała się, słysząc ten poważny ton, i rozbawiona musnęła ustami jego policzek.

- Colin - usłyszeli nagle z brzegu głos młodej dziewczyny, którą Elda poznała rano. - Był telefon do ciebie od Donato Chiavy'ego. Prosił, abyś szybko oddzwonił.

Kiedy wychodzili z wody, dziewczyna podała im ubrania i odwróciła się, czekając, aż się ubiorą.

- Więc jednak mówisz po angielsku? - zapytała ją Elda, kiedy wracali razem w stronę domu.

- Tak, uczymy się tego w szkole - odparła wnuczka Marii. - I Donatella pomagała mi - dodała, akcentując to imię.

- Rozumiem. - Elda wiedziała, co między wierszami starała się jej przekazać dziewczyna. Zaczęła się zastanawiać, jakie stosunki łączyły ją, Colina i Donatellę.

- Nie, nie rozumie pani - odpowiedziała tymczasem tamta. Jej ostry ton zaskoczył Eldę.

- Dziękuję ci, znamy drogę - rzucił szybko Colin, dając jej do zrozumienia, aby odeszła. Dziewczyna zawahała się.

- O co jeszcze chodzi? - zapytał.

- Wierzyłam, że miłość jest wieczna - powiedziała, patrząc na niego wymownie. Elda pomyślała, że ten filozoficzny ton musiała odziedziczyć po swoim ojcu.

- Ja też - odparł nonszalancko Colin, wytrzepując piasek z włosów.

- Czy tęsknisz za Donatellą? - zapytała nagle Elda. Dziewczyna spojrzała na nią wyzywająco i odwróciwszy się pobiegła w stronę domu.

- Przejdzie jej - rzekł tymczasem Colin. - Była do niej bardzo przywiązana. Znały się od lat, kiedy Donato i moi rodzice przyjeżdżali tu razem na wakacje.

- Donato... To Chiavy ma na imię Donato - podchwyciła.

- Tak, Donatella ma imię po nim. No niezupełnie, odziedziczyła jego żeńską wersję. - Zamilkł, a widząc jej zdumioną minę, dodał: - Donatella jest córką Chiavego, nie mówiłem ci o tym?

- Jego córką? - powtórzyła, jakby chcąc się upewnić, że się nie przesłyszała. Dopiero teraz skojarzyła, że to imię projektantki domu Chiavy'ego.

- Myślałem, że o tym wiesz. Wszyscy o tym wiedzą - powiedział zaskoczony.

- Jak mogłeś nie powiedzieć mi o tym, kiedy nas zaprosił do siebie. I pomyśleć, że zachowywaliśmy się tak swobodnie podczas koncertu... Czuję się jak idiotka - zamilkła poruszona. - A może zrobiłeś to celowo, może chciałeś, żeby ona się dowiedziała? - wybuchnęła nagle.

- Czy już skończyłaś? - zapytał spokojnie, ścierając koszulą krople wody. Wtedy uświadomiła sobie absurdalność swojej reakcji. Momentalnie jej emocje opadły.

- Przepraszam - powiedziała, spuszczaając głowę.

- Nie szkodzi - uśmiechnął się. - Przynajmniej teraz jesteś zazdrosna o mnie, a nie o Josefa. - Jego oczy błysnęły figlarnie. - Jeszcze będziesz moja - dodał, dotykając jej policzka.

- Colinie Arcangelo, doprowadzasz mnie do szału - rzekła śmiejąc się.  
- To zupełnie tak jak ze mną - powiedział, muskając jej wargi. - Nie Kocham Donatelli tak, jak myślisz. Kocham tylko ciebie.  
Elda poczuła, że jego pocałunki stają się niebezpiecznie namiętne.  
- Może lepiej chodźmy zobaczyć, czego chce Chiave - rzuciła, odpychając go lekko. - Czy on zawsze wydzwania w takich momentach?  
- Nie - zaprzeczył. - Właściwie to nie lubi telefonować. Robi to tylko w nagłych wypadkach - jego głos nabrał nagle powagi. Eldzie przyszło do głowy, że może ten telefon ma związek z Donatellą, że może coś się stało i on to wyczuł.  
- Chodźmy więc - powiedziała, przyspieszając kroku.

## *Rozdział VII*

- I co zamierzasz mu powiedzieć? - zapytał, kiedy jechali wiejską drogą do Dubrownika.  
- Powiedzieć o czym? - Elda była tak bardzo daleko myślami od chwili, kiedy Colin skontaktował się z Chiavym, że w pierwszej chwili nie zrozumiała, o co mu chodzi.  
- O nas.  
- Nie wiem - odpowiedziała szczerze. - Przede wszystkim chcę się dowiedzieć, po co Josef przyjechał do Europy.  
- To chyba jasne - rzucił niecierpliwie Colin.  
- Chyba niezupełnie. Mogło być przecież tysiąc powodów - odparła, rozumiejąc, co miał na myśli.  
- Donato mówił, że Josefowi bardzo zależało na spotkaniu z tobą. Ponadto wypytywał nawet o ciebie twoich studentów.  
- Wstyd mi za jego nieodpowiedzialne zachowanie. Nie chcę nikomu sprawiać kłopotów moimi sprawami. Porozmawiam z nim i wytłumaczę mu wszystko.  
- Piękna i bestia - powiedział Colin cicho. - Chyba nie powiesz mi, że nie wiesz, po co tu przyjechał. To proste, chce cię odzyskać, zanim wrócisz do Stanów. Nie jesteś chyba tak naiwna, aby nie orientować się w jego motywach. Spojrzała na niego.  
- Sama nie wiem, co o tym myśleć - przyznała.  
- Znowu jesteś spięta... no cóż, to nie może trwać wiecznie. W końcu musisz zdać sobie sprawę, co oznacza to twoje zdenerwowanie.

W milczeniu podjechali pod dom, spakowali rzeczy i udali się w drogę powrotną do Urbino.

Dotarli tam w środku nocy. W recepcji nie było klucza od jej pokoju.

- Pani mąż jest na górze - wyjaśnił student. Spojrzał na Colina i dodał szybko: - Myślę, że nie wie, gdzie pani była ani... - zawahał się - z kim.

- Ja nie jestem mężatką - powiedziała stanowczo Elda.

- Tak trzymaj - szepnął jej do ucha Colin. - Nie poddawaj się okolicznościom.

Wjechali windą na jej piętro.

- Wejdę z tobą - powiedział.

- Nie, proszę, pozwól mi samej się z tym uporać.

- Ale przecież nie wiesz, czego się spodziewać. Jesteś przerażona i spięta. -

Podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Oboje opuścili torby na ziemię. Wyczuła w jego spojrzeniu obawę, że może ją utracić.

- Nie patrz tak na mnie, proszę - wyszeptała, przytulając się do niego. - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz, uporamy się z tym.

Słowa te nie pocieszyły go.

- Cokolwiek by się stało, pamiętaj, co przeżyliśmy razem - powiedział powoli.

Nachyliła się i pocałowała go. Starła się w tym pocałunku wyrazić całą miłość.

- Zobaczymy się... - zawahała się, nie wiedząc, kiedy to spotkanie nastąpi.

- Będę na górze - powiedział. - Możesz przyjść w każdej chwili. Będę czekał.

- Nie, nie czekaj, spróbuj zasnąć. Jeżeli będę cię potrzebowała, obudzę cię.

- Dobrze, ale pamiętaj - spojrzał na nią wymownie, dotknął dłonią jej policzka i odszedł.

Odwróciła się i otworzyła drzwi pokoju. Była gotowa stawić czoła mężczyźnie, który czekał na nią w środku, była gotowa znieść jego obecność.

Josef leżał w jej łóżku. Spał spokojnie w przyjemnym mroku pokoju oświetlonego lampką nocną. Pierwsze wrażenie było dziwne, to nie był strach, ale zaskoczenie, że wyglądał tak niewinnie, tak niepozornie. Położyła cicho torbę na ziemi i obeszła łóżko, aby mu się lepiej przyjrzeć. Był bardzo przystojny. Teraz we śnie przypominał jej Petera. Jego ciemne włosy były trochę dłuższe, niż lubiła. Na policzkach był parogodzinny ciemny zarost. Gęste rzęsy rzucały na twarz długi cień. Elda bezwiednie zaczęła porównywać obu mężczyzn. Byli niezwykle przystojni, jednak rysy twarzy Josefa były mocne, a Colina miękkie i klasyczne. Próbowwała opanować natłok myśli wywołanych obrazem tego mężczyzny w jej łóżku.

Zastanawiała się, czy ma go obudzić, czy może iść do Colina. Była pewna, że jego



obecność pomogłaby jej pozbierać myśli. Już chciała wstać, aby to zrobić, kiedy poczuła jego dłoń na swoim ramieniu.

- Jesteś bardzo piękna - powiedział po prostu.

- Przed chwilą dokładnie to samo pomyślałam o tobie - przyznała szczerze. Ich spojrzenia spotkały się. Patrzył na nią przenikliwie, chcąc zbadać jej tajemnice. Te same oczy parę lat temu wzbudziły w niej miłość, a potem ból i rozczarowanie.

- Tak, coraz piękniejsza - powiedział znowu. Elda drgnęła lekko, jakby chcąc rzucić z siebie wrażenie spowodowane jego spojrzeniem.

- Po co tu przyjechałeś? - zapytała, starając się, aby jej głos zabrzmiał obojętnie. Nie odpowiedział od razu. Z ociąganiem podniósł się i usiadł na skraju łóżka.

- Jako specjalistka od literatury, powinnaś znać biblijną przypowieść o synu marnotrawnym - rzekł w końcu, patrząc na nią wymownie. Zrozumiała już, po co tu przyjechał. Ogarnęła ją ciekawość, jak będzie chciał to osiągnąć.

- Tak - powiedziała spokojnie. Usiadła w niewielkim wiklinowym fotelu.

- Więc wiesz, że syn przepuścił majątek, który ofiarował mu ojciec. Kiedy stracił wszystko, wrócił do domu pełen skruchy i pokory.

- Chyba pominąłeś istotny szczegół tej historii. Nie chodzi w niej tylko o pokorę czy o ważne życiowe doświadczenie. Istotne jest także wybaczenie. Przypomnij sobie zakończenie przypowieści. Ojciec przebacza młodszemu synowi, wita go z otwartymi ramionami, każe nawet wyprawić ucztę na jego cześć.

- Nie, wcale o tym nie zapomniałem - przerwał. - Miałem po prostu nadzieję, że dokończysz tę przypowieść za mnie. Sądziłem też, że zrozumiesz mnie i przebaczysz, choć na to nie zasługuję.

- Nie sądzę, aby nasze uczucie było tak silne, jak miłość biblijnego ojca do marnotrawnego syna.

- Naprawdę? - Jego oczy rozbłysły nagle. - Dlaczego tak nerwowo poruszasz stopą, Eldo? Czyżbyś była podniecona? - zapytał, wstając z łóżka.

Dobrze znała jego pseudopsychologiczne metody. Chciał wykorzystać jej słabość i wprowadzić jeszcze większy zamęt i niepewność. Świadomość tego pomogła jej opanować emocje.

- Wiesz dobrze, że zawsze, kiedy się nudzę, krzyżuję nogi i macham stopą - odrzekła zdecydowanie.

- Kiedy się nudzisz? Chyba żartujesz! Mężczyzna przejeżdża pół świata, aby się z tobą zobaczyć, a ty nawet nie jesteś ciekawa, co ma ci do powiedzenia? - Zaśmiał się.

- Nie wykręcaj się Eldo, wcale się nie nudzisz. Jesteś po prostu zdenerwowana.

Stanął przed nią, prezentując swoje piękne, atletyczne ciało.

- Oczywiście, jestem zdenerwowana - rzuciła, odwracając się od niego. -

Przerwałam wspaniały weekend tylko po to, aby dyskutować ze swoim byłym mężem. I nie wiem nawet, o co mu chodzi, czego ode mnie oczekuje.

- Nie oczekuję od ciebie niczego. Rób to, na co masz ochotę - pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Dobrze, chcę, abyś stąd wyjechał - rzuciła szybko.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak.

- Nie wierzę ci - ukląkł przed nią.

- Nigdy nie traktowałeś mnie poważnie, prawda?

- Nie, nieprawda.

- Wobec tego proszę cię, abyś wstał i wyszedł stąd. Albo ja wyjdę. Możesz tu przenocować.

Chciała wstać, ale przytrzymał ją za kolana. Rozsunął je gwałtownie i oparł ręce między udami. Ten gest wydał jej się wulgarny, poczuła się niedobrze.

- Dokąd pójdziesz? - zapytał.

- To nie twoja sprawa.

- Więc znowu wracamy do dawnych sposobów rozmowy? - zapytał, uśmiechając się ironicznie.

- Nie mam zamiaru powracać do niczego, co nas dotyczy. Po prostu chcę, abyś stąd wyszedł.

Pochylił się do niej, aby ją pocałować. Odruchowo złapała go za szyję i oddała pocałunek.

- Naprawdę tego chcesz? - zapytał.

- Nie wiem... nie wiem, dlaczego pozwoliłam ci... - urwała nagle. Głos jej drżał.

- Nie, wcale mi nie pozwoliłaś. Brałaś w tym udział - sprostował, patrząc na nią wyniośle.

Już po chwili znowu zbliżał głowę do jej twarzy.

- Nie - powiedziała szybko, odpychając go zdecydowanym ruchem. Wstała gwałtownie i podeszła do okna. Próbowwała zebrać myśli. Dlaczego go pocałowała, co chciała mu udowodnić? On podszedł do niej z tyłu i objął ją silnymi ramionami.

- Eldo, kochanie, gdzie się podziało twoje serce? - zapytał, czule szepcząc jej do ucha.

To pytanie zastanowiło ją. Tak, gdzie teraz jest jej serce? Czy przy niej, czy przy nim, czy przy Colinie. Czuła się zupełnie rozbita.

- Kiedyś byłaś bardziej przystępna, łagodniejsza - dodał.

- I jednocześnie bardziej bezbronna, ulegająca wpływom.

- Wtedy byłaś mi bliższa.

- Ale to było dawno. Ktoś okłamał mnie, zranił i zatrul moją wiarę w ludzi.

Zdawała sobie sprawę, że nie mówi mu prawdy. Wierzyła przecież Colinowi, ale czuła nieprzepartą ochotę zranienia tego człowieka, chciała się zemścić. On tymczasem odwrócił ją do siebie.

- Zapomnij o tym, co było - powiedział.

Nie, nie chciała zapomnieć. Tego nie da się ot tak wykreślić. Nagle usłyszała swój własny głos.

- Czy chcesz się ze mną przespać? - To pytanie zaskoczyło ją. Skąd w ogóle taki pomysł, jak mogła coś takiego powiedzieć.

- Tak, chcę iść z tobą do łóżka - odrzekł po chwili, całując ją namiętnie.

Przycisnął zmysłowo swoje potężne, muskularne ciało do jej wysmukłej postaci.

- Po to między innymi przebyłem dla ciebie ocean.

Zacząła się zastanawiać, co spowodowało, że ten niezależny, zmienny człowiek zadał sobie tyle trudu, aby ją odzyskać. Gdyby go nie знаła, powiedziałyby, że jest zakochany.

- Czy kochałeś mnie kiedyś? - zapytała.

Objął ją tak mocno, że na chwilę zabrakło jej tchu.

- Jeżeli sama nie wiesz - zaczął - to pozwól, że odpowiem ci na nie bez słów.

Jego dłonie zaczęły błędzić po jej plecach.

- Pozwól, że ci udowodnię, jak bardzo się zmieniłem.

Elda nagle zdała sobie sprawę, że jego podniecenie i zainteresowanie nią jest silniejsze niż jej. Jego bliskość nie podniecała jej tak jak kiedyś. Czyżby to Colin pomógł jej oderwać się od niego?

Josef tymczasem uwolnił ją z uścisku, podszedł do łóżka, położył się na nim i wykonał w jej stronę zachęcający gest. Trochę speszona zbliżyła się i usiadła na brzegu łóżka.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - rzekła nagle.

Uświadomiła sobie, że nigdy nie mówił wprost. Zawsze odpowiadał wymijająco, zdawkowo, często pytaniem na pytanie.

- O co chodzi?

- Zapytałam, czy kiedyś mnie kochałeś.
- Owszem, odpowiedziałem ci.
- Nie - uparła się.
- Wobec tego nie słuchałaś mnie.
- Owszem, słuchałam.
- Więc co ci mówiłem? - W jego głosie wyczuwało się zniecierpliwienie.

Jego słowa zbiły ją z tropu.

- Nie pamiętam dokładnie, ale...
- Widzisz, nie słuchałaś mnie, a mówisz, że nie powiedziałem.
- Wiem, że nie udzieliłeś mi bezpośredniej odpowiedzi - rzekła twardo.
- Chyba się mylisz - szepnął, nachylając się, aby ją pocałować.
- Wobec tego odpowiedz teraz. - Odchyliła głowę i odwróciła się od niego.
- Oczywiście, że cię kochałem. Kochałem cię, kiedy się poznaliśmy, kiedy się pobraliśmy, kiedy urodził się nasz syn - zamilkł na chwilę. - Nawet wtedy, kiedy mnie zostawiłaś. Nawet wtedy - powtórzył z naciskiem.

- Co? Ja cię zostawiłam? - Ogarnęła ją fala gniewu. - To ty mnie zostawiłeś, sypiałeś ze swoimi studentkami, zdradzałeś mnie, okłamywałeś nasze dziecko!

Czuła odrazę, łącząc ukochanego syna z tym mężczyzną.

- Słuchaj, takie rzeczy zdarzają się często - zaczął łagodnie, chcąc ją uspokoić. - Jesteśmy tylko ludźmi.

- Co masz na myśli? - podchwyciła.

- Co?

- Mówisz, że jesteśmy tylko ludźmi.

- No wiesz, są instynkty... którym czasami nie sposób się oprzeć. Zresztą skończmy z tym i chodźmy do łóżka. Nie przyjechałem tu, aby się z tobą kłócić. No, kochanie - wykonał pojednawczy gest.

- Nie mów do mnie kochanie. Nie znoszę, kiedy tak się do mnie zwracasz. Tak jakbyś zapomniał moje imię! - krzyknęła.

Wstał z łóżka i podszedł do niej, chcąc ją objąć. Uniknęła tego w ostatniej chwili.

- Wiedziałem, że nie pójdzie mi łatwo - zaczął miękko, tonem, jakim mówi się do dziecka. - Ale ostatecznie to ty pierwsza dałaś mi do zrozumienia, że chcesz się ze mną kochać - zakończył, patrząc na nią wymownie.

- Nic takiego nie powiedziałam. Ja po prostu zapytałam, czy chcesz iść ze mną do łóżka. To nie była propozycja - sprostowała. Ta odpowiedź otrzeźwiła go.

- Myślałem, że cię dobrze znam - powiedział.

- I myliłeś się. Ty znalazłeś słabą kobietę, ulegającą, która tak bardzo chciała kochać, że w zaślepieniu wybrała niewłaściwego człowieka. I wiesz, co się stało; tak bardzo omotałeś mnie, że niemal stałam się do ciebie podobna. Ale wyświadczyłeś mi także przysługę. Raniąc mnie i zostawiając samą, zmusiłeś, abym zaczęła liczyć tylko na siebie. Dzięki temu zyskałam pewność, niezależność, poznałam siebie. I wiesz co, bardzo mi ze sobą dobrze i nie mam zamiaru rezygnować z tego.

Josef stał nieruchomo, patrząc na nią uważnie. Kiedy skończyła, zacisnął usta i zmarszczył brwi.

- Więc trzymaj się z dala od mężczyzn, kochanie - rzucił ironicznie - bo nikt z nas nie lubi kobiet tak niezależnych i skomplikowanych jak ty.

Jego słowa wydały jej się tak zabawne, że omal nie wybuchnęła śmiechem. Pomyślała o Colinie, o dniach spędzonych z nim, o ich rozmowach, które dały jej siłę do stawienia czoła propozycjom Josefa. Wszystko, co straciła przez męża, Colin jej oddał. To on wyzwolił jej prawdziwą, wrażliwą naturę, pozwolił jej być sobą, podczas gdy tamten bawił się nią jak lalką, dla własnego zadowolenia. Była szczęśliwa miłością Colina. Nagle poczuła się silna. Zaczęła myśleć o swoim zachowaniu wobec Josefa. Ta słabość spowodowała, że pozwoliła mu się objąć i pocałować. Ale nie było to też pożądanie. To było coś innego.

Josef podszedł bliżej i objąwszy ją, zasypał jej twarz zmysłowymi pocałunkami. Z zimnym wyrachowaniem pozwoliła mu sycić się namiętnością, poprowadzić do łóżka.

- Nie walcz z tym, kochanie - wyszeptał, na jego twarzy pojawił się grymas zadowolenia.

- Myślę, że trochę za późno na to, nie sądzisz? - zapytała.

- Nie, nie sądzę - rzekł szybko. - Chcę ci pokazać, jak bardzo się zmieniłem, że nie jestem już tym samym człowiekiem. Teraz oczekuję już od życia i od ciebie czegoś innego. Myślę, że możesz pomóc mi odnaleźć szczęście.

Elda zauważyła, że jego sposób myślenia nie zmienił się ani trochę. Nigdy nie umiał mówić o rzeczach najważniejszych wprost, nigdy nie mówił o miłości jak Colin. Jego sądy i motywy były zawsze racjonalne, przemyślane, przeanalizowane dokładnie.

Spojrzała w okno. Niedługo zaczną świtać. Zdała sobie sprawę, że rozmawiali pół nocy. Pomyślała, że wolałaby spędzić ten czas z Colinem.

- Słuchaj, Josef, muszę się teraz przygotować do pracy. Możesz się zdrzemnąć, a potem pójść obejrzeć miasteczko. To piękna okolica. Spotkamy się na lunchu i wtedy porozmawiamy.

- Oczywiście, porozmawiamy potem.

Odwróciła się od niego i podeszła do szafy. Była wdzięczna, że jej nie przeszkadza. Nie знаła jeszcze odpowiedzi na wszystkie pytania, ale czuła, że sytuacja zaczyna się wyjaśniać i niedługo będzie miała całkowitą pewność i spokój.

Wchodziła właśnie do łazienki, aby wziąć prysznic, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

- Słucham - zawołał głośno Josef.

- Eldo - doleciał ją głos Colina - chciałem ci tylko powiedzieć, która godzina.

Wybiegła szybko z łazienki i podeszła do drzwi.

- Dziękuję - powiedziała. Stała nadal pod drzwiami, czekając na odgłos oddalających się kroków. Nie odchodził jednak. - Sprawdziłam, jest 6.20 - dodała szybko.

- Nie, Eldo, jest 7.45 - powiedział.

Uśmiechnęła się na tę grę słów. Nagle wydał jej się taki bliski.

- Tak, wiem, dziękuję - odparła.

Chwilę potem Josef sprawdził godzinę na swoim zegarku.

- Ten facet się mylił - zawołał do niej. - Ustalałem czas w samolocie. Podałś mu dobrą godzinę.

Nie odpowiedziała od razu. Rozkoszowała się głosem Colina. Nagle zapragnęła go zobaczyć, dotknąć.

- Nie - odrzekła w końcu, przyglądając się swojej uśmiechniętej twarzy w lustrze.

- Nie wiem dokładnie, która teraz jest godzina. Ale on ma zawsze rację.

## *Rozdział VIII*

Kiedy rano zeszła do jadalni na śniadanie, Colin już tam był. Siedział przy stoliku i rozmawiał z jakąś młodą studentką. Wywołało to w niej dawne emocje, związane z przeszłością, z jej małżeństwem z Josefem. Wróciły strach i obawa. Zdołała je jednak opanować i zatrzymała się przy grupie znajomych, z którymi zamieniła parę słów, zanim skierowała się do stolika Colina. Podniósł głowę i spojrzał jej uważnie w oczy. Chwilę trwało, zanim odwrócił wzrok i podsunął jej puste krzesło. Przysunął je tak, aby była jak najbliżej. Usiadła i uśmiechając się do studentki, sięgnęła po kromkę chleba z jego talerza. Dziewczyna kiwnęła im przyjaźnie głową i odeszła.

- Dobrze spałaś? - zapytał, kładąc rękę na oparciu jej krzesła.

- Wcale nie spałam - odrzekła. - A ty?

Zaprzeczył głową, ale nie odpowiedział. Był trochę zamknięty, jakby bardziej obcy. Elda pomyślała, że oczekuje, aby to ona rozpoczęła rozmowę, której oboje się obawiają, ale którą muszą przeprowadzić. I cóż ma mu powiedzieć? Że jest speszona, że nie udało jej się zamknąć sprawy Josefa, że ich spotkanie, pomimo rozwikłania kilku spraw, ostatecznie niczego nie wyjaśniło?

Tymczasem podszedł kelner i podał jej śniadanie, które składało się z kawy i kawałka chleba z marmoladą. Kiedy odchodził, uśmiechnął się znacząco. Elda pomyślała, że pewnie cały hotel już o nich plotkuje i są obiektem zainteresowania wszystkich.

Spojrzała na Colina. Wiedziała, że czeka na jej słowa. Nie mogła jednak wymyślić niczego, co mogłaby mu powiedzieć, a co nie wprowadziłoby go w błąd.

- O dziewiątej mam wykład - rzucił nagle, przesuwając dłonią po włosach. - A potem spotykam się z Donatem na rynku.

Serce zabiło jej mocniej. Czowała, że zaraz odejdzie, a wiedziała, że nie może mu na to pozwolić. Co on pomyślał sobie o niej i o Josefie? Ogarnęła ją panika.

- Czasami myślę, że jeśli zależy mi, aby kogoś spotkać, to wystarczy, abym siedziała w jednym miejscu, a ten ktoś sam się zjawi - powiedziała to, co pierwsze przyszło jej do głowy.

- Czasami lepiej jest ruszyć się i poszukać ludzi, na których nam zależy - odpowiedział, spoglądając na nią z uwagą. Zastanawiała się, do czego teraz zmierza. Jak to wszystko ma się zakończyć?

- Powodzenia na wykładzie - powiedziała, zobaczywszy, że wstaje. - Ja zacznę dopiero o jedenastej.

- To może przyjdiesz mnie posłuchać?

- O czym będziesz mówił? - To pytanie uświadomiło jej, jak niewiele wiedzą o sobie, o swojej pracy i zajęciach.

- O zmaganiach płci w operze - odrzekł. Jeżeli miał to być dowcip, to wcale jej nie rozśmieszył. - Bardzo odpowiedni temat, nie sądzisz? - zapytał, nie oczekując jej odpowiedzi. Patrzył na oszklone drzwi jadalni, w których pojawił się listonosz. Elda podniosła się, aby do niego podejść, ale wstrzymał ją delikatnym gestem.

- Skończ śniadanie. Przyniosę ci twoją pocztę - powiedział i odszedł.

Gryząc grzanekę, obserwowała, jak przemierzył jadalnię i podszedł do listonosza. Zamienił z nim parę słów i odebrał listy. Patrząc na niego, poczuła nagły przypływ uczucia. Tak, jest w nim zakochana. Jak mogła w ogóle myśleć o innym mężczyźnie,

będąc pewną jego miłości? Mimo że w jadalni było wiele osób, nagle uświadomiła sobie, że gdyby wyszedł, zrobiłoby się pusto, ciemno i smutno.

Podszedł do niej i podał jej cztery listy, chowając swoją korespondencję do kieszeni. Elda przerzuciła koperty i z radością chwyciła tę zaadresowaną ręką syna. W środku znalazła list od matki z wiadomością o zachowaniu Petera. Na zakończenie w post scriptum wyczytała, że Josef od dłuższego czasu nie kontaktował się z nimi. Druga kartka to rysunek chłopca. Przedstawiał dwie postaci: jedną mniejszą, drugą większą.

- Spójrz - szepnęła, pokazując list Colinowi. Łzy szczęścia i dumy napłynęły jej do oczu. Colin usiadł obok i przez jej ramię spoglądał na rysunek. Zaczął odczytywać dziecięce nierówne pismo:

- „Mamusi, tęsknię do ciebie. Nie bądź smutna.” To urocze - powiedział. - A to autor listu z mamusią - dodał, wskazując na większą postać przedstawiającą chłopca i mniejszą, matkę.

- Chyba musiał pomylić podpisy - zaśmiała się Elda z rozczuleniem.

- Myślę, że nie - odrzekł. - Ta mniejsza postać to wyraźnie ty, spójrz, twoje włosy, sukienka, nawet buty na wysokim obcasie. No i te rzęsy. Jesteś bardzo atrakcyjna - dodał tonem, który wywołał w niej dreszcze. Chciała się odwrócić i pocałować go, ale coś ją powstrzymało.

- Tak, masz rację. Najwyraźniej wyobraża sobie, że jest taki duży jak ja. - Łzy znowu błysnęły w jej oczach. - I myśli, że jestem smutna.

- Tak, jest już małym mężczyzną. - Colin przysunął się do niej i położył dłoń na jej brzuchu. Zadrżała.

- A przez ten cały czas myślałam, że to ja się nim opiekuję.

- Jest chyba inaczej. Już teraz widzi i czuje, co się z tobą dzieje, i chce cię ochraniać.

Otworzyła lekko usta, aby coś powiedzieć, jednak w ostatniej chwili odwróciła głowę i zaczęła przeglądać pozostałe listy.

- Josef pewnie się ucieszy, widząc list od Petera - powiedział nagle Colin. Imię jej byłego męża w jego ustach zmroziło ją.

- On... - zawahała się. - Nie, nie sędzę, aby to było dla niego istotne.

Uśmiech satysfakcji przebiegł szybko po ustach Colina. Kolejny z listów przyszedł z jej uczelni.

- To pewnie mój kontrakt. Nie zdążyłam go podpisać, zanim wyjechałam do Włoch - powiedziała raczej do siebie niż do niego.



- Więc teraz to podpiszesz? - zapytał, zawieszając znacząco głos.

- Dlaczego nie? - Widząc jego reakcję, pożałowała tych słów. Wyglądał jak zranione zwierzę. Przypomniała sobie jedną z ich rozmów w drodze do Ancony. Powiedział jej wtedy z podobnym wyrazem twarzy: „Jesteś szczerą aż do bólu.”

- Oczywiście, jeżeli warunki będą mi odpowiadały - dodała szybko, chcąc złagodzić wymowę słów. Rozdarła kopertę i usiłowała czytać, jednak jego bliskość nie pozwalała jej skoncentrować się na treści listu. Siedział nadal tuż przy niej, a przecież powinien iść już na zajęcia. A jednak został. Odczytała raz jeszcze treść pisma, aby zrozumieć, o co w nim chodzi.

- No i jak, warunki ci odpowiadają? - zapytał w końcu.

Wyczytała nadzieję w jego głosie. Zawahała się, nie wiedząc, co mu odpowiedzieć.

- A może cię zwalnają? - zażartował, jego głos zabrzmiał niecierpliwie.

- Zwalniają? Nie, wprost przeciwnie, proponują mi stanowisko kierownika instytutu literatury amerykańskiej.

- Gratuluję - powiedział, kiwając głową. Podał jej rękę, którą ścisnęła zbyt mocno i bardzo nerwowo. Zrobiła to bezwiednie, gdyż zaczęła zastanawiać się już nad nową sytuacją, nad pracą i obowiązkami, jakie na nią spadną.

Następny list był od studentów, którzy radzili się jej w sprawie zmiany specjalizacji lub przeniesienia terminów egzaminów. Drugi list od przyjaciół z uniwersytetu, którzy gratulowali awansu. Zrobiło jej się przyjemnie, gdy go czytała. W końcu złożyła wszystkie koperty, opuściła je na kolana i westchnęła głęboko. Nagle poczuła tęsknotę za domem, za Peterem, za jej znajomymi. Spojrzała na Colina, a wyraz jego twarzy od razu przywrócił ją do terażniejszości. Był smutny, poważny, jego oczy pociemniały. Chciała go pocieszyć, ale wiedziała, że nie może powiedzieć tego, co on chce usłyszeć.

- Twój dom i twoje dawne życie odciągają cię ode mnie - powiedział ze smutkiem. - Chyba powinienem się wycofać. Powodzenia, profesor Schapiro - dodał.

Przymknął oczy i spuścił głowę. Przed odejściem odwrócił się do niej.

- Moje gratulacje - wyszeptał tak cicho, że ledwie mogła go usłyszeć. - Właśnie spełnia się wszystko, co chciałaś osiągnąć.

Odszedł szybko, jakby bojąc się, że może go dogonić. Siedziała chwilę zamysłona.

Jak on powiedział? Wszystko się zaczęło spełniać. Peter dorasta, robi się coraz silniejszy i poważniejszy, praca oprócz tego, że zawsze ją interesowała, teraz stwarza

nowe możliwości. Ludzie doceniają ją, są jej życzliwi i myślą o niej. Wszystko układa się wspaniale, rodzina, dom, znajomi, pieniądze. Łatwo mu dramatyzować na ten temat, on nie musiał martwić się o swoją pracę, stanowisko, utrzymanie. Pomyślała, że nie miał prawa tego mówić, nie miał prawa mieć pretensji o to, że chce cieszyć się osiągnięciami swej pracy. To, co utraciła przez Josefa, udało jej się teraz odzyskać. W towarzystwie Josefa zawsze była skrepowana i spięta. Przy nim wydawało jej się, że jest osobą mało wartościową, złą, ponoszącą winę za wszystkie jego i jej niepowodzenia. On - doskonały, inteligentny i silny, a ona - słaba, poddająca się wpływom, nic nie warta. Ale tak było kiedyś. Teraz, dzięki latom doświadczeń i pomocy Colina, wszystko się zmieniło. Pomyślała, że mogłaby pozostać w Europie, rozpocząć z nim nowe życie, kiedy udało jej się ostatecznie rozwikłać przeszłość. Uskrzydłona tą myślą dokończyła szybko śniadanie i wróciła do pokoju. Śmiała się do siebie, ciesząc się swym wspaniałym nastrojem. Jak burza wpadła do pokoju i ściągnęła prześcieradło ze śpiącego jeszcze Josefa.

- Wiedziałem, że do mnie wrócisz - powiedział, widząc ją nachylającą się nad nim. Wyciągnął rękę, aby ją objąć, ale odsunęła się.

- Dlaczego nigdy mnie nie przeprosiłeś za to, co mi zrobiłeś? - zapytała, patrząc na niego wyczekująco.

- Zamierzam to wszystko nadrobić - zaczął.

- Nie, nie wymiguj się od odpowiedzi. Chcę wiedzieć, dlaczego ani przez chwilę nie okazałeś skruchy, dlaczego nawet nie próbowałeś prosić o przebaczenie?

- Ależ proszę, właśnie teraz.

- Dlaczego zawsze wmawiałeś mi, że wszystko, co złe między nami, to moja wina? Muszę to wiedzieć, aby w końcu uwolnić się od ciebie - mówiła szybko i gwałtownie.

Chyba wyczuł, że nie da się zadowolić zdawkową wymówką. Wstał nagle z łóżka i podszedł do swojej torby. Wyciągnął dzinsy i włożył je.

- Dobrze już - powiedział w końcu. - Co to wszystko znaczy? Co to jest, przesłuchanie czy co?

- Mam prawo wiedzieć - mówiła spokojnie. - Daję ci dokładnie dwadzieścia dziewięć minut na wyjaśnienia. Potem wychodzę na zajęcia.

Spojrzał na nią zimno. Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął paczkę papierosów.

- I z łaski swojej nie pal w moim pokoju.

- Nigdy ci to nie przeszkadzało - rzekł, zapalając papierosa i zaciągając się głęboko dymem. Elda bez słowa podeszła do niego, wyjęła mu papierosa z ust i poszła

do łazienki, aby wyrzucić go do toalety. Wróciła potem do niego, usiadła w fotelu i spojrzała na niego uważnie.

- Zawsze mi to przeszkadzało i ty o tym dobrze wiedziałeś, ale nigdy się tym nie przejmowałeś - powiedziała.

Josef spojrzał na nią z rozbawieniem. „Jakież to typowe dla niego - pomyślała. - Zawsze tak na mnie patrzył, gdy chciał mnie wyprowadzić z równowagi. Tym razem nie udało mu się” - stwierdziła zadowolona.

- Czekam na odpowiedź - przypomniała mu.

- A jesteś pewna, że chcesz ją usłyszeć?

- Pozwól, że sama to rozstrzygnę.

- Posłuchaj kochanie... Eldo - poprawił się. Kobieta uśmiechnęła się. - Nie chcę znowu się kłócić i wracać do starych nieporozumień. Chcę po prostu uratować nasze małżeństwo.

- Josef, nie próbuj zamydlić mi oczu tymi ogólnikami, które nic nie znaczą. Po prostu odpowiedz na moje pytanie.

- Już ci mówiłem, jesteśmy tylko ludźmi.

- Czy to znaczy, że jedna kobieta to za mało dla mężczyzny?

- Posłuchaj, nie dałaś mi szansy, aby to wyjaśnić... Teraz wszystko jest inaczej, zmieniłem się.

- No więc proszę, powiedz o tych zmianach.

- O zmianach?

- Tak.

- No cóż, zacznijmy od tego. - Wydawało się, że zaczął tracić grunt pod nogami, ale teraz jego głos świadczył o większej pewności siebie. - Otóż jestem skłonny przyrzec, że będę ci absolutnie wierny. Tylko ty, do końca życia.

- Tak, to rzeczywiście wielkie poświęcenie - zauważyła nie bez ironii.

- Skąd ten sarkazm? - podchwycił jej intencje.

Uśmiechnęła się, myśląc, jaki jest żaloszny z tymi swoimi zapewnieniami, składanymi tonem wyższości i pewności siebie, gdy ona już była jedyną kobietą człowieka tak wspaniałego jak Colin Arcangelo.

- To nieważne - rzuciła.

- Słuchaj, jeżeli to coś pomoże, to chcę cię przeprosić. Przykro mi, że musieliśmy przez to wszystko przejść. Naprawdę, kochanie - zapewnił.

- A dlaczego nie było ci przykro dwa lata temu, kochanie? - zapytała, akcentując ostatni wyraz.

- Nie przyjechałem tu, aby cię ranić - powtórzył.

- Ależ ty nie możesz mnie już niczym zranić. Zresztą nieważne, mów dalej.

- Twoje usposobienie nie jest najbardziej zachęcające.

- Zapewne wolałbyś mnie widzieć skuloną, pokorną i zbolaną?

- Oczywiście, że nie - krzyknął.

- Mów dalej - rzuciła szybko.

- No więc wtedy, dwa lata temu ty byłaś... nie wiem, jak to powiedzieć... nie byłaś... doświadczona - plątał się i jąkał.

- Więc zapewne teraz też nie będziesz chciał ze mną być, bo przez te dwa lata, za wyjątkiem paru dni, nie nabyłam wiele doświadczenia. Byłam sama.

- Ależ ja mam zamiar nauczyć cię, jak zadowolić mężczyznę - rzucił, patrząc na nią prowokująco. Elda wybuchnęła śmiechem. Przez głowę przemknęła jej myśl, że jeszcze dwa lata temu te słowa zawstydziłyby ją i sprawiły ból.

- To zabawne - rzuciła, śmiejąc się. Była zadowolona, że nie czuła do niego nienawiści, pragnienia rewanżu. - Chciałabym jeszcze o coś cię zapytać, Josefie. Podczas gdy ja unikałam mężczyzn, z iloma kobietami ty spałeś?

Podszedł i starał się objąć ją ramieniem. Wyglądał tak, jakby sądził, że ta rozmowa jest dla niej bolesna.

- Zapomnijmy o tym, Elda. Postarajmy się zacząć wszystko od początku. Pozwoliła objąć się i spojrzała mu w oczy.

- Jestem ciekawa - postarała się, aby zabrzmiało to łagodnie i miękko.

- Nie wiem, dwa lata to długo.

- Tak, dwa razy 365 nocy. Ale ja nie chcę wiedzieć, ile razy z którą. Interesuje mnie tylko, ile miałeś przez ten czas kochanek.

- Czy musisz zadawać takie pytania? - zapytał, lecz widząc jej upór, odpowiedział po chwili: - Sam nie wiem, dziewiętnaście.

- Dziewiętnaście - powtórzyła, trochę zaskoczona tą ilością.

- Dziewiętnaście czy osiemnaście, nie wiem, nie jestem pewny.

- Było ich dziewiętnaście i nie potrafiłeś być wierny żadnej. Jak więc możesz mi to obiecywać?

- Mogę - powiedział zdecydowanie.

- Możesz - powtórzyła. - A dlaczego nie ożeniłeś się z żadną?

Zdawało się, że jej słowa nie robią na nim wrażenia. Uśmiechał się uwodzicielsko. Musiała przyznać, że jest teraz bardzo przystojny. Nie dziwiło jej, że kobiety nie potrafiły mu się oprzeć.

- Po prostu nie były w moim typie - wyjaśnił śmiejąc się.

- One w twoim, czy może ty nie byłeś w ich? - podchwyciła. - Pomyśl o tym, może ja też nie jestem w twoim typie. Masz wiele zalet; jesteś silny, inteligentny, atrakcyjny, ale prócz tego jest jeszcze twoja samotność i przerażenie. Poznałam cię na tyle, aby mieć świadomość, że twoja skrucha i dobre chęci są kolejnymi wybiegami, aby osiągnąć to, co chcesz.

- Posłuchaj, kochanie - przerwał jej. - Rozumiem, że jesteś zła, bo nie usłyszałaś ode mnie przeprosin. Ale nie musisz być przykra i ranić mnie.

Och, mogłaby go zniszczyć, przywołując imię Colina.

- Nie, wcale nie chcę być przykra, Josef. Po prostu chcę, aby sytuacja była jasna. - Nagle poczuła się znużona tą rozmową. Uwolniła się z jego objęć i usiadła na łóżku.

- Kochałam cię bardzo - powiedziała po chwili, spoglądając na niego. -

Wierzyłam w ciebie...

Josef podszedł i klęknął przed nią. Pomyślała, że to już drugi raz podczas ich dzisiejszej rozmowy, a w ciągu paru lat małżeństwa nigdy nie zdobył się na to.

- Wiem, kochanie, i właśnie dlatego wróciłem. Jestem jak syn marnotrawny. Roztrwonilem twoje zaufanie i uczucie i teraz wracam jako pokorny niewolnik.

Elda pogładziła go po włosach, tak bardzo przypominających loki Petera. Potem ujęła jego twarz w swoje ręce i spojrzała mu uważnie w oczy.

- Bardzo mnie wtedy skrzywdziłeś - powiedziała, a widząc, że chce coś wtrącić, dodała szybko: - Nie, nie odpowiadaj. Uzyskałam już wszystkie odpowiedzi, jakie chciałam usłyszeć. Nie pragnę rewanzu, nie chcę też, abyś czuł się winny. Wtedy miałam do ciebie żal, że zrzuciłeś odpowiedzialność za rozpad naszego małżeństwa na mnie. Ale teraz jest inaczej - nie winię ani ciebie, ani siebie - zawahała się. - To było dawno, byliśmy inni. Teraz już nie jestem tą samą kobietą - starała się mówić wolno i spokojnie. - Właściwie muszę ci podziękować. Dzięki tobie najpierw zagubiłam się, a potem odnalazłam. Czuję się ze sobą dobrze i mogę swobodnie pogodzić się z przeszłością. Niczego nie żałuję.

Był zaskoczony jej słowami. Zdziwiony patrzył w jej oczy, które teraz napęłniły się łzami szczęścia.

- Tak, mogę teraz zamknąć przeszłość, bo już mi nie zagraża, bo jej wspomnienie nie niesie ze sobą bólu. Mam teraz siebie i jest mi z tym bardzo, bardzo dobrze.

Josef przytulił głowę do jej piersi.

- Czy w swoim szczęśliwym świecie znajdziesz dla mnie miejsce? Pomyśl o Peterze - powiedział niepewnie.

- A czy ty o nim myślałeś? - zapytała z naciskiem.

Nie odpowiedział. Znowu próbował ją objąć, jednak delikatnie odepchnęła jego ramię.

- Muszę już iść na zajęcia - powiedziała. - To już koniec, Josefie, ale pamiętaj, zawsze pozostaniesz pierwszą miłością mojego życia i zawsze będziesz ojcem mego ukochanego syna.

Wstała i wytarłszy dłonią wilgotny policzek, wyszła z pokoju. Nie oglądając się za siebie, pospieszyła do windy. Miała nadzieję, że zdąży jeszcze na końcówkę wykładu Colina. Chciała podzielić się z nim swoim zwycięstwem i radością. Prawie nie dotykając ziemi, zbiegła po schodach i wsiadła do autobusu, który miał ją zawieźć w nowe życie.

## *Rozdział IX*

Uniwersytet był częścią średniowiecznego zamku książęcego w centrum miasta. Samochody i autobusy nie mogły tam wjeżdżać, więc poruszano się pieszo. Tak samo jak w średniowieczu pałac stanowił centrum miasteczka, tak teraz uniwersytet był sercem Urbino. Elda знаła już dobrze tę okolicę i zabytki, nawet rozpoznawała miejscowych ludzi. Dzisiaj miasteczko uniwersyteckie wydawało jej się szczególnie piękne. Wszyscy uśmiechali się do niej przyjaźnie, kierowca autobusu, uliczny sprzedawca gazet, staruszka zamiatająca chodnik. Przechodząc przez rynek, minęła grupę swoich studentów, którzy powitali ją kilkoma ciepłymi słowami, i zamieniła parę zdań z wykładowcami, którzy siedzieli w kafejce. Kiedy znalazła się w samym pałacu, przyspieszyła kroku, przeskakując po dwa stopnie. Na tablicy rozkładowej sprawdziła, w którym skrzydle ma wykład Colin. Gdy zbliżyła się do sali, usłyszała jego głos dobiegający zza zamkniętych drzwi. Dreszcz przebiegł jej ciało. Uśmiechnęła się, myśląc o ich wspólnej przyszłości. Teraz już nic nie może stanąć na drodze ich szczęścia. Była nareszcie wolna i zakochana w nim po uszy. Cicho wśliznęła się do sali i spojrzała na mówiącego. Widziała, że na nią czekał. Poznała to po reakcji na jej przyjście.

Nie przerwał wykładu, ale cały czas patrzył tylko na nią. Zasluchana w jego śpiewny głos, wpatrzona w zgrabną sylwetkę, zaczęła wspominać ich wspólny weekend w Jugosławii. Przypomniała jej się szalona jazda samochodem, podróż promem, ich upojne noce, kąpiel w stawie. Myśląc o tym wszystkim, doszła do wniosku, że to, co ich spotkało, nie może być jedynie przelotną przygodą. On i jego

uczucia dla niej są prawdziwe i stałe. Uśmiechnęła się do siebie, wzięła brulion i na jednej z kartek napisała grubym flamastrem: „Choć trochę?” - i pokazała Colinowi. Uśmiechnął się nieśmiało i bardzo smutno. Odpowiedziała promiennym, jasnym spojrzeniem, starając się dać mu do zrozumienia, że wszystko w porządku. Zerknąwszy na zegarek, zorientowała się, że za chwilę zaczyna zajęcia. Wymknęła się więc z sali i wygłosiła swój najwspanialszy wykład. Jej zajęcia przedłużyły się trochę, ponieważ jeden z tunezyjskich studentów miał problemy. Spóźniona pobiegła na rynek, mając nadzieję, że zastanie Colina. W porze lunchu było tu bardzo tłoczno; sprawdziła okoliczne bary, kafejki oraz studencką stołówkę, w której Colin czasami jadał posiłki ze swoimi studentami. Tak bardzo chciała się z nim zobaczyć. Mieli sobie tyle do powiedzenia, tyle do wyjaśnienia, tyle do zaplanowania. Nie zastała go na rynku. Poszła więc do hotelu. Zanim wpadła do oszklonej jadalni, zdołała jeszcze poprawić rozwichrzone włosy. Tuż przy drzwiach natknęła się na znajomego kelnera.

- Czy widziałeś Colina Arcangelo? - zapytała.

- Tak, wybierał się na lunch z profesorem Chiavem - wyjaśnił chłopak uśmiechając się.

- Dziękuję - powiedziała.

Czuła wzrastający niepokój.

Miała do niego pretensje, że nie zostawił żadnej wiadomości, dlaczego nie zabrał jej na lunch? Czuła, że jest częścią jego świata, myślała, że on sądzi podobnie. Nagle uświadomiła sobie, że przecież on nic nie wie, że nadal jest pod wrażeniem ich spotkania przy śniadaniu. A wtedy dała mu do zrozumienia, że jest gotowa wrócić do domu, do swojej pracy i uregulować stosunki z Josefem.

Zastanowiło ją, dlaczego poszedł na lunch akurat z Chiavem i czy będą sami. Być może chodziło o omówienie jakichś spraw związanych z pracą, a jeśli... jeśli chciał z nim pomówić o niej, o Eldzie? A może Donato miał problemy z córką i chciał je przedyskutować z Colinem?

Rozważając to, dotarła do swego pokoju. Drzwi były zamknięte. Pukała chwilę, ale nikt się nie odzywał. Co się stało z Josefem? Czyżby opuścił Urbino? A może po prostu wybrał się na zwiedzanie miasta?

Pokojówka wpuściła ją do środka. Już od progu zauważyła kartkę za drewnianą ramą dużego lustra w przedpokoju. Szybko odprawiła pokojówkę i wzięła list.

*Droga Eldo.*

*Pierwszy raz w życiu muszę przyznać, że ktoś poznał mnie bardziej niż ja sam. Jesteś wspaniałą kobietą i wspaniałym przyjacielem. Jeżeli kiedykolwiek zmienisz zdanie, to będę czekał. Nigdy nie twierdziłem, że starając się usprawiedliwić moje okropne zachowanie, popełniłem błąd. Ale masz rację, nie jestem typem uwodziciela, Don Juana, jak kiedyś myślałem. Stałaś teraz na własnych nogach. Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się zobaczyć cię takiej. Wybacz mi wszystko i pozdrów naszego syna. Jak tylko wrócę do Stanów, z lotniska zadzwonię do Twojej matki z prośbą o pozwolenie widzenia się z Peterem. Pamiętaj o mojej propozycji. Myślałem, że będę mógł cię wiele nauczyć, ale teraz widzę, że role się odwróciły.*

*Kochający Josef.*

Elda przycisnęła list do piersi i głęboko odetchnęła, opadając na miękki fotel. Była zmęczona ostatnimi przeżyciami, zbyt emocjonującymi jak dla niej. Leżała bez ruchu na łóżku z przymkniętymi powiekami aż do chwili, gdy stwierdziła, że musi iść na zajęcia. Tego popołudnia nie mogła się skupić, dręczyła ją potrzeba zobaczenia się i porozmawiania z Colinem. Po skończonych wykładach wskoczyła do autobusu, który miał ją zawieźć do hotelu. Wieczór był przyjemny, powietrze czyste i orzeźwiające. Spojrzawszy na zegarek, stwierdziła, że zdąży jeszcze wziąć prysznic i przebrać się przed kolacją. Przy recepcji zapytała o Colina.

- Profesora Arcangelo nie było w pokoju. Jego klucz nadal tutaj jest.

Z rezygnacją skierowała się do windy. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy w końcu znajdzie się sama w swoim pokoju. Z prawdziwą przyjemnością zrzuciła z siebie ubranie i weszła do cudownie chłodnej kąpieli. Długo leżała w wodzie, chcąc, by zmyła jej całe zmęczenie, wszystkie wątpliwości i troski. Potem, owinąwszy się w miękki ręcznik, wyszła z wanny i z uwagą zaczęła wybierać suknię na wieczór. W końcu zdecydowała się na delikatną, białą bawełnianą sukienkę z głębokim dekoltem na plecach i drobnym misternym haftem pod szyją. Materiał doskonale podkreślał jej karnację, ciemne włosy i barwę oczu. Dobrała stosowną biżuterię, poprawiła makijaż i zeszła na kolację. Kiedy weszła, wiele osób spojrzało na nią z podziwem. Jednak nie było tu Colina. Usiadła ze znajomymi i w przyjacielskiej atmosferze, przy relaksującej pogawędce zjadła kolację. Nie odrywała oczu od drzwi wejściowych. Serce zabiło jej mocniej, kiedy zobaczyła recepcjonistę zbliżającego się do niej. Podał jej telegram. Otworzyła go szybko, ale z rozczarowaniem stwierdziła, że to gratulacje od kolegów z uniwersytetu w Massachusetts. Pomyślała z żalem, że jeszcze parę dni temu sprawiłoby jej to prawdziwą radość. Ale zjawił się Colin, który tak wiele ją nauczył. Teraz,



kiedy była pewna swej miłości, on odsunął się. Co zamierzał? Czyżby chciał to zakończyć, zapomnieć o niej?

Zacząła sobie wyobrażać, co by powiedzieli znajomi, widząc jej reakcje na ich telegram. Co by pomyśleli, gdyby pierwszego dnia, w nowym roku akademickim ogłoszono na uniwersytecie w Massachusetts, że Elda Schapiro nie wraca do pracy. Uśmiechnęła się na myśl o tym. Nie dokończyła kolacji i wymówiwszy się nawałem pracy, wróciła do siebie. Kiedy została sama, nie wiedziała, co robić. Próbowwała trochę czytać, ale słowa nie układały jej się w logiczną całość. Nagle zerwała się z łóżka i wybiegła z pokoju. Skierowała się na piętro, na którym mieszkał Colin. Zbliżywszy się do jego drzwi, zawahała się. Zapukała parę razy, ale nikt nie odpowiadał, wróciła więc do siebie.

Najprawdopodobniej sądzi, że między nimi wszystko skończone, dlatego nie próbuje się z nią skontaktować. Ale gdzie jest teraz? Kiedy zamierza wrócić? Zacząła sobie wyrzucać, że nie powiedziała mu o wszystkim podczas śniadania, że była za mało stanowcza w stosunku do Josefa. Ile by oddała, by odzyskać Colina. Przytuliłaby się do niego mocno i już nigdy nie pozwoliła mu odejść.

Myśli te doprowadzały ją do szału. Musiała się czymś zająć, aby nie zwariować. Usiadła przy biurku i zaczęła odpowiadać na listy. Bez względu na to, czy miała zostać w Europie, czy wrócić do Stanów, wiedziała, że chce utrzymać dawne kontakty i znajomości. Chciała coś zmienić w swoim życiu, była gotowa na tę zmianę, ale nie kosztem starych przyjaciół. Planowała wspólną przyszłość z osobą zupełnie tego nieświadomą. Poczula, że wszystko to powoli zaczyna zamieniać się w błędne koło.

Była znużona po napisaniu paru listów. Postanowiła zadzwonić do syna.

- Pety - szepnęła wzruszona, usłyszawszy jego głos w słuchawce. - Tu mamusia. Bardzo za tobą tęsknię.

- Ja też, ale mamo, to tylko dziesięć dni - zabrzmiał dziecinny pisk.

- Dziesięć dni, jesteś pewny?

- Tak, my z babcią odliczamy dni na kalendarzu. Jeszcze dziesięć dni i będziesz w domu.

Rozmawiali jeszcze chwilę, przekomarzając się i drocząc. Elda chciała zapytać syna, co myśli o przeniesieniu się na stałe do Europy, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. Nie była przecież pewna sytuacji, a poza tym wiedziała, że o takich sprawach powinno się rozmawiać osobiście. Z miłością wsłuchiwała się w jego czysty, pełen temperamentu głos. Pomyślała, że przypomina jej bardziej Colina niż Josefa. Kiedy skończyli rozmowę, ogarnęły ją wątpliwości. Jak skontaktować się z Colinem?

A jeśli nawet się spotkają, czy on będzie taki sam? I czy ona zdoła go przekonać, że go kocha, że chce z nim być?

Nagle rzuciła się do telefonu i poprosiła centralę o połączenie z Jugosławią. W domu w Dubrowniku nikt nie odpowiadał. Dopiero po dłuższej chwili zdołała dodzwonić się na farmę Marii. Staruszka odebrała i próbowała zrozumieć, o co Eldzie chodziło, aż w końcu poprosiła, aby zaczekała. Serce kobiety zabiło mocniej. Może Colin jest tam u nich i za chwilę go usłyszy?

- Halo, Elda - zabrzmiał w słuchawce melodyjny kobiecy głos.

- Och, witaj - powiedziała zaskoczona, rozpoznając wnuczkę Marii. - Jak się masz?

- Bardzo dobrze, a ty?

- Ja?... Właściwie dzwonię, aby się skontaktować z Colinem. Czy może jest u was?

Nastąpiła dłuższa przerwa. Elda czuła narastające zdenerwowanie. - A nie jest z tobą? - zapytała dziewczyna.

- Nie... to znaczy czegoś sobie nie wyjaśniliśmy i... - jej głos drżał, nie wiedziała, co powiedzieć.

- Wobec tego prawdopodobnie jest z Donatellą - rzekła zimno dziewczyna i odwiesiła słuchawkę.

Elda zupełnie nie była przygotowana na tę odpowiedź.

Siedziała przez chwilę nieruchomo, trzymając słuchawkę w ręku. W końcu otrząsnęła się i odłożyła ją. Tłumaczyła sobie, że dziewczyna jej nie lubi, a za to uwielbia Donatellę i zrobi wszystko, aby ją, Eldę, odsunąć od Colina. Poza tym wcale nie musi mieć racji. Te tłumaczenia niewiele jej zresztą pomogły. Nagle poczuła, że dusi się w swoim pokoju. Szybko wybiegła i zjechała windą. Wyszła z hotelu i wolno poszła w stronę miasta. Mijając kafejki i nadal rozstawione stragany, zaczęła odczuwać uspokajający wpływ atmosfery miasta. Zatrzymała się na koktajl z mleka i świeżych owoców, zaszła do mrocznej, chłodnej kaplicy, gdzie przesiedziała jakiś czas, wpatrując się w kolorowe smugi światła, przedzierające się przez wielobarwne witraże. Wreszcie spostrzegła, że nadszedł czas na jej wieczorne zajęcia.

Kiedy przemierzała kamienne schody pałacu książęcego, przypomniały jej się słowa Petera: „Jeszcze tylko dziesięć dni”.

Dziesięć dni na uporządkowanie życia i zaplanowanie przyszłości to tak niewiele.

Tego dnia Colina nie było w Urbino. Wróciwszy do hotelu, Elda rozłożyła na łóżku pisma z uniwersytetu i do późna w nocy odpisywała na nie. Nie chciała podejmować żadnych wiążących decyzji bez porozumienia z Colinem. Pomyślała, że bez względu na to, czy będzie z nim, czy nie, może się przenieść do Europy. Nie w tym semestrze, nie w tym roku oczywiście, ale w przyszłym, dlaczego nie? Jeżeli naprawdę się na to zdecyduje, będzie miała dużo spraw do załatwienia; znalezienie nowej pracy i szkoły dla Petera, wynajęcie domu i przeprowadzka. Pozostała jeszcze sprawa wyjaśnienia wszystkiego Colinowi, bez tego wszystko traci sens. Wiedziała, że bardzo go pragnie, że jest w stanie wiele mu poświęcić, ale... nie wiedziała, co robić.

Koło północy zmęczona zdrzemnęła się, leżąc na porozkładanych dokumentach. Kiedy obudziła się w środku nocy, zdawało jej się, że Colin leży obok niej. Nagle zatęskniła do niego. Wspomnienia pieśczęt odpedziły sen i nie mogła już zmrużyć oka. Ubrała się i wyszła z hotelu, instynktownie skierowała się do domu Chiavego. Weszła na wzgórze, z którego widać było szklaną konstrukcję jego willi. Elda usiadła na jakimś pniu i zaczęła się przyglądać cichemu domowi. Nie paliły się tam żadne światła, nie widać było samochodów na podjeździe, żadnych oznak życia. Elda nie spodziewała się zobaczyć tu Colina, ale wiedziała, że gdyby był u Chiavego, wyczułaby jego obecność. Nie zdawała sobie sprawy, jak długo siedziała. Kiedy w końcu poczuła chłód, podniosła się i wróciła wolnym krokiem przez winnice, obrywając po drodze dojrzałe kiście winogron. Nie spotkała żmij i zaśmiała się, wspominając ich rozmowę pierwszego wieczora. Teraz nie pozostawało jej nic innego, jak czekać. Mogła oczywiście zadzwonić do jego rodziców, na północ, ale tę możliwość zostawiła jako ostateczność.

Następnego ranka zasnęła i poranną toaletę musiała robić w biegu. Przejeżdżając autobusem koło rynku, dostrzegła przez moment jasne kręcone włosy i kształtną głowę. Serce zabiło jej mocniej - to był Colin. Chwyciła książki i wyskoczyła z autobusu. Skierowała się do kafejki, w której go zobaczyła. Tak, nie pomyliła się, to był on. Siedział przy stoliku z Donatem i jakąś kobietą, podobną do Chiavego. Miała szczupłą twarz i nos ojca, i podobnie jak on wąskie, drobne ramiona. Colin siedział blisko niej. Elda przyjrzała się kolorowemu, oryginalnemu ubraniu dziewczyny. Jej sposób siedzenia zastanowił ją. Donatella oparła ręce o krzesło i uniosła ciało w górę. Duży brzuch rysował się pod fałdami luźnej sukienki - była w ciąży.

## Rozdział X

Kolana zadrżały, nogi odmówiły posłuszeństwa. Zachwiała się i gdyby nie oparcie krzesła, upadłaby na ziemię. Przymknęła oczy i przesunęła ręce po twarzy. Siedzieli parę metrów od niej. W końcu przemogła się i zbliżyła do nich. Colin dostrzegł ją, zanim podeszła do nich. Przez chwilę patrzyli na siebie z uwagą. Podniósł się i podeszedł do niej. Zauważyła rumieniec na jego twarzy.

- Nie masz teraz przypadkiem wykładów albo jakichś innych zajęć? - zapytał niecierpliwie. Poczula się fatalnie, zdawało jej się, że wpada w otchłań bez dna.

- Tak - wyjąkała, nie kontrolując swoich słów. - Właśnie idę...

Przechodząca obok kobieta potrąciła ją tak, że wpadła w jego ramiona. Bliskość jego ciała sprawiła jej przyjemność. Zastanowiła się, czy on poczuł to samo. Już po chwili odzyskała równowagę, czując, jak silnie zacisnął dłonie na jej ramionach.

- Zjedz ze mną dzisiaj kolację - powiedział. Kolację? Przecież do kolacji było tyle godzin...

- A co ze śniadaniem? - zapytała, wskazując głową Donatellę i jej ojca, którzy najwyraźniej rozmawiali o nich. - I z lunchem? - dodała, czując, że nie panuje nad ogarniającą ją zazdrością.

Colin wzruszył ramionami. Ten gest doprowadził ją do szału. Nigdy jeszcze nie był taki zamknięty, zimny, arogancki.

- A więc to jest Donatella - rzuciła, patrząc na ciężarną kobietę.

- Ma kłopoty - rzekł krótko.

- Tak, rozumiem.

- Pomogę jej. Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Nie mogę jej teraz zostawić. Przez ten cały czas nie było mnie przy niej, gdybym tylko wiedział... - mówił szybko, spoglądając gdzieś w bok. - Ale teraz już jej nie zostawię.

- Dlaczego o niczym mi nie powiedziałeś? - zapytała, starając się panować nad głosem, który drżał z żalu i bólu.

Colin przesunął dłonią po twarzy.

- Porozmawiamy o tym wieczorem, dobrze? - poprosił. - Musimy sobie wyjaśnić wiele rzeczy.

Znowu poczuła, że spada gdzieś głęboko, w przepaść. Jej marzenia i plany runęły w jednej chwili. Najwyraźniej uczucia Colina były przelotne, to ona była w nim szalenie zakochana. Jak mogła być tak naiwna, aby wierzyć, że między nimi było coś

ważnego i trwałego. Pomyślała z ulgą, że nie podjęła żadnych kroków utrudniających jej powrót do Stanów. Wczoraj odpisała przecież na listy i nie wspominała Peterowi o planowanej przeprowadzce do Europy. Była szalona, że chciała poświęcić wszystko temu człowiekowi, który teraz nie miał nawet czasu, aby zjeść z nią lunch.

- Nie, muszę wiedzieć teraz, co się dzieje. Chcę poznać parę odpowiedzi, jeśli nie od ciebie, to od Donatelli - rzekła twardo.

W tej chwili podszedł do nich Donato. Objął ją po przyjacielsku ramieniem.

- Czy będziesz nam towarzyszyła podczas kolacji? - zapytał ją poufale.

Była zaskoczona jego zachowaniem, nie wiedziała, co się dzieje. Chyba Colin nie zamierzał zabierać jej na kolację do domu Chiavego. Czy sądzi, że ona nie ma serca, że nic nie czuje?

- Już ją zaprosiłem - odpowiedział Colin, odczytując jej myśli.

- Ale ja mam już plany na wieczór - rzekła. Chiave poprowadził ją do stolika, przy którym siedzieli.

- Profesor Schapiro, to moja córka, Donatella - przedstawił obie kobiety. Z olbrzymim wysiłkiem, który niemal wycisnął łzy z jej oczu, Elda wyciągnęła rękę, którą młodsza kobieta uścisnęła ciepło i przyjaźnie. Donatella spojrzała na nią z miłym uśmiechem, Elda z zazdrością podziwiała jej duże ciemne oczy, których egzotyczną urodę podkreślał artystyczny makijaż. Szczupła jasna twarz dziewczyny przypominała renesansowe portrety.

- Czy zamierzasz pozostać dłużej w Europie, Eldo? - zapytała Donatella przyjaźnie.

„Zna moje imię, więc musieli o mnie wcześniej rozmawiać” - przemknęło jej przez głowę.

- Jeszcze tylko dziewięć dni - odparła. Donatella rzuciła Colinowi zaskoczone spojrzenie.

- Dziewięć dni, jesteś pewna? - zapytał.

- To już niedługo - zauważyła młodsza kobieta, uśmiechając się tajemniczo.

Elda poczuła, że już więcej nie zniesie. Jak Colin może narażać ją na taką sytuację, przecież wie, co czuje do niego. Czy nie widzi, co przeżywa, jak bardzo teraz cierpi?

- Za parę minut mam zajęcia - powiedziała, szybko odsuwając krzesło. - Miło było cię poznać - dodała, zwracając się do Donatelli.

„Tak, to zawsze miło poznać kochankę ukochanego mężczyzny” - pomyślała, czując, jak łzy napływają jej do oczu. Oczywiście nie miała dowodów, że Colin jest

ojcem dziecka Donatelli, ale skąd tak jego wielkie zaangażowanie, że nie może jej poświęcić godziny na lunch. I dlaczego przez ten cały czas nie odzywa się do niej? Pomyślała również, że kiedy się rozstawali, zasugerowała mu, że chce spróbować porozumieć się z Josefem i podjąć pracę w Massachusetts. Ale to dziecko... i to zainteresowanie Colina metodami regulacji poczęć. Kiedyś powiedział jej, że dziecko połączyłoby ich na zawsze. Jeżeli tak myślał, to teraz dziecko łączy go z Donatellą. Zrozumiała, dlaczego Donatella nie spędzała lata w Urbino. Prawdopodobnie chodziło o utrzymanie ciąży w tajemnicy. Elda była przekonana, że Colin wcześniej nic o tym nie wiedział. Nie był typem mężczyzny, który romansuje z inną, gdy jego przyjaciółka jest z nim w ciąży. Nie mogła wątpić, że ich parodniowa znajomość wyeliminuje w tej sytuacji związek paroletni. Musiała jednak mieć pewność, zanim się wycofa.

Jeśli okaże się, że to jego dziecko, wtedy odejdzie i nie zobaczy go już więcej. Myśl o rozstaniu przeraziła ją, uświadomiła sobie pustkę i samotność po odejściu Colina z jej życia. Wiedziała, że będzie cierpiała, ale wiedziała też, że tego wymaga od niej miłość do niego. Jeśli to nie jest jego dziecko, zostanie i będzie walczyć.

Na razie musiała czekać na rozwój wypadków. Zaczęła myśleć o Donatelli. Dziewczyna mimo wszystko zrobiła na niej miłe wrażenie. Była trochę oficjalna, ale sympatyczna i serdeczna wobec niej. Zawstydziło ją to, kiedy sobie uświadomiła, że ona sama była do niej uprzedzona.

Godziny spędzone w uczelni upłynęły szybko. Kiedy wróciła do hotelu, zaczęła oglądać swoją garderobę. Wiedziała, że nie będzie dzisiaj jadła kolacji w stołówce. Zdawała sobie sprawę, że dzisiejszy wieczór wyjaśni sytuację między nią a ukochanym mężczyzną. Zależało jej, aby wyglądać wyjątkowo.

Po długich namysłach wybrała w końcu niebieską jedwabną suknię, która była tylko na specjalne okazje. Pomyślała, że ten wieczór będzie dla niej najważniejszy, więc strój wydawał się stosowny. Wzięła kąpiel, po czym ubrała miękką sukienkę i powolnymi ruchami wygładziła lejący się materiał na piersiach i biodrach. Wyciągnęła z szuflady pozłacany pas w kształcie węża, imitujący klejnot znaleziony w grobowcu egipskiej królowej, i zawiązała go w talii. Potem usiadła przed dużym, dobrze oświetlonym lustrem i zrobiła staranny makijaż. Szczególnie starannie malowała oczy. Uwydatniła ich kolor i oryginalny kształt przez nałożenie cieni stonowanych z barwą sukni i wieczornym oświetleniem. Na koniec wyjęła ze szkatułki stary złoty naszyjnik, pamiątkę rodzinną, i założyła na szyję. Tak, wyglądała doskonale. Poprawił jej się nastrój, gdy obejrzała się w lustrze. Wsunęła na stopy sandały na płaskim obcasie i zapięła wokół kostki delikatny złoty łańcuszek. Zanim włożyła kolczyki, zadzwoniła do

recepcji i poprosiła o połączenie z pokojem Colina. Recepcjonista powiedział, że tam nikt nie odpowiada. Odłożyła więc słuchawkę. W tej samej chwili usłyszała pukanie do drzwi. Pobiegnęła szybko, aby je otworzyć.

- Witam - rzucił na powitanie Colin. Wyglądał wspaniale w śnieżnobiałej luźnej koszuli i jasnych spodniach. - Znałem kiedyś pewną kobietę, która mieszkała w pokoju 830.

Elda spuściła oczy, widząc jego spojrzenie, którym zdawał się ją rozbierać. Wtedy też zauważyła, że jest bosy.

- Ale to pokój 745 - podjęła grę, uśmiechając się lekko.

- Więc musiałem się pomylić - powiedział, wchodząc i kładąc się na łóżku.

Roześmiała się, widząc, jak udaje, że układa się do snu. Zamknęła drzwi i przyglądała mu się z rozbawieniem. Colin leżał chwilę nieruchomo, po czym otworzył jedno oko i szepnął:

- Teraz powinnaś mnie pocałować.

Przysiadła obok niego i przejechała dłonią po jego miękkich włosach. Jego bliskość przyprawiała ją o zawrót głowy, starała się jednak panować nad emocjami. Zdawała sobie sprawę, że muszą wyjaśnić pewne sprawy, bo za dziewięć dni może stracić jego miłość. Uśmiechnęła się smutno i złożyła delikatny pocałunek na jego wargach. Colin przyciągnął ją do siebie, znalazła się w czułym uścisku jego ramion. Oczy błyszczały mu zmysłowo. gdy przywarł miękko do jej ust.

- Jesteś niesamowicie piękna - wyszeptał i gwałtownym ruchem wciągnął ją na siebie. Zanim się spostrzegła, rozpiął już zamek jej sukienki.

- Nie, poczekaj, tak nie można - krzyknęła, myśląc o Donatelli i jej dziecku.

- Gdzie jest twój mąż? - zapytał nagle, nie pozwalając jej ruszyć się.

- Tutaj go nie ma - odpowiedziała, starając się wyrwać z jego objęć. Nie pozwolił jej na to, wprost przeciwnie, pociągnął ją na łóżko.

- Kiedy wraca? - pytał dalej zmienionym głosem.

- Colin, przestań. Zejdź ze mnie - krzyknęła, odpychając go.

Jego palce wsunęły się pod jej jedwabną bieliznę.

- Poczekaj, chcę ci coś pokazać - przerwał, patrząc jej dziko w oczy.

Roześmiała się.

- Och, to już widziałam - rzuciła rozbawiona. Colin chwycił jej głowę w swoje ręce.

- To najwidoczniej widziałas za mało - wyszeptał, pieszcząc wzrokiem jej twarz.

- Chcę, żebyś była w pełni świadoma tego, kiedy podejmiesz decyzję opuszczenia

mnie. Chcę ci przypomnieć, co stracisz odchodząc - dodał. Jeszcze chwilę spoglądał na nią, po czym zaczął szybko ściągać spodnie i koszulę. Elda próbowała usiąść.

- Co robisz? - zapytała. - Oszalałeś?

- Nie mów nic - szepnął, kładąc dłoń na jej ustach. - zdecydowanie za dużo mówisz. - Nagi przywarł do niej całym ciałem, wtulając w miękkie łóżko.

- Colin - zawołała.

- Nie mów nic. Powtarzaj tylko moje imię - wyszeptał szybko.

Pochylił się i zaczął językiem pieścić jej ucho. Jego namiętność i szaleńcze pożądanie przeraziły ją. Wiedziała już, że jest doskonałym kochankiem, ale jego dzisiejsze zachowanie zupełnie ją zaskoczyło.

- Proszę cię, proszę - szeptała, nie wiedząc, co robić.

- Colin, proszę cię - poprawił ją.

- Colin, proszę cię - powtórzyła jak echo. - Nie rozumiem...

- Po prostu chcę być pewny, że jesteś teraz ze mną, że nie myślisz o innym mężczyźnie - powiedział nagle, spoglądając na nią uważnie.

- Co masz na myśli? - zapytała, wytrzymując jego spojrzenie. Nagle pojęła, o co mu chodzi. - On odszedł - wyszeptała wolno.

- Tak, ale za dziewięć dni zobaczysz go znowu.

- Nie, odszedł - powtórzyła z naciskiem.

- Naprawdę? - Jego oczy zalśniły.

- Tak.

Przywarł mocno do niej i zaczął gwałtownie całować jej twarz i piersi. Jego dłonie obejmowały jej biodra.

- Poczekaj, Colin, proszę cię, porozmawiajmy - szeptała, nie wiedząc, jak się zachować.

- Nie, mam dosyć rozmów - rzucił twardo, gwałtownym ruchem rozsuwając jej nogi. - Zrobimy to teraz. Jeszcze tylko dziewięć dni... to tak niewiele.

Jego dłonie zaczęły zmysłowo pieścić jej piersi.

- Za dużo myślisz, za dużo mówisz - szeptał gorączkowo, masując namiętnie jej ramiona i kark.

Zdawało jej się, że coś go dręczy, że coś nie daje mu spokoju. Chciała mu powiedzieć, ale w tej chwili ścisnął ją tak mocno, że straciła oddech.

- Już żadnych słów, żadnych ale - rzucił.

Nagle zrozumiała jego zachowanie. Był inny, spragniony i niepoohamowany, bo miał świadomość, że to ich ostatnia noc, że teraz trzyma w ramionach kobietę swoich



marzeń, którą może utracić. Wtedy i ona poczuła się oszukana, jakby nie było sposobu pogodzenia ich miłości z przeszłością. Nagle Colin podniósł się i usiadł na jej udach. Z zachwytem graniczącym z bólem patrzył na jej nagie ciało. Przymknął oczy. Elda uniosła się i przyciągnęła go do siebie. Zgłodniałe usta rozgniatały jej czerwone wargi, szyję i ramiona. Jego nieokiełznana namiętność rozpałała ją.

- Pozostało mi tylko dziewięć dni i mam zamiar je w całości wykorzystać. Chcę cię przez ten czas mieć tylko dla siebie, nasycić się na te wszystkie lata, które będziemy musieli spędzić bez siebie - jego słowa przekonały ją ostatecznie. Zostali dla siebie stworzeni, a jednak nie mogą być razem. Pozostało im tylko dziewięć dni...

- Colin - szepnęła, czując, jak ogarnia ją namiętność. Już po chwili nie była w stanie myśleć, mówić, oddychać... Stali się jednym... rozkosz zdawała się rozsadzać ją od środka.

- Colin, nie pozwólmy temu odejść - krzyknęła w uniesieniu.

- Tak, teraz jesteś moja - wyszeptał z wysiłkiem.

Leżeli potem nadzy i patrzyli sobie w oczy. Ich miłość zdawała się wypełniać cały pokój, ale ich spojrzenia były smutne.

- Tak, wiem - szepnęła, unosząc się i całując go w czoło.

Nagle zapragnęła powiedzieć mu o rozmowie z Josefem, o decyzjach, które podjęła. W ostatniej chwili ugryzła się w język, gdyż zdała sobie sprawę, że ta wiadomość przyniosłaby mu jeszcze więcej cierpienia.

- Eldo, obiecaj mi jedno - poprosił ciepłym, miękkim głosem. - Kiedy będziesz już tam, w Massachusetts, w nocy, kiedy Peter będzie już spał, a ty nie będziesz mogła zasnąć, przypomnij sobie wtedy, jak kochaliśmy się. Przypomnij sobie wszystko, każdy szczegół. Może kiedyś potem, pewnego dnia... - Jego głos drżał. Przymknął powieki, aby powstrzymać łzy. - Kto wie, co będzie kiedyś - zakończył cicho.

Podniósł się i wzięwszy ją na ręce, postawił na podłodze. Podeszli nadzy do okna, by spoglądać na niebo bez gwiazd i księżyca. W powietrzu czuło się nadchodzącą jesień. Elda pomyślała, że już nigdy nie przeżyje takiej nocy jak ta. Zawsze jednak pozostaną jej wspomnienia o nim.

- Mam nadzieję, że nie wprowadziłem zbyt wiele zamieszania do twoich planów - powiedział w końcu, odsuwając się od niej. - Ubrałaś się tak pięknie... Chociaż cieszę się, że zepsułem ci wieczór, bo miałem cię tylko dla siebie.

Elda zaśmiała się.

- Nie, nie popsuleś mi wieczoru. Właśnie przygotowywałam się na spotkanie z tobą, na wspólną kolację w domu Chiavy'ego.

Radość zabłysła w jego oczach.

- Tak, chciałam się spotkać z tobą i po raz ostatni zapytać, co do mnie czujesz i co z nami będzie.

- A więc nie dawało ci to spokoju, mimo że podjęłaś już decyzję odejścia?

Uśmiechnęła się boleśnie, ta sytuacja przerażała ją. Czy mogła mu powiedzieć, że nie podjęła decyzji odejścia, że gdyby nie Donatella, mogliby zostać razem, że zamiast smutku i cierpienia przeżywaliby teraz szczęście i radość?

- Tak - odparła krótko. - To nadal nie dawało mi spokoju.

Wolała skłamać, niż sprawić mu nowy ból.

- Czy kochasz mnie choć trochę? - zapytał po chwili.

- Trochę? - uśmiechnęła się ze smutkiem. - Tak, Kocham cię trochę.

Objął ją, przytulił do siebie, a po chwili uwolnił z uścisku.

- Dobrze, teraz ubierzmy się - powiedział. Zaczęli zbierać porozrzucane ubranie.

- Czy powinniśmy przyjechać oddzielnie? - zapytała, kiedy już się ubrali.

- Po co? Ostatecznie od początku nie robiliśmy sekretu z naszego związku. Nie widzę powodu, dla którego teraz powinniśmy się ukrywać.

- A co z Donatellą?

- Och, ona wie o tobie. Mówiłem jej o wszystkim. Była rozczarowana, kiedy wymówiłaś się od lunchu na rynku.

Elda odwróciła się do niego plecami, aby mógł zapiąć zamek jej sukni.

- Szczerze mówiąc, nie lubię być pod czyimś mikroskopem - przyznała.

- Nie martw się, moja piękna, Donatella to nie ten typ kobiety. Chodźmy już. Nie chciałem jej zostawiać tak długo samej, ale ty... - odwrócił ją do siebie i wplótłszy dłoń w jej włosy, powiedział: - Ty jesteś taką pokusą.

Elda poczuła ukłucie zazdrości. Colin mówił o Donatelli z taką troską i szacunkiem. Wspomnienie ich wspólnych nocy przysłoniło to przykre uczucie. Czowała, że pomimo przeszłości stosunki Donatelli i Colina nigdy nie osiągną tej pełni, którą jest ich związek. Poczwała zadowolenie, że nie jest zaborcza ani egoistyczna. Zazdrosna owszem, ale nie bezwzględna i apodyktyczna. Jej miłość jest tak potężna, że zależy jej tak samo na własnym szczęściu, jak na szczęściu kochanego mężczyzny. Uśmiechnęła się do swoich myśli.

- Jeszcze nigdy nie wyglądałaś tak pięknie - powiedział Colin, patrząc na nią zachwycony. - Widzisz, jak przy mnie rozkwitasz? - zażartował. - Wydajesz się bardziej... nie wiem, jak to powiedzieć... bardziej kobieca niż jakakolwiek inna kobieta.

„I tak też się czuję” - pomyślała. Skłonili ku sobie głowy i zaczęli się całować. Jego usta rozchyliły jej wargi, a język zaczął pieścić jej usta.

- Czego moglibyśmy tu dokonać - szepnął, patrząc jej kusząco w oczy.

Przywarł do niej mocno, całując namiętnie. W końcu z wyraźnym wysiłkiem odsunął się od niej. Jego oczy przepełnione były miłością i żalem. Zrobiło jej się przykro, że życie obeszło się z nim tak okrutnie. Pomyślała, że oddałaby wiele, aby odwrócić bieg wydarzeń, cofnąć czas, zmienić przeznaczenie, które teraz rozdzieliło ich. Ale było już za późno.

- Gotowa? - zapytał, przerywając tok jej myśli.

- Tak, jestem gotowa - odpowiedziała.

„Gotowa na spotkanie z Donatellą” - dodała w myśli.

## *Rozdział XI*

W drodze do domu Chiavego cały czas trzymali się za ręce. Wieczór był chłodny, mgła opadła na miasteczko i światło przydrożnych lamp sączyło się leniwie przez gęstniejące opary. Nasilający się wiatr unosił w powietrzu zapach przejrzalnych owoców i wilgoci winnic.

- Chodźmy przez pola - powiedziała, kiedy zbliżyli się do skrótów.

Gdy przechodzili alejami, wśród rzędów winnych krzewów, zaczął padać drobny, ciepły deszcz. Colin przyciągnął ją do siebie i otulił ramieniem, jakby chciał w ten sposób ochronić ją przed zmoknięciem. Kiedy deszcz się nasilił, zatrzymali się i stanęli blisko siebie, nie mówiąc nic, spoglądając sobie w oczy. Zatopieni w swych spojrzeniach przestali zwracać uwagę na padający deszcz, Elda przytuliła głowę do jego piersi i wsłuchała się w bicie serca. Pomyślała, że mogłaby tak trwać wieki. Nie wiedziała, jak długo tak stali. W końcu Colin podniósł jej głowę i czule pocałował. Przyłgnęła do niego mocno. Kiedy poczuła przy sobie jego muskularne ciało, przeszył ją dreszcz podniecenia. Jej ręce bezwiednie błędziły w jego włosach.

- Och, Colin, to straszne - wyszeptała zrozpaczona.

Nigdy nie chciałem, aby to tak wyglądało - odrzekł. Naprawdę wierzyłem, że mieliśmy szansę.

- Tak, ale teraz już wszystko stracone.

- Tak bardzo bym chciał, abyś myślała inaczej - w jego głosie słychać było cień nadziei.

- Ktoś z nas musi stać twardo na ziemi - zauważyła gorzko.

- To my kierujemy sobą i życiem. Nie daj sobie nigdy wmówić czegoś innego.

Elda uśmiechnęła się z rezygnacją. W innych warunkach pewnie przyznałaby mu rację, ale teraz... wydarzenia przerosły ich, nie mieli na nie wpływu.

- Nie, czasami życie decyduje za nas i zmusza do przyjęcia pewnych faktów.

- Nie zgadzam się - rzucił ostro. - Możemy jeszcze wszystko zmienić.

- Och, przestań, chodźmy już - pociągnęła go za rękę. Ruszyli szybkim krokiem, bo deszcz nasilał się coraz bardziej. Myślała o tym, co powiedział. Musi wyprowadzić go z błędu. Wiedziała już, co do niej czuje, i to jej wystarczyło. Teraz szła do domu Chiavego, aby pozostawić go tam, aby oddać go innej kobiecie. Chciała go zapamiętać takim, jakim był na początku, i takim, jakim jest teraz. Wiedziała, że będzie tęsknić, jednak chciała zachować te wspomnienia. Poza tym chciała poznać Donatellę, którą tak szanuje jej ukochany mężczyzna.

- A więc jesteście - powitał ich Chiave. - Colin, jesteś okrutny, jak mogłeś narazić biedną Eldę na zмокnięcie - rzucił do przyjaciela, widząc jej mokre włosy i ubranie. Colin zaśmiał się i poklepał go poufale po ramieniu. Ona uśmiechnęła się nieśmiało. Nagle pożałowała, że tu przyszła, bo poczuła się jak intruz.

Chiave, jakby chcąc rozproszyć jej obawy, nachylił się i pocałował serdecznie w oba policzki. Zaczerwieniła się, oddając mu pocałunki. Wtedy wziął ją pod ramię i zaprowadził do salonu.

- Bardzo żałujemy, że wkrótce nas opuścisz - mówił do niej. - Byłaś wspaniałą partnerką Colina.

- No cóż, każde z nas ma swoje zobowiązania - odparła z naciskiem.

- A jednak szkoda - rzekł cierpko.

Zaczęła się zastanawiać nad jego słowami. O co mu chodzi? Chyba nie mówił poważnie? Może po prostu stara się być grzeczny? Kiedy znaleźli się w salonie, Elda od razu zauważyła Donatellę zapalającą świece na stole. Dostrzegłszy ich, dziewczyna uśmiechnęła się przez ramię i wyszła im na spotkanie. Ścisnęła ciepło rękę Eldy, po czym zarzuciła rękę na szyję Colina i ucałowała głośno w policzki.

- Powinieneś wziąć samochód - powiedziała do niego. - Elda zupełnie przemokła.

- To nie jego wina, bo oboje chcieliśmy się przejść. - Zdała sobie sprawę, że jej słowa brzmiały zbyt ostro.

Dziewczyna była ubrana ekstrawagancko, ale gustownie. Miała na sobie pomarańczowe, obcisłe spodnie i luźną zieloną tunikę z jedwabiu, przyozdobioną drobnymi ręcznymi haftami. Na jej szyi wisiały sznury kolorowych paciorków i małych jasnych muszelek.

- Chodź, przebierzemy cię w coś suchego - zwróciła się do niej Donatella, biorąc ją za rękę. Elda odruchowo cofnęła się.

- Nie - powiedziała, po czym dodała szybko: - Chodzi o to, że twoje rzeczy nie będą na mnie pasowały. Jesteś taka drobna.

Dziewczyna zaśmiała się perliście:

- Spójrz na mnie - rzuciła, wskazując na swój brzuch.

- Moje rzeczy mają teraz jeden rozmiar - obszerne.

Elda nie wiedziała, co robić. Przerazona szukała pomocy u Colina, ale on uśmiechał się do Donatelli. W końcu ustąpiła i poszła za dziewczyną na piętro po metalowych spiralnych schodach. Wchodząc starała się uspokoić i opanować emocje. Odetchnęła głęboko.

- Chętnie pożyczę od ciebie coś suchego - powiedziała tylko, by sprawdzić brzmienie swego głosu.

- Będiesz mogła wybierać do woli - ucieszyła się tamta. - Moja najlepsza przyjaciółka, oczywiście po Colinie - dodała, co znowu rozdrażniło Eldę - jest projektantką mody w Milano. Zawsze podrzuca mi projekty swoich strojów i większość gotowych modeli. To taka darmowa reklama - zaśmiała się. Tymczasem dotarły do jej pokoju. Urządzony był w tonacjach szarości. Jedną ścianę zajmowało wielkie abstrakcyjne malowidło. Bardzo nowoczesne i oryginalne meble wbudowane były w ściany i chyba specjalnie zaprojektowane i wykonane do tego pokoju. Donatella podeszła do jednej ze ścian i otworzyła harmonijkowe drzwi toalety.

- Proszę, wszystko jest do twojej dyspozycji - uśmiechnęła się do niej zachęcająco, po czym przeszła w drugi koniec pokoju i włączyła muzykę.

- Wolałabym, abyś coś dla mnie wybrała - przyznała Elda.

- Och, nie, weź, co chcesz. To naprawdę nie ma dla mnie znaczenia - uśmiechnęła się i usiadła przed lustrem. Zaczęła poprawiać włosy, jakby szukając pretekstu, aby z nią dłużej pozostać. Elda wybrała pierwszą lepszą sukienkę i rozejrzała się, gdzie mogłaby się przebrać. Pochwyciła w lustrze zaciekawione spojrzenie dziewczyny.

- Ta jest chyba za krótka dla ciebie - rzuciła Donatella. Elda szybko odwiesiła sukienkę i sięgnęła po następną.

Towarzystwo dziewczyny zaczynało ją krępować. Tamta jednak najwyraźniej miała zamiar z nią zostać.

- Nie spiesz się - powiedziała miękko. - Jeśli mam być szczerą, to bardzo mnie intrygujesz. Myślałam o tobie od momentu, kiedy Colin mi powiedział.

Elda poczuła, że naturalność i otwartość tej dziewczyny przełamuje jej nieufność i podejrzliwość. Nie chciała jej uważać za wroga, nie chciała jej nienawidzić, jak tej studentki, którą zastała w łóżku z Josefem. Donatella była inna: wytworna, taktowna, rozsądna i szczerą. Podeszła do niej, trzymając wieszak z sukienką.

- Ty też mnie intrygujesz - przyznała, czując, jak pod spojrzeniem dziewczyny znikają resztki uprzedzeń. - Jak się czujesz? To twoja pierwsza ciąża?

- Jestem przerażona. - Donatella uśmiechnęła się nieśmiało. - Wiem, że jestem w ciąży, ale ta myśl mnie zaskakuje. To takie... sama nie wiem... takie nieoczekiwane, takie nagłe - rzekła, patrząc na nią.

- W ostatnich dniach ciąży czułam, jakbym jechała rozpedzonym pociągiem bez hamulców - przyznała jej Elda. - Wydawało mi się, że już nie ma odwrotu. Też byłam przerażona - mówiła, chcąc jej dodać otuchy.

- Tak, dokładnie tak się czuję - potwierdziła Donatella. - Ale na końcu oczekuję jakiejś katastrofy.

- Katastrofy? Ależ nie, będziesz zaskoczona, jak to wszystko pięknie się potoczy. Ze swojego rozpedzonego pociągu wyskoczysz na łąkę pełną kwiatów. - Elda była zaskoczona swoją sympatią dla dziewczyny.

- Mam nadzieję, że tak właśnie będzie - odparła Donatella. - Znam kobiety, które twierdzą, że posiadanie dziecka to najpiękniejszy dar, ale... - zawiesiła nagle głos, smutek odbił się na jej twarzy.

Elda pomyślała, że wszyscy zaplątani w tę sytuację zdają się czegoś żałować.

- Tak, wiem, to nie takie proste. Po urodzeniu mojego syna wszystko się u mnie zmieniło. Ale teraz nie zamieniłabym się z żadną inną kobietą. Jestem taka szczęśliwa, że go mam.

Donatella uśmiechnęła się do niej lekko. Wypięła z włosów spinki ozdobione drobnymi muszelkami i rozpuściła loki. Cicho sączący się z głośników jazz mieszał się z odgłosem kropli deszczu, bębniących o szyby wielkich okien. Dziewczyna złapała Eldę za rękę i spojrzała jej uważnie w oczy. Odetchnęła głęboko, jakby przygotowując się na wyznanie ważnej tajemnicy.

- Bardzo bym chciała, abyś była przy mnie, kiedy dziecko się urodzi. Marzę o tym, abyście byli przy mnie z Colinem, ale... wiem, że to nie moja sprawa - ucięła nagle.

O czym ona mówi, co sugeruje? Nie mogła sobie wytłumaczyć ostatnich wydarzeń, szalonego pożądanego Colina, przyjacielskiej poufałości Chiavego, otwartości i sympatii Donatelli. Przez krótką chwilę sądziła, że znalazła rozwiązanie. Może

dziewczyna chce, aby ona wyszła za Colina i aby oboje pomagali jej i dziecku. Po chwili wydało jej się to absurdalne.

- Colin to najwspanialszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek znałam - powiedziała nagle Donatella. - Byłby doskonałym mężem. Wiem, że chce mieć dużo dzieci. Zawsze tego pragnął. Chce wypełnić nimi swój dom, chce z nimi dzielić... - przerwała, widząc skamieniały wyraz twarzy Eldy. Wstała natychmiast i podeszła do niej. - Musisz szybko zdjąć tę przemoczoną sukienkę - rzekła, po czym odwróciła ją tyłem i rozpięła zamek, który jeszcze przed godziną zapinał Colin. Potem zdjęła z niej sukienkę i wzięła tę, którą Elda trzymała w ręku podczas ich rozmowy.

- Och nie, ta jest całkiem pognieciona - powiedziała, idąc pospiesznie w stronę szafy.

- To nieważne - Elda poczuła się skrepowana, stojąc na środku jej pokoju w cienkiej koronkowej bieliźnie.

- Nie, dostaniesz coś innego - uparła się Donatella i już po chwili podawała jej wieszak z cienką sukienką z wąskimi rękawami i szeroką spódnicą, przeplecioną w pasie szarfą z kolorowych paciorków.

- Będzie ci w niej bardzo ładnie - uśmiechnęła się dziewczyna. - Zatrzymaj ją.

- Nie, nie mogłabym.

- Ależ nie ma o czym mówić - zawołała Donatella. Radosne błyski w jej oczach przypominały jej Colina. - Musisz tylko obiecać, że za każdym razem, kiedy ją włożysz, przypomnisz sobie Włochy i nas i może w końcu do nas wrócisz.

- Oczywiście, dziękuję - wyjąkała Elda. Słowa dziewczyny znowu zdenerwowały ją.

Kiedy schodziły po schodach, Donatella odwróciła się do niej i szepnęła:

- Będę musiała powiedzieć Colinowi, że mówiłyśmy o tym. Prosił mnie, abym z tobą porozmawiała, ale wydaje mi się, że nie wyszło to tak, jak by sobie życzył.

- Jak by sobie tego życzył?

- Tak. Zależało mu, abym cię nakłoniła do pozostania z nim. To mi się pewnie nie udało, ale powiem mu, jaka jesteś wspaniała.

Elda była coraz bardziej zaskoczona. Co to wszystko znaczyło? Dlaczego Colin prosił Donatellę o tę misję? Co się działo między nimi i dlaczego starali się ją w wciągnąć?

- Nareszcie - krzyknął Colin, kiedy zeszły. On także zmienił ubranie - miał na sobie afrykańską tunikę i był boso. Gdyby nie jasne włosy i karnacja, wyglądałby na wodza plemienia.

Elda dostrzegła jego namiętny, rozpalony wzrok, kiedy patrzył na nią. Sprawilo jej to przyjemność, co to wszystko znaczy?

- Bardzo piękna - szepnął, przechodząc koło niej. Podszedł do Donatelli i podał jej ramię. Tymczasem Chiave zbliżył się do niej i poprowadził ją do stołu.

- Ojciec sam wszystko przygotował - rzuciła dziewczyna, kiedy zasiedli do posiłku.

- Mężczyzna musi sobie jakoś radzić, kiedy nie ma kobiety, która go rozpieszcza, prawda Colin? - zażartował Donato.

- Tak, ale kobiety, opiekując się nami, oddają nam antyprzysługę. Ja osobiście jestem zadowolony, że oszczędzono mi dotychczas opieki i usług. Mogę przynajmniej sam o siebie zadbać.

- Tak, uzależniają nas od siebie tak, że po jakimś czasie już nie potrafimy bez nich żyć.

Elda zaśmiała się nerwowo.

- Zapytaj którąkolwiek kobietę, czy to matkowanie sprawia im przyjemność. Sądzę, że odpowiedzi będą jednoznaczne, że to mężczyźni oczekują od nas opieki i troski - spojrzała na Donatellę i obie roześmiały się.

- Tak się mówi, ale w rzeczywistości uwielbiacie nam matkować - drażnił się z nią Colin.

- To chyba nie dotyczy Eldy - podchwyciła Donatella.

- Jeżeli ożeniłbyś się z nią, jestem pewna, że musiałbyś się wykazać wszystkimi umiejętnościami, które nabyłeś w swych kawalerskich czasach.

- I kto to mówi - zaśmiał się Colin. - Wiesz dobrze, grubasku, że gdyby nie zdolności kulinarne twego ojca, to albo połowę życia spędziłabyś w restauracjach, albo głodowałabyś.

Eldzie spodobał się sposób, w jaki do niej mówił.

- Dlaczego nazywasz ją grubaskiem? Jest przecież taka drobna.

Pozostała trójka roześmiała się.

- Moja córka, kiedy była dzieckiem, wyglądała jak mała pękata beczułka - wyjaśnił Chiave.

- No, to już chyba trochę przesadziłeś - Donatella udała obrażoną.

- Wcale nie - pochwycił Colin. - Możemy wyjąć albumy ze zdjęciami i pokazać Eldzie, niech sama zobaczy.



- To może zmienimy temat - zaproponowała dziewczyna i zwróciła się do niej. - Colin mówił, że zajmujesz moje miejsce w rodzinie Marii. Myślę zwłaszcza o jej wnuczce.

- Och, sporo przesadził. Ta dziewczyna zdaje się nie przepadać za mną.

- No, przynajmniej jedna wierna - zażartowała Donatella. - Bo wszystkich innych już przekonałaś do siebie.

Elda zaczerwieniła się.

- Odbierze ci też serce wnuczki Marii. To tylko kwestia czasu - wtrącił Colin. Ta rozmowa wydała się Eldzie absurdalna. Czy nie zdawał sobie sprawy, że takimi słowami może zranić Donatellę?

- Postaram się, aby tak się nie stało - powiedziała dziewczyna z udaną powagą. - Każdy potrzebuje kogoś, kto by go uwielbiał i adorował.

Elda przysłuchiwała się rozmowie z rosnącym zdumieniem. Co znaczyły te żarty, te luźne rozmowy, te wymiany uprzejmości? Co się za tym wszystkim kryje? Czowała się tak, jakby tamci troje brali udział w jakimś spisku, do którego tylko ona nie została dopuszczona. Zapragnęła nagle coś powiedzieć.

- Czy wybierasz się wkrótce do Jugosławii? - rzuciła pierwsze lepsze pytanie, jakie jej przyszło do głowy.

Donatella spojrzała na Colina.

- Chciałabym spędzić zimę w Dubrowniku. Myślę, że to odpowiednie miejsce dla dziecka. - Po raz pierwszy ktoś odważył się powiedzieć o tym wprost. Elda poczuła ulgę.

- To doskonały pomysł - rzekł Colin. - Wybierzemy się tam, jak tylko dzidzia będzie wystarczająco duża, aby lecieć samolotem.

- A czy wybieracie się w tym roku do Tybetu? - nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego zadała to pytanie. Colin nie odpowiedział od razu. Spojrzał na Chiavego, który w milczeniu dolewał im wina.

- Nie, chyba zrezygnuję z tej wyprawy.

Elda poczuła ukłucie zazdrości. Tej dziewczynie udało się tak bardzo zawładnąć nim, że zmienił dla niej swoje plany. Zaczęła się zastanawiać, czy zrobiłby to samo dla niej, czy rzuciłby dla niej wszystko i wyjechał z nią do Stanów. Nagle poczuła się zmęczona tą sytuacją. Drażniło ją zachowanie Colina, który zdawał się bawić kosztem jej i Donatelli. Z ulgą usłyszała, że rozmowa zeszła na tematy nie dotyczące jej bezpośrednio. Zaczęli dyskutować o nieznanym jej osobach. Wykorzystała to i przeprosiwszy ich, wyszła do pokoju Donatelli, aby pobyć chwilę w samotności i

pozbierać myśli. Jej sukienka była już prawie sucha. Kiedy ją założyła, poczuła się swobodniej. Zdecydowała, że chce jak najszybciej opuścić ten dom. Była pogodzona z myślą, że pozostaną jej przynajmniej wspaniałe wspomnienia. Tymczasem jego dzisiejsze postępowanie przeczyło doznaniom, które chciała zachować. Schodząc po schodach, wiedziała, że musi stąd odejść. Pomyślała, że to jej ostatnia wizyta w tym domu.

- Wolisz kawę zwykłą czy z ekspresu? - zapytał Chiave, spotykając ją u wylotu schodów.

- Dziękuję za kawę. Ja... muszę już wracać - powiedziała niepewnym, drżącym głosem. - Mam jeszcze trochę pracy, muszę ułożyć konspekty dla moich tunezyjskich studentów - zaczęła się tłumaczyć.

- Och, to szkoda, dam znać Colinowi - powiedział Donato.

Weszli razem do salonu. Kiedy zobaczyła Donatellę przytuloną do Colina, serce ścisnęło się jej boleśnie. Elda zauważyła łzy na twarzy dziewczyny. Kiedy weszli, Donatella spojrzała na nich przez ramię mężczyzny i uśmiechnęła się przepraszająco. Colin przyciągnął ją bliżej do siebie i pocałował czule w czoło. Był to gest przyjacielski, opiekuńczy, ale przyprawił Eldę o dreszcz zazdrości. Spuściła głowę i bez słowa zaczęła pomagać Chiavemu znosić naczynia ze stołu. Kiedy znalazła się sama w kuchni, nogi ugięły się pod nią i musiała wesprzeć się o blat stołu, aby nie upaść. Krew pulsowała w skroniach, zazdrość i żal targały jej serce. Nieoczekiwanie wszedł Chiave, a zobaczywszy ją bladą i drżącą, podbiegł do niej i wsparł ją ramieniem.

- Co się stało, Eldo? - zapytał z troską w głosie.

Co się stało? Czy on też jest szalony, czy nie widzi, co się dzieje? Czy sądzi, że jest ślepa, że nic nie przeżywa?

- Nic... nic, to tylko... Okropnie boli mnie głowa... Chcę już jechać - wyszeptała zduszonym głosem. Nie odpowiedział nic, więc spojrzała na niego. Jego oczy przypominały jej wzrok Donatelli. Stali tak chwilę w milczeniu.

- Przyprowadzę samochód - powiedział w końcu.

- Nie, wrócę pieszo - zawołała szybko. Chciała być sama.

- Nie upieraj się. Nie pozwolę na to ani ja, ani Colin.

Colin, a czyż jego teraz cokolwiek obchodzi? Czy w ogóle był teraz w stanie myśleć o kimkolwiek oprócz Donatelli, siebie i dziecka? Z bolesnym grymasem na twarzy wyrwała się z ramion Chiavego i pobiegła do salonu, w którym tamtych dwoje szeptało ciągle coś do siebie. Podeszła do drzwi, starając się nie patrzeć na nich, i

próbowała je otworzyć. Nie mogła sobie z nimi poradzić z powodu wiatru. Nagle usłyszała za sobą jego głos:

- Eldo, dokąd się wybierasz? - zapytał, jakby nic się nie stało.

Nie miała siły, aby spojrzeć na niego.

- Do hotelu - odrzekła, stojąc tyłem.

- Chyba zostaniemy tu na noc - powiedział miękko, odwracając ją do siebie.

Próbował podnieść ku sobie jej twarz. Jego bliskość sprawiła, że łzy napłynęły jej do oczu. Chciała widzieć w jego stosunku do Donatelli tylko przyjaźń, troskliwość, a nie miłość. Może znowu odezwała się w niej przeszłość. Wtedy podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Chciałabym wrócić do hotelu - powiedziała spokojnie. W tej chwili podeszli do nich Chiave i Donatella, która ocierała łzy z twarzy.

- Byłem właśnie w garażu - powiedział Donato. - Jest zbyt grząsko, aby wyjechać stąd samochodem. Byłoby mi przyjemnie, gdybyś zechciała pozostać tu na noc. Pożyczę ci moje materiały, abyś mogła przygotować się na jutrzejsze zajęcia - w jego głosie słychać było prośbę.

- Ależ nie, nie pozwolimy Eldzie dzisiaj pracować - wtrąciła wesoło Donatella.

Colin uśmiechnął się z wdzięcznością do dziewczyny i spojrzał na Eldę prosząco.

- No więc postanowione - rzekł, nie czekając na jej decyzję. - A teraz pójdziemy do salonu i obejrzymy te słynne zdjęcia grubaski.

Przeszli do pokoju, gdzie Colin rozsiadł się na miękkiej kanapie między dwiema kobietami. Chiave przyniósł albumy oprawione w skórę i podał mu. Zaczęli przeglądać kolorowe fotografie.

- Jesteś po mojej stronie, prawda? - zażartowała Donatella, szturchając ją lekko w ramię ponad szyją Colina.

- Tak, nie zdradzę cię - odparła tym samym tonem Elda.

- No, o tym właśnie mówiłem - rzucił triumfalnie Colin, wskazując jedno ze zdjęć. - Spójrz, Eldo, czy nie widzisz tu uroczej grubaski?

Wszyscy pochylili się nad fotografią. Mała, gruba dziewczynka w kostiumie kąpielowym stała przed basenem i patrzyła w obiektyw poważnym wzrokiem. Za nią stał jasnowłosy chłopiec machający rękoma.

- Ależ nic tu nie widzę - zażartowała Elda.

- No więc dobrze, spójrz na to - powiedział Colin, podając jej inne zdjęcie, zrobione zimą w górach. Donatella była ubrana w kolorowy tyrolski strój. Obok niej stał wysoki chłopiec, którego sylwetka została obcięta przez ramówkę fotografii.

- A ten chłopiec? - zapytała, zdając sobie sprawę, że ogląda Colina z dzieciństwa. Nagle przypomniały jej się zdjęcia Petera. Wzięła z jego rąk album i zaczęła dokładnie przyglądać się fotografiom.

- No i co o tym sądzisz? - zapytał po chwili Colin, spoglądając na nią roziskrzonym wzrokiem.

- Musiałeś być nieznośnym dzieckiem - odrzekła, wskazując zdjęcie, na którym Colin przyciska nos i twarz do szyby okiennej na jachcie. Pomyślała też, że jego matka musiała być bardzo szczęśliwa, mając tak radosne dziecko.

- Nie było tak źle. Ostatecznie mojej matce udało się mnie utemperować - powiedział i uśmiechnął się.

- Tak, ale spójrz na Donatellę. Czyż nie była rozkosznym grubaskiem? - zapytał Chiave z czułością w głosie.

- Dobrze, dobrze, teraz pokażemy Eldzie te najnowsze zdjęcia. Niech wtedy oceni - stwierdziła dziewczyna. Wzięła jeden z albumów i odszukała w nim zdjęcie. Były na nim trzy osoby - w środku Donatella, po jednej stronie Colin, a po drugiej jakiś chłopak.

- Tak, to ładne zdjęcie - przyznała Elda. - Czy było dawno robione?

- Minęło trochę czasu. Widzisz, byłam jeszcze wtedy szczupłą.

Colin wyglądał wspaniale; muskularne ciało widać było w całej okazałości, oczy lśniły, a twarz rozjaśniał promienny uśmiech.

- Byłam wtedy w szkole, z dala od kuchni ojca - zażartowała Donatella.

- A ten chłopiec? - zapytała, za późno chwytając ostrzegawcze spojrzenie Colina.

- To Ammadeo - wyjaśniła szybko Donatella drżącym głosem. - Zdjęcie było robione latem, kiedy go spotkałam i zaprosiłam do siebie na wakacje. - Chciała opanować emocje i po chwili dodała spokojniej: - Przywiozłam go tu dla siebie, a Colin porywał go i zameczał nudnymi męskimi rozrywkami.

- Mieliście chyba jednak dosyć czasu dla siebie - zapytał Colin z naciskiem.

- Tak, wystarczająco - odrzekła zimno.

Za oknem zagrzmiało. Błyskawica rozświetliła na chwilę pokój. Nikt nie poruszył się, aby zapalić lampę. Elda poczuła silny uścisk ręki Colina na swoim ramieniu. Jego palce zaczęły delikatnie pieścić jej skórę. Przyszła jej wtedy do głowy przewrotna myśl, że pewnie w ten sam sposób gładzi ramię Donatelli.

- To było piękne lato, prawda? - zapytał Chiave. Donatella i Colin pokiwali głowami i zaczęli się drażnić wspomnieniami. Elda znowu poczuła się obco. Co ona

robi tu, wśród tych ludzi, których łączyła wspólna przeszłość i niemal rodzinna zażyłość.

- Chciałabym iść się położyć - powiedziała cicho.

- Tak wcześnie? - spytał zdziwiony Colin.

- Czy zawsze musisz komentować wszystkie decyzje? - zażartowała Donatella.

Colin nieoczekiwanie przyciągnął Eldę do siebie i pocałował mocno w usta.

- Do zobaczenia - powiedział. Jego pocałunek był namiętny, aż poczuła ciepło rozlewające się po ciele. Zastanowiła się, czy on też czuł to samo.

Donatella zaprowadziła ją na górę do sypialni w drugiej części domu. Zapaliła świecę i ucałowawszy serdecznie, wyszła, życząc jej dobrej nocy.

Leżąc samotnie w wielkim łóżu, zastanawiała się, gdzie dzisiejszą noc spędzi Colin. Nie chciała dopuścić do siebie podejrzeń lub zazdrości. Wtuliła się w ciepłą, miękką pościel i wkrótce ciemność pokoju i cisza powietrza ukołysały ją do snu.

Śniło jej się, że pływa po wzburzonym morzu z pięknym delfinem, trzymając się jego płetwy. Jego szare gładkie ciało było silne i dawało poczucie bezpieczeństwa. Nagle potężne uderzenie wody odrzuciło ją daleko od zwierzęcia i znalazła się sama pośród szalejących fal. Zaczęła rozpaczliwie machać rękami i nogami, aby wydobyć się na powierzchnię. Poczowała, jak woda wciąga ją coraz głębiej, jak zalewa jej twarz. Z wysiłkiem otworzyła oczy i... obudziła się w ciemnym pokoju. Odwróciła się i zobaczyła przy sobie duży, ciemny kształt, który pod wrażeniem snu wzięła za delfina. Szybko jednak uświadomiła sobie, że to niemożliwe, a gdy wyciągnęła rękę w stronę leżącej postaci, natrafiła na miękkie, puszyste włosy.

- Colin - wyszeptała zaskoczona. - Co ty tu robisz?

Nagle poczuła jego nogi między swoimi i ręce pieszczące jej nagie ciało. Zachciało jej się śmiać, kiedy uświadomiła sobie absurd swojego pytania.

Gwałtownym ruchem przycisnął ją do siebie i zaczął pieścić dłońmi jej pośladki.

- Colin, przestań - zawołała, ale już po chwili jego spragnione usta odnalazły jej wargi.

- Nie wstyd ci? - zapytała, odwracając głowę i łapiąc oddech po gwałtownym pocałunku.

- Wstyd? Nie, nie jest to wstyd - odrzekł, przewracając ją na plecy i przygniatając ciężarem swego ciała. - Ale jeżeli ciebie to krępuje, że kochasz się z mężczyzną, którego masz zamiar wkrótce zostawić, to jestem gotów podporządkować się twojej woli.

- Colin - mówiła, starając się wysunąć spod niego i zatrzymać jego namiętne ręce. Nigdy nie myślała, że jest pozbawiony skrupułów. - Sądziłam, że jesteś człowiekiem honoru.

Jej słowa przerwał krzyk dobiegający z dołu.

- Donatella - zawołał Colin i zerwawszy się z łóżka, zarzucił na siebie szlafrok i wybiegł na balkon, zostawiając ją samą, zawstydzoną i zbolaną.

Kochała go tak bardzo i wydawało jej się, że jego namiętność też była prawdziwa. Wystarczył jednak jeden krzyk tamtej dziewczyny, aby oderwać go od niej. Dlaczego wciąż ją dręczy, skoro tamtą kocha bardziej? Dlaczego tej nocy znalazł się u jej boku, a nie u tamtej?

Podniosła się, ocierając łzy płynące z oczu. Owinęła się prześcieradłem, jeszcze nagrzanym ciepłem jego ciała, i podeszła do niego na balkonie.

- Co się stało? - zapytała, opanowując zdenerwowanie. Zastanowił ją tajemniczy uśmiech na jego ustach.

- Ammadeo - powiedział krótko, wskazując rozświetlone okna. Elda zobaczyła parę cieni poruszających się tam. Rozpoznała Donatellę w długiej szerokiej koszuli. Drugi cień należał do wysokiego, szczupłego mężczyzny. Teraz dopiero Elda skojarzyła.

- Ten chłopak z fotografii? - zapytała.

- Tak, wrócił - obejrzał się i zdarł z niej prześcieradło. Nagą wziął w ramiona. - A więc dwie pary kochanków spędzą dzisiaj noc w tym domu - powiedział. - Tak, mój czas ucieka. Pozostało dziewięć dni i nie chcę ich poświęcić honorowi i skrupułom. Jeżeli nie uda mi się teraz zdobyć twego serca, to wkrótce stracę wszystko.

- Colin poczekaj, poczekaj - mówiła, zaczynając rozumieć całą sytuację.

- O co chodzi, kochana? - zapytał, spoglądając na nią uważnie.

- Kto to jest Ammadeo? - rzuciła, nie wiedząc, od czego zacząć. - I skąd wrócił?

- To ten chłopak ze zdjęcia, tylko trochę starszy - wyjaśnił, a widząc jej pytające spojrzenie, ciągnął dalej. - Donatella zawsze miała do niego słabość, ale ani ona, ani ja nie mieliśmy odwagi, by to powiedzieć. Pewnie dlatego że od dziecka chcieliśmy się pobrać, a on był zbyt nieśmiały lub może... nie wiem, jak to powiedzieć - zawahał się na chwilę. - W każdym razie ożenił się z niewłaściwą osobą. Skądś to znamy? - uśmiechnął się znacząco. - Ale zawsze w końcu ludzie odnajdują się i naprawiają błędy, szukając prawdziwej miłości.

- Czy to znaczy, że Ammadeo jest kochankiem Donatelli?

- Tak, ukrywali to przez długi czas. Nie wiedziała o tym ani jego żona, ani ja. Trwało to ponad rok. Kiedy zerwaliśmy, wiedziałem, dlaczego tak się stało i kto zajął moje miejsce. Jednak sytuacja była skomplikowana, gdyż on nadal był żonaty, a Donato wpadał w furię na samo wspomnienie jego imienia. Więc Donatella wyjechała i długo nie pokazywała się tutaj.

W miarę jak mówił, Elda czuła ciężar spadający z serca. Pozostała jeszcze tylko jedna kwestia.

- A dziecko? - zapytała szybko.

- W tamtej sytuacji Ammadeo nie chciał słyszeć o dziecku. Nie był na to przygotowany. Zostawił ją parę dni temu i wtedy Donatella zdecydowała, że musi o wszystkim powiedzieć Chiavemu.

- No dobrze, ale kto jest ojcem dziecka? - pytała niecierpliwie.

- Jak to kto? Ammadeo oczywiście. Chyba że Donatella go zdradziła, co jednak nie wydaje mi się prawdopodobne.

- A wasza wspólna noc osiem miesięcy temu? Czy nie ma niebezpieczeństwa, że...

Colin uśmiechnął się do niej.

- Przecież wiesz, że dbam o te rzeczy... zresztą to było osiem miesięcy temu, prawie dziewięć, a Donatella jest w siódmym miesiącu, więc to niemożliwe.

- Czy nadal mnie kochasz? - zapytała szybko Elda, patrząc na niego uważnie.

- Nie... - powiedział powoli. - Ty chyba nie myślałaś, że ja... - zaśmiał się, ubawiony tym odkryciem.

- A co innego miałam myśleć? - zapytała, wiedząc, co go tak rozbawiło. Po chwili jednak sama się roześmiała, przypominając sobie swoje domysły i podejrzenia w stosunku do Chiavych.

- A więc dlatego Donato i jego córka byli dla mnie tacy mili. Bo nie stanowiłam dla nich zagrożenia...

- Nie, są mili, bo jesteś wspaniała.

- Być może myśleli tak na początku, ale po moim dzisiejszym zachowaniu... - przerwała.

- Donatella miała nadzieję, że zostaniesz jej szwagierką, bo uważa mnie za brata, moja piękna Eldo - powiedział i wzięwszy ją na rękę, zaniósł do łóżka. - Ale żadna z tych rewelacji nie wpłynie na zmianę twojej decyzji wyjazdu i zostawienia mnie?

Miałem nadzieję, że zdołam cię przekonać, abyś została, abyś urodziła moje dzieci. Ale

potem to wszystko tak się skomplikowało. Ty i twoi wielbiciele w Massachusetts, twoja praca, dom, twój były mąż - to wszystko nas rozdzieliło.

Elda przytuliła się mocno do niego, całując w szyję.

- Kiedy mnie zostawiłeś, dużo myślałam o tym, co się wydarzyło - powiedziała po chwili. - Doszłam do wniosku, że chyba zbyt stanowczo i nieodwołalnie planowałam moją przyszłość. Rozwiązałam też zagadkę mego związku z Josefem i dzięki temu uwolniłam się od przeszłości. A wszystko to dzięki twojej miłości - zamilkła, spoglądając na niego czule. - Ale potem ty nie skontaktowałeś się ze mną i...

- Dałeś mi wyraźnie do zrozumienia, że nie chcesz rozstać się ze swoim mężem i że zamierzasz podjąć tę pracę. Zrozumiałem, że w twoim życiu nie ma dla mnie miejsca.

- Tak, teraz widzę, że mogłeś tak przypuszczać.

- Zresztą nie miałem do ciebie pretensji, gdyż uznałem twoje argumenty za wystarczające.

- Chciałam ci powiedzieć, jakie decyzje podjęłam i co do ciebie czułam, ale kiedy wróciłeś do mnie taki chłodny i nieprzystępny...

- Czy możesz mnie za to winić?

- Nie, ale nie mogłam ci wtedy niczego wytłumaczyć. Zdawało mi się, że moje słowa sprawiłyby ci dodatkowy ból i... - chciała mówić dalej, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Jego ciało przylgnęło do niej, poczuła, jak przeszywa ją dreszcz podniecenia.

- Mówisz zdecydowanie za dużo - rzekł po chwili. - Twoje usta nadają się bardziej do pocałunków.

Przez jakiś czas nie mówili nic, pieszcząc wargami swoje twarze, pragnąc nadrobić czas stracony na wyjaśnienia i rozmowy.

- Czy to znaczy, że zmieniłaś decyzję i nie odejdziesz ode mnie? - zapytał w końcu, całując wolno i miękko jej szyję.

Przymknęła z rozkoszą oczy.

- Teraz już chyba mogę ci powiedzieć. Przedtem chciałam ci oszczędzić bólu, myślałam, że w nieświadomości będzie ci łatwiej.

- A jak myślisz, co robiłem dziś wieczorem w twoim pokoju? - zapytał, patrząc na nią uparcie.

Uśmiechnęła się lekko.

- Próbowaliśmy wykorzystać ostatnie dni, jakie nam zostały.



- To prawda - przyznał. - Byłem pewny, że odjedziesz. Musiałem cię mieć, przekonać cię o mojej miłości i sprawić, abyś odchodząc cierpiała tak bardzo jak ja. Zdecydowałem się nawet odwołać moją podróż do Tybetu tego dnia, kiedy otrzymałaś listy.

- Ale dlaczego?

- Aby być na miejscu, gdybyś zmieniła zdanie. - Ich spojrzenia zatopiły się w sobie. Po chwili przymknęli oczy i połączyli się w gorącym pocałunku.

- Och, Colin - szepnęła, czując łyzy wzruszenia i szczęścia na swych policzkach. - Zrobię wszystko, czego chcesz, wszystko, aby zostać z tobą. Mogę jutro zadzwonić do Massachusetts.

- Eldo, kochanie. Dziewięć dni wystarczy mi na spakowanie rzeczy i uporządkowanie dokumentów. Zapomniałaś chyba o rozległych znajomościach i szerokich wpływach rodziny Arcangelo. One nam pomogą - zaśmiał się znacząco.

- Czy to znaczy, że pojedziesz ze mną do Stanów? - zapytała uszczęśliwiona. Radość i nadzieja rozsadały jej serce. Jego oczy lśniły, gdy widział ją szczęśliwą.

- Oczywiście - odparł. - Mogę pracować wszędzie. Spróbuję więc w Massachusetts. Pod warunkiem, że ty tego chcesz i że Peter mnie zaakceptuje.

Przytuliła się do niego, przymykając oczy z nadmiaru szczęścia. Dawał jej tak wiele, tak wiele jej poświęcał.

- Oczywiście, że cię zaakceptuje - powiedziała cicho, uśmiechając się.

- Tak, przez ten rok będę musiał zdobyć ciebie, twego syna i podbić Amerykę. To będzie ciężki okres - stwierdził przekornie. - Ale w przyszłym roku przyjedziemy na wakacje do Europy, do domku moich rodziców w górach. Odpoczniemy, szalejąc na nartach. A letnie wakacje spędzimy w Jugosławii. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak pięknie jest latem na farmie Marii. I nie martw się o jej wnuczkę, wkrótce już wyrośnie ze swoich humorów i kto wie, może Peter będzie chciał na stałe przenieść się nad Adriatyk.

- Och Colin, Colin - szeptała ze wzruszeniem, czując, jak jej serce ulatuje gdzieś wysoko, unosząc na skrzydłach szczęścia.

- Tak, tak właśnie będzie - powiedział. - Ale dosyć o przyszłości - gwałtownym ruchem przycisnął ją do łóżka, przylegając do niej całym ciałem. Jego gwałtowne pocałunki rozpałały ją. - Zajmijmy się teraźniejszością. I nie mów nic prócz mego imienia - dodał.

Jego dłonie zacisnęły się na jej biodrach.

- Czy kochasz mnie choć trochę? - zapytał, spoglądając na nią przymrużonymi z  
pożądania oczyma.

- Trochę?... O tak, Colin, Kocham cię trochę. Nawet dużo więcej niż trochę.



RS